

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT • NR 49 (1785) • 6-12 grudnia 2024



nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



WOJNA DOMOWA

◆ Ponieważ kampania wyborcza może się zacząć – zgodnie z opinią PKW – dopiero 15 stycznia 2025 r., więc oczywiście trwa w najlepsze. W tym tygodniu kampanijną gwiazdą nadal był obywatelski kandydat PiS, albowiem ktoś napisał na niego ilustrowany donos. Z donosu wynika, że doktor Nawrocki ma znajomości w środowisku, na określenie którego doktor Kaczyński zwykł używać marksowskiego terminu lumpenproletariat. Okazuje się wszakże, że w oczach prezesa PiS na potępienie zasługuje jedynie lumpenproletariat lewicowy – który ponoć wyróżnia się *całkowitą swobodą obyczajową* – a lumpenproletariat prawicowy to po prostu Polacy patrioci. A tak swoją drogą, co może bardziej zaszkodzić politykowi w oczach prawdziwie polskiego elektoratu: czy znajomość Nawrockiego z gangusami i alfonsami, czy znajomość Karola Marksa, jaką wykazuje Kaczyński?

◆ Rafał Trzaskowski też obcował z ludem, o czym z wyraźną dumą poinformował w swoich socjalach. Konkretnie prezydent Warszawy spędził poranek z *panem Łukaszem*, u którego zwykł robić zakupy na bazaru pod Hałą Mirowską – ale w środę już o szóstej rano był na giełdzie w Broniszach, żeby zobaczyć na własne oczy, jak ciężko jest handlować pietruszką w stolicy. Była okazja do rozmowy o *problemach – braku rąk do pracy, rzadkich możliwościach urlopu. Ale też o rodzinie – obaj jesteście ojcami dzieci* – ogłosił z namaszczeniem. To niezwykle ważki przejaw wspólnoty. Jeżeli dodać do tego, że doktora Trzaskowskiego z panem Łukaszem spod hali łączy także fakt, że obaj zostali urodzeni przez kobiety zapłodnione przez mężczyzn, a dodatkowo – cóż za zbieg okoliczności – mają po dwie ręce i dwie nogi, to w zasadzie są braćmi. *Dobra rozmowa. Dużo ważnych informacji* – podsumował swój raport ze spotkania z prostym człowiekiem kandydat KO na prezydenta RP.

◆ Informacje, które ukazały się na temat Szymona Hołowni, lokują go bliżej Nawrockiego niż Trzaskowskiego: okazuje się, że marszałek sejmu też ma kontakty w sferach przestępczych. A tak konkretnie, że zapisał się na studia na Collegium Humanum – chociaż, jak podkreśla, nigdy tam nie studiował, nie zaczął, nie ukończył, nie zapłacił i w ogóle nie wwie, gdzie to jest. Polska 2050 napisała w oświadczeniu, że jej szef wprawdzie kilka lat temu *wystąpił podanie*, ale studiów nie podjął z *uwagi na pozyskane w międzyczasie informacje o podejrzanym reputacji uczelni oraz zmianę planów życiowych*. Informacje uzupełnia Michał Kobosko: że razem chcieli się zapisać do CH w 2020 r., ale się zniechęcili – dzięki czemu dowiedzieliśmy się, że zarówno Kobosko, jak i Hołownia należą do szlachetnego Bractwa Dziennikarzy Bez Dyplomu pod wezwaniem Jerzego Urbana. Kobosko zrobił licencjat z zarządzania i przywództwa na SWPS w 2021 r., więc można by zapytać, po co rok wcześniej w wieku lat 52 usiłował się zapisać do Collegium Humanum – ale co my tam wiemy. My tu w „NIE” takie same nieuki. A przynajmniej naczelna.

◆ Z należyтым szacunkiem dla ludzi gruntownie wykształconych przejdziemy zatem do tematu magister Przyłębskiej. Kierowniczka Trybunału Konstytucyjnego dokonała autokorekty: ze stanowiska prezesa TK – którym, zdaniem wielu prawników, nie jest już od dwóch lat – przesunęła się na pozycję *sędziego kierującego pracami Trybunału*, albowiem zgodnie z ustawą o TK, kiedy prezesa nie ma, to zgromadzenie wyborcze w sprawie nowego prezesa zwołuje *najstarszy stażem sędzia Trybunału*. Którym akurat, trzeba trafiać, jest magister Przyłębska – i to jest dopiero pełny obraz upadku tej instytucji. Dobra wiadomość jest taka, że Przyłębska nie będzie już ozdabiać swojej ślicznej główki sędziowskim biretem. Zła – taka, że wszyscy jej za to zapłacimy. Pół bańki na odchodne oraz 26 kaffli miesięcznie emerytury. Ale w końcu zasług pani magister Przyłębskiej dla wymiaru sprawiedliwości w Polsce nie da się wymierzyć w pieniądzech.

◆ Komisja śledcza ds. Pegasusa doczekała się wreszcie wizyty byłego szefa ABW Piotra Pogonowskiego, który został doprowadzony na przesłuchanie przez policję. Pogonowski jest dla odmiany profesorem zwyczajnym – czyli tzw. belwederskim – nauk prawnych, choć jego prawnicza elokwencja zdaje się nieco podobna do tej prezentowanej przez mgr Przyłębską. Prof. Pogonowski o istnieniu Pegasusa dowiedział się z mediów, więc nie miał nic do powiedzenia na ten temat, ale od siebie dodał: *Oczywistym jest dla mnie jako szefa służby, że jeżeli istnieje takie oprogramowanie bądź takie narzędzie, to albo je kupię, albo ukradnę*. Nie omieszczał nadmienić, że wypowiada się *jako osoba znająca i przestrzegająca prawo* (sic) *w działalności zawodowej i prywatnej*. Zapytany o swoje polityczne afiliacje – był kandydatem PiS do sejmu i członkiem rady programowej partii – orzekł: *czuję się związany z prawem, sprawiedliwością, uczciwością, dobrem i pięknem*.

◆ Zmartwychwstał Zbigniew Ziobro. Wygląda całkiem puciało, nikt już nie powie o nim słowami wieszczki: *oszpetał, szerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał*. Intelaktualnie za to chyba jest jeszcze trochę w fazie rekonwalescencji. Szczególnie nas ujął jego przewrotny monolog o tym, że nieuznawanie przez aktualną władzę legalności powrotu prokuratora Barskiego – mianowanego przez Ziobrę prokuratorem krajowym – ze stanu spoczynku niesie za sobą liczne ryzyka prawne. Albowiem *podjął on 12 tys. decyzji o podsłuchach i jeśli był prokuratorem nielegalnym, to wszystkie te sprawy są do zakwestionowania*. Tak nam się zdaje, że swoboda, z jaką poprzednia władza szermowała podsłuchami, jest jednym z ulubionych tematów aktualnej władzy (patrz notka wyżej). Istnieje supozycja, że ten argument Bodnara nie wypłoszy.

◆ Andrzej Duda spotkał się z niepełnosprawnymi. Głowa Państwa wydała z siebie przemówienie: *Jest nam niezmiernie miło, mojej małżonce i mnie, że możemy państwa gościć w Pałacu Prezydenckim 3 grudnia, w Międzynarodowym Dniu Osób z Niepełnosprawnościami. Cieszę się, że są tutaj dzisiaj osoby z różnych środowisk osób z niepełnosprawnościami: osoby z niepełnosprawnościami, osoby, które pracują na co dzień z osobami z niepełnosprawnościami i tymi, którzy organizują różnego rodzaju działania na rzecz osób z niepełnosprawnościami...* Czy osoba prezydencka mogłaby zostać osobą z niepełnosprawnością mowy?

AWŁ

Z URNY BLAGIERA URBANA

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Sierpień 2012 r.



Świętego Alfonsa

Mija 40. rocznica przyjazdu do Polski sekretarza okręgowego KPZR, kandydata na członka Biura Politycznego KC Mitii Romneczu-ka. Jego ówczesne przemówienie głęboko zapadło mi w pamięć. Cytuję: *Polska nie ma większego przyjaciela i sojusznika niż naród radziecki. Podczas różnych wojen i kryzysów, podczas zmian na mapie geopolitycznej byliśmy sojusznikami i przyjaciółmi*.

Tak było w czasie wojny wyzwolenczej – II wojny światowej. Nigdy nie było chwili, kiedy czuliśmy wobec siebie coś innego niż wzajemny szacunek i chęć współpracy.

Następnie tow. Romneczuk chwalił osiągnięcia polskiej gospodarki. *Spójrzcie na Polskę* – powiedział całemu światu. Tow. Romneczuk wspominał też o Konstytucji 3 maja, II wojnie światowej i wspólnie przelanej krwi.

Sporo też mówił o solidarności krajów socjalistycznych i naszych wolnościowych tradycjach.

Tak dobrze pamiętam każde słowo towarzysza Romneczu-ka, że aż mnie denerwuje, kiedy ktokolwiek próbuje dziś przypomniać czy raczej splagiatawać jego wspaiałe przemówienie.

Świętej Transfiguracji

„Gazeta” dlatego nazywa się „Wyborcza”, że każdemu daje wybór. Np. 6 sierpnia Żakowski za 2 zł, Żakowski oraz kozik z pędzelkiem za 9,99 zł, Żakowski, kozik i „Ale historia” o tym, że katu III Rzeszy przyznano większą niż niekatomą prędkość na autostradach – kilkanaście zł. Hasło „Gazety” „Nam nie jest wszystko jedno” dotyczy więc kupna: z kozikiem i katem czy bez.

Świętego Gaetana

Od 35 lat Bronisław Wildstein oskarża SB o śmiertelne pobicie jego kumpla, opozycyjnego studenta Stanisława Pyjasa z Krakowa. Po latach śledztw i procesów eksperci z dwóch placówek zgodnie teraz uznali, że Pyjas zmarł, bo zleciał ze schodów. Czy sam po pijaku się omsknał, czy go ktoś popchnął, a jeśli tak, to czy z powodów romansowych, czy politycznych, to jest już nie do ustalenia.

Ucieszyło mnie to, gdyż jestem wrogiem Wildsteina i akcji, które wznieca. Ze śmiercią Pyjasa pozostają zaś po dwakroć związany. Gdy umarł w 1977 r. i opozycja zaczęła głosić, że zamordowała go SB, napisałem w „Polityce” komentarz. Sens był taki, że przy oskarżeniach o mord polityczny pierwsze pytanie brzmi, w czym on leży interesie. Otóż nie leżało w interesie władzy, żeby w przededniu krakowskich juvenaliów zamordować studenta, czyli nadać protestacyjno-żałobny charakter masowym zgromadzeniom. Jeśli Pyjasa ktoś umyślnie zabił z przyczyn politycznych, był to prowokator.

W moralnej roli ewentualnego zabójcy Pyjasa znalazłem się 10 lat przed śmiercią kumpla Wildsteina. Młody malarz zarządzał balan- gę u siebie na III piętrze, na które wiodły kręcone kamienne schody. Kolektywny klozet był zaś na parterze. Gospodarz przystawiał się do mojej żony, tak w każdym razie oceniała sytuację jego żona. Gdy wracałem z kibla, malarz się tam udawał. Przepuściłem go na schody, a on niebezpiecznie się gibał, jak to zapruty artysta. Chwyciłem go, żeby odzyskał równowagę, i chciałem sprowadzić go na dół.

Ten wyrwał mi się jednak i poleciał ze schodów, pokrywając je krwią. Skończył na oddziale chirurgii, gdzie go zawiozłem. Zona malarza rozgłaszała swój zarzut, że z zazdrości zepchnąłem biedaka ze schodów. Dobrze, że malarz był apolityczny i nie należał np. do „Komandosów”, bo byłbym dziś seryjnym mordercą, doliczając Popiełuszkę i Wildsteina, na którego mam smak.

Świętej Dominiki

Pochowaliśmy prof. Tadeusza Kowalika; ja z zalem, że nie umarł ktoś inny. Był cichym, skromnym socjalistą niezłomnym. Od wszystkich innych ekonomistów to go różniło, że chodziło mu zawsze o sprawiedliwy podział owoców gospodarki wśród ludzi, a nie o to, żeby jego koncepcje były na wierzchu.

60 lat temu Kowalik uczył mnie ekonomii na uniwersytecie. Cała ta robota to katastrofa smoleńska. Student mu się nie udał, wolej było psa uczyć gry na wiolonczeli. Ekonomia, którą wówczas wykladał, nie podbiła zaś świata.

30 lat temu chciał socjalizm wpełznąć do Solidarności. Równość żołądków miała wzięcie, ale władzę wzięli Balcerowicz. I tak całe życie się potykał z niezłomną potęgą niesprawiedliwości. Śmierć też wybrała go niesprawiedliwie. Tytu miała do wyboru profesorów ekonomii, których ubytek byłby korzystny dla nauki i gospodarki.

Świętego Amoura

Trzy razy czytałem reportaż Edyty Gietki w „Polityce” (nr 31) o skomputeryzowaniu przez gminę najuboższych dzieci w paru

wioskach. Aż tyle razy czytałem tylko przysięgę małżeńską. Chodzi o opowieść Gietki o tym, jak przyszłość rozbija teraźniejszość ukorzenioną w przeszłości. Oczywiście emocjonuje mnie robota Gietki, a nie bieda bachorów. Wzrusza zaś tematyczne podobieństwo do reportaży sprzed 60 lat, kiedy to do wsi doprowadzano elektryczność, a w chałupach – jak dziś komputer z dostępem do internetu – pojawiła się po raz pierwszy żarówka i zapalała się ku zachwytowi zgromadzonych.

Pisarstwo Gietki ma się do wczesnego Urbana jak komputer do żarówki. Gietka, mająca słuch Masłowskiej, po mistrzowsku miesza trzy języki: angielszczyznę obsługi komputera, polszczyznę gminnej biurokracji i mowę ludzi niewykształconych, która jest u niej prosta, lecz nie stylizowana. 60 lat temu my w „Nowej Wsi” sadziliśmy wiejskie dialogi wymyślone jakby przez Mrożka: „Ło-jezu, a dyc ciewrony kur w tem skle!” itp. cepelia słowna.

Ponad pół wieku minęło, a ja tak jak nie wiem, co to komputer i internet, tak nie mam pojęcia, czym takim jest prąd elektryczny. Zagadnąłem o to złośliwie wiceprezydenta największego w Europie koncernu, który ten prąd produkuje, rozsyła i sprzedaje. – Wiesz, Jurek – odparł po dłuższym namyśle – w drucie siedzi plus i minus, a ten prąd to jest takie coś, co między nimi płynie.

Mój przyjaciel poprzednio był namiestnikiem na Syberii i dopiero parę lat temu Putin rzucił go na krzesło elektryczne.

□



na Facebooku napisali

„Nowogrodzki” ma prawdziwy doktorat, a nie z łaski dwojga rodziców z profesorskimi tytułami i jeszcze kilku gości, którym uwalić matolka nie wypadło. Był bokserem, walczył w ringu, więc jakie takie obycie na tych „współczesnych salonach” posiadał. Krew z krwi, kość z kości ludu drob- nomieszczańskiego, co mu starczy na oczarowanie naszej polskiej wsi, i „tej wesołej”, i „tej spokojnej”. Do tego wsparcie Kościoła, do tego kibice

sportowi zaniedbani haniebnie przez lewicę i oddani na pastwę bandytom, dilerom i klechom!

W słusznej sprawie naprawiał Muzeum Drugiej Wojny Światowej, bo tam z ekspozycji wynikało, że to nie my odnieśliśmy największe straty w tej wojnie. A każdy Polak wie, że walczył na całym świecie, a tymczasem Warszawę nam zdemolował okupant, by na pustym placu można było postawić, jak mawiała Wolna

Europa „wieżę ciśnień sowieckiego imperializmu”, czyli PKiN im Stalina. I co się okazuje? Przeminał stalinizm i Gomułka z Gierkiem, a nawet Mazowieckim i Balcerowiczem z braćmi Kaczyńskimi na ostatku – a dzieło architektoniczne stoi, dość ciekierkowe, nieco podobne do drapaczy chmur w Chicago, ale niepomiernie szersze w kłębach.... Słowem ważny zabytek – najdalej na zachód sięga- jący przykład sowieckiej architektury

kolonialno-pałacowej. To tak, jakby sam Cheops postawił nam piramidę w Warszawie!

Warto to chronić i pokazywać za grubą kasę, bo jak tak dalej pójdzie, jak się wojenka światowa rozhuła, to w Petersburgu i Moskwie może ich zabraknąć. Zostanie nasz warszawski, ostłonięty płaszczem Niepokalanej, z zapomnianym mianem niegdyś Stalina! Naukowcy będą mlaskać na sam widok! Dolary, funty, a może nawet nowogrodzkie ruble posypią się do miejskiej kasy!

FILIP RATKOWSKI

Świąteczna zawieja

Dziś Wigilia, a jutro długi czerwcowy weekend

Jeśli Lewica proponuje, żeby świątecznym – czyli wolnym od pracy – dniem zrobić Wigilię Bożego Narodzenia, to wypada się pośmiać z religijnego kontekstu. Ale tylko pro forma, bo pomysł ma ręce i nogi. Sankcjonuje bowiem to, co i tak się dzieje, czyli że de facto w tym dniu nic nie funkcjonuje, a do sklepików osiedlowych biegają wyłącznie ci, którym brakło pieprzu, soli czy flaszki. Fikcję dnia pracy w Wigilię należało więc zlikwidować.

Wolne czyni bogatym

Przy okazji jednak poruszono lawinę. Niezawodny szermierz wolnorynkowego wyzysku Ryszard Petru natychmiast odparował, że *każdy dodatkowy dzień wolny od pracy kosztuje gospodarkę 6 mld zł. Więc jeśli Wigilia miałaby być dniem wolnym, to kosztem innego święta w roku, tak aby liczba dni wolnych – których mamy 13 – nie zmieniła się.* I oczywiście zaproponował, aby znieść wolne 1 maja. Potem dołożył do tego, żeby może jednak odpuścić sobie święto Trzech Króli.

Zawtórowała mu ministra funduszy Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz. Też najchętniej pozbawiłaby czerwonej kartki 6 stycznia – bo, jak stwierdziła, Trzech Króli to od niedawna jest wolny dzień. *Nie mam poczucia, że to jest mocno zakorzenione w polskiej tradycji i kulturze.*

Petru i pani ministra kombinują dobrze, ale wcale nie z tych powodów, które wymieniają.

Wolne w Trzech Króli jest złe z zupełnie innego powodu. Kiedyś miano wiecie okres nicnierobienia w gospodarce i urzędach trwał od 24 grudnia do 1 stycznia. Od przywrócenia Trzech Króli marazm przeciągnął się o kolejny tydzień. W tym czasie gospodarka pracuje na ćwierć gwizdka: każdy dzień daje PKB nie 6 mld, tylko co najwyżej 2 mld zł.

Gdyby zatem pójść tokiem rozumowania Petru, to likwidacja święta 6 stycznia dawałaby nam pięć dni, w ciągu których gospodarka miast 10 zarobiłaby 30 mld zł.

Inna sprawa, że Petru, mówiąc o kolejnym wolnym od pracy dniu, niekoniecznie ma rację. Wolny dzień przypadający we wtorek czy w czwartek potrafi być błogosławieństwem dla setek tysięcy biznesów. Spójrzmy na Boże Ciało czy Matki Boskiej Zielnej. Oba te jednodniowe święta są wtedy, gdy na dworze jest ciepło. Naród, mając wolne, rusza w Polskę. Agroturystyki i knajpy w najmniejszych pipidówkach przeżywają obłędnie, odkuwając się finansowo z zapasem. Wszelkiego rodzaju infrastruktura turystyczna też kosi kasę kilkakrotnie wyższą, niż gdyby wolnego nie było.

Poza tym Petru jako ekonomista powinien wiedzieć, że normalna gospodarka kapitalistyczna nie pracuje na pełnych obrotach. I dlatego to, że jednego dnia firma czegoś nie wyprodukuje, znaczy tylko tyle, że nadgoni to z górką w ciągu następnych dwóch dni. Po tym czasie żadnej straty już nie będzie. Dla PKB również. Poza tym, co to znaczy dziś wolny dzień i dla kogo?

Elektrownie i sieci energetyczne pracują zawsze. Policja i służba zdrowia również. Kultura, media, gastronomia i transport też.

Ci, którzy mają wolne, też nie marnują świętego dla neoliberalów PKB, ale idąc na lody, schabowego czy piwo – na co w normalnym dniu pracy nie mają czasu – podkręcają gospodarkę.

Pod jednym wszakże warunkiem. Musi być widno i ciepło, więc najlepiej, gdy wolne przypada od maja do połowy września.

Świąteczny wiatr w oczy

Tymczasem polski kalendarz dni wolnych to zarówno dla ludzi, jak i gospodarki dramat. W listopadzie – Wszystkich Świętych i Dzień Niepodległości. W grudniu dwa dni Bożego Narodzenia i Wigilia. Nowy Rok, potem Trzech Króli, a w marcu lub na początku kwietnia dwa dni Wielkanocy. Niemal trzy czwarte świąt przypada więc na czas, gdy jest mroko, zimno, wietrznie i zupełnie bez sensu. Gdyby nawet spojrzeć na walory turystyczne świąt grudniowych, to i tak okazałoby się, że mają one sens dla kilkunastu procent branży turystycznej. Głównie tej umiejscowionej w górach. Większość hoteli i agroturystyk jest zimą pozamykana. O tym jednak żaden ekonomista nie wspomina.

Jest jednak branża, dla której święta w czasie fatalnej pory roku mają głęboki sens. To Kościół. Jemu zależy na tym, żeby święta nie wyganiały ludzi z ich miejscowości. Turyści bowiem na msze nie chadzają. Im więcej owieczek siedzi w dniu wolnym w domu, tym więcej – choćby z nudów – polezie w tym czasie dać na tacę.

I to właśnie dlatego od 2011 r. 6 stycznia ma czerwoną kartkę. Kościół walczył o to od obalenia komuny, acz nie do końca własnymi rękami. Najpierw za świętem Trzech Króli laził przez całe lata Jerzy Kropiwnicki. W 2008 r. został ojcem obywatelskiego projektu uwolnienia Trzech Króli. Choć pod projektem podpisało się ponad 600 tys. obywateli, został on odrzucony przez ówczesną koalicję PO-PSL. Podobnie stało się niespełna rok później, gdy obywatelski projekt ustawy w tej sprawie ponownie trafił do sejmu.

Wprowadzenie kolejnego dnia świątecznego obniży roczną sprzedaż dóbr i usług podmiotów prowadzących działalność gospodarczą o ponad 4,2 mld zł – ikała wówczas Konfederacja Lewiatan, dziwnie postępując się tą samą argumentacją co kilkanaście lat później Ryszard Petru.

A jednak w grudniu 2009 r. Platforma Obywatelska złożyła w sejmie własny projekt ustanawiający Trzech Króli dniem wolnym od pracy i od 6 stycznia 2011 r. w Trzech Króli się nie pracuje. Tusk to zrobił, bo ideę Kropiwnickiego zaczęła popierać Solidarność. Ponieważ związek machał też sztafardami w temacie zakazu handlu w niedzielę, co jeszcze bardziej wkurzało ekonomi-



stów, doszło do tajnego dealu, w którym za wolne 6 stycznia Solidarność odpuściła niedzielny handel. Układ utrzymał się do końca rządów Platformy. Wywrócił się wraz z nadejściem PiS – i nie dość, że zimowa świąteczna przerwa trwa w gospodarce dwa tygodnie, to w niedziele w sklepach mamy, co mamy.

Tydzień z głowy

Na święcie Trzech Króli i zakazie handlu w niedzielę apetyt Kościoła na zimowe dni wolne się nie skończył. W lecie 2021 r. pojawił się w obiegu publicznym postulat ustanowienia święta państwowego – czyli dnia ustawowo wolnego od pracy – 27 grudnia. Pomysł błyskawicznie poparł ówczesny przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki. Liczył na to, że gdy pomyśl przejdzie, Boże Narodzenie ciągnąć się będzie przez cztery dni.

Pierwszym jest oczywiście Wigilia, kiedy i tak prawie nikt nie pracował, a handel zamierał już w południe. 25 grudnia przypadają umowne urodziny Jezusa. Ponieważ jednak księżom było mało, to 26 grudnia też jest dniem świętym, tyle że nie jesusowym, a świętego Szczepana – pierwszego męczennika chrześcijańskiego.

Gądecki wiedział, co robi, optując za 27 grudnia jako dniem wolnym poświęconym obchodom wybuchu całkiem świeckiego powstania wielkopolskiego. Każde bowiem święcie święto papież był w stanie przekombinować tak, żeby zapełnić kościoły. Przykładem może być proletariacki 1 Maja – który kler przełożył na kościelną frekwencję, mianując ten dzień świętem św. Józefa robotnika i każąc owieczkom odwiedzać sanktuarium i rzucić na tacę.

Gdyby 27 grudnia jako święto przeszedł, to Kościół był na to przygotowany. Tego dnia obchodzi bowiem święto św. Jana Apostoła i Ewangelisty.

Za świętem byli w większości posłowie PiS i Konfederacji, a także opozycja, która nie chciała drażnić elektoratu wielkopolskiego. Przeciw – jedynie kilka osób z rządu z Mateuszem Morawieckim przede wszystkim. Kaczyński długo nie zdradzał, co myśli na ten temat, ale widać dał się przekonać Morawieckiemu.

Ten zaś wiedział, że fundowanie sobie czterodniowego ogólnopolskiego lockdownu może być niefortunne. Wszak już gdy po drugim dniu Bożego Narodzenia wypadła niedziela, robił się śmieciowy armagedon. Można więc sobie wyobrazić, co byłoby, gdyby niedziela przypadła po czterech dniach świątecznych.

Gądecki przegrał, ale nie chciał z PiS krzyszyć o to kopii. W 2021 r. obcho-

dziiliśmy więc pierwszy raz Narodowy Dzień Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego – ale bez wolnego od pracy.

Zabawne w tej rozgrywce było to, że tym razem głosu nie zabrał ani Petru, ani Lewiatan. Wiedzieli, że na decyzję nie będą mieli najmniejszego wpływu.

Wybijmy się na niepodległość

Od lat wiele środowisk politycznych mówi, że warto byłoby zmienić datę Dnia Niepodległości z 11 listopada na 4 czerwca. Choćby z tego powodu, że nawet w II Rzeczypospolitej to święto obchodzone było tylko dwa razy, bo uchwalono je dopiero w 1937 r. Dla korpusu dyplomatycznego przed wojną polskim świętem narodowym do tego czasu był 3 maja. Poza tym 11 listopada nawet w II RP był kompromisem – bo dat, które można by uznać za proklamowanie niepodległości Polski po zaborach, było kilka i wszystkie na swój sposób uzasadnione.

Tymczasem 4 czerwca 1989 r. jest jedynym w historii przypadkiem, gdy rodacy dogadali się i bez rozlewu krwi dokonali zmiany systemu politycznego, przy okazji wybierając się na pełną suwerenność. Od 2013 r. 4 czerwca jest zresztą świętem – to uchwalony przez sejm Dzień Wolności i Praw Obywatelskich – natomiast nie udało się uzyskać dla niego statusu dnia wolnego.

Ostatnio zaczęli za tym optować weterani Solidarności. *Rozpoczęliśmy zbieranie podpisów poparcia i mamy zamiar*

zbierać je do przyszłorocznych obchodów 4 czerwca – mówił prezes Stowarzyszenia Sieć Solidarności Edward Nowak. *Chcemy, aby 4 czerwca był świętem III Rzeczypospolitej, może nawet najważniejszym świętem państwowym, bo świętem współczesnych Polaków, żyjących tu i teraz.*

Żeby wnieść obywatelski projekt ustawy, wystarczyło zebrać 100 tys. podpisów. Chyba coś poszło nie tak. A szkoda. Wszak 4 czerwca 2023 r. rozpoczął się marsz, który obalił PiS. Partia Kaczyńskiego lubująca się w martyrologii też miałyby co 4 czerwca świętować. Wspominałaby jednak obalenie rządu Jana Olszewskiego. To z 4 czerwca 1992 r.

Na dodatek w czerwcu jest ciepło i fajnie, więc na świątecznych koncertach, festynach i wyjazdach zarobiłaby przed sezonem branża turystyczno-rozrywkowo-gastronomiczna. Odpalane w dzień race nie dawałyby narodowcom takiego efektu jak w listopadzie, więc tradycja ta by zdechła. Polacy zaś nie musieliby już zazdrościć francuskich pikników z okazji zbiorzenia 14 lipca Bastylli czy amerykańskich barbecue z 4 lipca.

Mogliby też świętować długowekendowo, bo parę środowisk szykuje postulat nowego dnia świątecznego i wolnego od pracy. Miałby on przypadać 1 czerwca i być Narodowym Dniem Dziecka. Święto to miałyby zastąpić wolne 6 stycznia, czyli Trzech Króli. Obchodzonych przecież jako hołd oddany nie-mowlakowi.

TADEUSZ JASIŃSKI



Chińczycy wiedzą, że w Unii Europejskiej wszystkie państwa są politycznie równe. Ale wśród nich są te równiejsze. Nowy jedwabny szlak

Chińczycy słuchają. Zwłaszcza środowisk opiniotwórczych. Ponieważ poważnie podchodzą do tego, to wiele opinii wolą usłyszeć z pierwszej ręki, czyli z pierwszych ust. Zapraszają takie usta do siebie. Temu też służyło The 10th High-level Symposium of Think Tanks of China and Central and Eastern European Countries, które odbyło się w zeszłym tygodniu w Pekinie. Nazwę podaje w języku angielskim, bo był on, oprócz chińskiego, językiem tej konferencji. Angielska wersja jest też łatwiejsza do zrozumienia dla polskich czytelników niż chińska.

Symposium było pod patronatem Chińskiej Akademii Nauk Społecznych. Zorganizowały je Instytut Studiów Europejskich, China-CEEC Think Tanks Network i China-CEE Institute. I zapewniły bardzo interesujące dyskusje.

Prymusi Orbána

Tematy debat nawiązywały do minionego dziesięciolecia współpracy Chin z państwami Europy Środkowo-Wschodniej. Byłem 26 kwietnia 2012 r. w czasie powstania w Warszawie nowego forum współpracy Chiny-państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Zwanego potem Inicjatywą 16 + 1. Chiny reprezentował wtedy premier Wen Jiapao, 16 państw Europy Środkowo-Wschodniej – premier Donald Tusk. Dziś znów jest premierem.

12 lat temu ta inicjatywa była pionierska i przełomowa. Udowodniła, że jest potrzebna i możliwa współpraca Europy Środkowo-Wschodniej z Chinami. Odniosła wiele sukcesów. Ale dziś nie spełnia oczekiwań wszystkich partnerów inicjatywy, bo przez 12 lat świat i Chiny zmieniły się bardzo.

W Europie Środkowo-Wschodniej też nastąpiły zmiany. Zamarł politycznie Czworokąt Wyszehradzki, bo Czechy, Słowacja, Polska, a zwłaszcza Węgry przestały prowadzić wspólną politykę regionalną. Państwa bałkańskie, poza Chorwacją, nadal czekają na akcesję do Unii Europejskiej. Trzy republiki bałtyckie miały trudności ze znalezieniem chińskich partnerów odpowiednich do ich gospodarek. Agresja Rosji na Ukrainę w 2022 r. dodatkowo podzieliła politycznie ten europejski region.

Dziś cztery państwa tego regionu aspirują do roli liderów. Czechy chcą utrzymać pozycję lidera gospodarczego, Grecja – lidera bałkańskiego południa, Polska aspiruje do roli lidera politycznego i gospodarczego, a orbanowskie Węgry – prymusa we współpracy z Chinami.

Nic dziwnego, że Balázs Orbán, dyrektor gabinetu politycznego premiera Viktora Orbána, zaprezentował Węgry jako najbardziej predysponowane do roli prochińskiego lidera naszego regionu Europy. Bo historycznie przodkowie Węgrów przybyli do Europy z azjatyckich stepów. A dziś rządząca Węgrami ekipa premiera Orbána jest najbardziej krytyczna wobec instytucji Unii Europejskiej i polityki UE, zwłaszcza tej proukraińskiej. Węgry nie zerwały współpracy gospodarczej z Rosją, gorąco zapraszają chińskie firmy do inwestowania. Dzięki temu są najsilniejszą gospodarką w regionie. Teraz mają mieć dodatkowy atut – przyjacielskie relacje przysięgłego prezydenta USA Donalda Trumpa i premiera Orbána. To wszystko ma sprzątać, że przyszłe relacje Chin z Europą Środkowo-Wschodnią powinny opierać się na formacie Chiny-Węgry-Europa Środkowo-Wschodnia.

Oczywiście takie prymusowskie pozycjonowanie się wywołało reakcje reprezentacji pozostałych państw.

Adrian Severin, były wicepremier Rumunii i Jiří Paroubek, były premier Czech, korygowali mit o obecnej sile węgierskiej gospodarki. Pani Ivy Yu Yang z polskiego Instytutu Bezpieczeństwa i Rozwoju Międzynarodowego, prezentując twarde ekonomiczne dane, wykazała, że najsilniejsza w regionie jest gospodarka polska, a gospodarka rumuńska rozwi-

ja się obecnie szybciej niż węgierska. Co prawda gospodarka węgierska pozyskała najwięcej chińskich inwestorów z branży baterii elektrycznych i komponentów dla elektrycznych samochodów, ale uczyniła to kosztem wysokich ulg dla inwestorów i tworzenia inwestycyjnej monokultury.

Celne wojny światowe

Chiny i państwa Europy Środkowo-Wschodniej z niepokojem czekają na zapowiadaną, lecz jeszcze nierealizowaną politykę gospodarczą przyszłego prezydenta Donalda Trumpa.

Na razie prezydent elekt zapowiada wzbogacanie USA dzięki rozbudowanej polityce celnej. Dzisiaj średnie cła na sprowadzane z Unii Europejskiej towary to 3,5 proc. Nie są wysokie. Sprzyjają one wysokim obrotom handlowym



UE-USA. Sięgały poziomu 576 mld euro, dawały nadwyżkę 200 mld. Dzięki niej UE może handlować z Chinami. W tych obrotach jedynie Niemcy były w stanie regularnie uzyskiwać nadwyżki.

Jeśli prezydent Trump zrealizuje swoje obietnice i obłoży handel z państwami UE cłami w wysokości 10–20 proc., to może wywołać recesję w gospodarkach Niemiec i Francji. Do takiej polityki celnej namawia ponoć Donalda Trumpa jego ekonomiczny doradca Elon Musk. Bo ma on pragnienie zemsty na państwach UE za próby ograniczania i opodatkowania Google'a i innych gigantów internetowych.

Jeśli dojdzie do wojen celnych na linii USA-Unia Europejska, to gospodarka polska nieźle może oberwać. Nie od razu, nie wprost, bo USA plasują się na poziomie naszego partnera. Ale recesja największych europejskich gospodarek uderzy rykoszetem też w polską. Boleśnie.

Nie wiemy, czy prezydent Trump obłoży cłami solidarnie wszystkie państwa Unii Europejskiej, czy uczyni jakiegoś wyjątku.

Dla orbanowskich Węgrów to kwestia niebagatelna. Jeśli Trump potraktuje UE na zasadzie „jak wszyscy, to wszyscy, przyjaciel Orbán też”, to węgierska gospodarka oberwie podwójnie. Raz jako europejska i dodatkowo jako ta prochińska.

Chinom prezydent Trump obiecuje cła w wysokości 20–60 proc. Zatem chiński produkt wytworzony na Węgrzech może oberwać cłem jako europejski i jako chiński jeszcze.

A zapowiadane przez prezydenta Trumpa wojny celne USA-UE, USA-Chiny, USA-BRICS mogą doprowa-

dzić do ożywienia starych, przedwojennych sojuszy gospodarczych i powstania nowych, nieraz zadziwiających. Nic dziwnego, że Chińczycy wsłuchiwali się w opinie płynące z państw Europy Środkowo-Wschodniej. Zwłaszcza państw UE.

Teraz Polska

Jak powszechnie wiadomo, każde państwo, zwłaszcza w UE, ma formalnie równy głos polityczny. Ale wśród równych są liderzy, których głos bywa równiejszy. Chińczycy dobrze wiedzą, że polska gospodarka jest najsilniejsza w naszym regionie Europy. Odnawali niedawne powstanie piątki państw UE, które będą mieć silny wpływ na politykę wspólnoty. Czyli Niemiec, Francji, Włoch, Hiszpanii i Polski. Wiedzą, że przez pół roku Polska będzie mieć prezydenturę w Unii Europejskiej, czyli będzie decydować o priorytetach polityki zagranicznej UE. Wiedzą, że polska prezydentura nie będzie bojkotowana przez liderów UE jak kończąca się węgierska.

Dodatkowo Polska jest cenna dla proekspansyjnej chińskiej gospodarki. Jest dla Azji bramą do Europy i najszybszą drogą kolejową z zachodniej Europy do Azji.

Zaczynając się w Chengdu, stolicy prowincji Syczuan, biegnąca przez Azję Środkową, Rosję, Białoruś do Polski. I stamtąd do całej Europy. To fragment nowego jedwabnego szlaku, Belt and Road Initiative (BRI).

Polska i jej partnerzy powinni stworzyć w Małaszewiczach i przygranicznych miejscowościach wielkie centrum tranzytu Europa-Azja. Hub przeładunkowy.

Ale to przedsięwzięcie nie powinno ograniczać się do sprawnego przeładunku towarów i nowoczesnych magazynów. Ważnego uzupełnienia globalnego transportu morskiego i lotniczego. Powinno powstać tam miejsce spotkań przeróżnych firm azjatyckich i europejskich. Start-upów, firm projektowych, designerskich, promocyjnych, handlowych. Taki wielki XXI-wieczny bazar.

Aby zrozumieć potencjał i możliwości projektu, trzeba przypomnieć stary jedwabny szlak. Kiedy wraz z handlem następowała wymiana idei, nauki i kultur naszej Euro-Azji. Nie było pustki ekonomicznej i kulturalnej na trasie szlaku. Podobnie powinno być teraz.

Warto zauważyć, że nawet wojna w Ukrainie nie zahamowała przewozów na linii kolejowej Chiny-Europa przez polskie przejścia graniczne. Dlatego warto ją rozbudować, modernizować. Stworzyć wielki kanał kolejowy Azja-Europa. Projekt chińsko-polsko-międzynarodowy. Ważny dla globalnego handlu i kultury. Chroniony przez wszystkich jego użytkowników i udziałowców. Bo handel i współpraca wymaga utrzymania pokoju i wygaszania konfliktów.

Chiny zaczęły doceniać rangę Polski. Pewnie dlatego zaprosiły najliczniejszą delegację spośród państw Europy Środkowo-Wschodniej. 12-osobową. Reprezentującą przedstawicieli różnych pokoleń, orientacji politycznych i instytucji współpracujących z Chinami.

Nasz wielogłos podczas wielu dyskusyjnych paneli zsumował się w postulat nowej polityki Polska-Unia Europejska-Chiny.

Zaprezentujmy go następnym razem. Bo był inny niż naszych europejskich kolegów. I wzbudził najwięcej reakcji chińskich partnerów.

PIOTR GADZINOWSKI

Dziara z Adolfem

„Tajny raport” na temat Nawrockiego to jaja

Jak się dowiadujemy z mediów, *cała Polska żyje 72-stronicowym dokumentem*, będącym *wewnętrznym* – a także *tajemniczym* – *raportem* na temat Karola Nawrockiego. Europosłowie Szczerba i Joński poświęcili kwitowi specjalną konferencję prasową, ogłaszając, że jest on *porażający*, toteż platformerscy Flip i Flap *czują, że muszą*.

Tak naprawdę jest to przydługa prezentacja powerpointowa, składająca się głównie ze zrzutów ekranu z rozmaitych mediów społecznościowych, z opisami drukowanymi czcionką wielką jak w książeczkach

dla dzieci. Wniosek jest taki, że Nawrocki zna się z różnymi szemranymi typami. Większość z nich to kibole, ale trafiają się też naziole i alfonsi. Nie jest to twarzowa informacja dla kandydata konserwatystów na prezydenta – ale bądźmy poważni: żyjemy w erze trumpizmu. Czy ktokolwiek naprawdę jest jeszcze w stanie zbulwersować się czymkolwiek?

Zawartość historyjki obrazkowej zatytułowanej „Karol Nawrocki i jego środowisko” najwyraźniej nie zbulwersowała Jarosława Kaczyńskiego. Prezes zapewne ją zna, choć bardzo mocno wątpię w to, czy ją *zlecił*, jak z ogniem przeko-

Telewizje na utrzymaniu emerytów

Żeb(r)ę Polska była Polską

Święta w domach elektoratu PiS nie zapowiadają się kolorowo i wystawnie. Nie tylko dlatego, że ceny rosła nieadekwatnie do pensji i emerytur. Idzie o to, że ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią, a tylko dzięki wpłatom na patriotyczne inicjatywy może zrobić wielki krok do przodu. Po metodzie na wnuczka przyszła kolej na na patriotę.

Telewizja na powielaczu

W alternatywnej rzeczywistości pisowskich mediów żyjemy obecnie pod okupacją z narzuconym Polsce zewnętrznym (niemieckim) rządem, a siepacze Tuska i Bodnara (bodnarowcy) prześladowają opozycję tak okrutnie, że wschodni dyktatorzy zienienieją z zazdrości, że na to nie wpadli. Ostoja wartości patriotycznych są prawdziwie polskie media podające prawdziwe wiadomości dla prawdziwych Polaków z Polski. Ich twórcy są oczywiście prześladowani za mówienie prawdy, a reżim utrudnia im nadawanie, na przykład przyznając miejsce na multipleksie, tak że każdy może oglądać te audycje z podziemia. Niedostatki cierpi także partia matka, której zbrodnica PKW odrzuciła sprawozdanie finansowe.

Portfel jest jeden, a dziadów proszalnich wielu. Po tym, jak oderwano pisowskich propagandystów od publicznego cyca, rozeszli się każdy w swoją stronę. Bracia Karnowscy i Sakiewicz nigdy się nie lubili, ale przez niemal osiem lat tolerowali się wzajemnie. Połączyła ich bowiem nadrzędna idea, którą jest Polska. A konkretniej polska waluta – złotówka. Niczym w biblijnej wizji raję lew wylegiwał się obok baranka w promieniach budżetowego słońca. Ale już nie ma TVPiS i te zwyczaje się skończyły. Zaczął się etap Kaina i Abła.

Braci się traci

Po upadku Kurwizji jej gwiazdy poszły do dwóch konkurencyjnych telewizji: Republiki Sakiewicza i wPolsce24 braci Karnowskich. Obie stacje godnie kontynuują dzieło rozpoczęte przez Jacka Kurskiego, nawet słynne paski zachowały poziom. Dzięki tej

wyżęzonej pracy dwóch ekip każdy może się w dowolnej chwili upewnić, że Tusk jest Niemcem, a PiS jest super – w razie gdyby zapomnieli. Niestety, strumienie kasy nie płyną już tak jak do TVPiS z kieszeni wszystkich Polaków, więc trzeba sięgać do pojedynczych portfeli.

Prym w oglądalności i ściągłości datków od widzów wiezie Telewizja Republika, która jest najlepszą grupą rekonstrukcyjną Kurwizji. Sakiewicz ściągnął do siebie m.in. Holecą i Rachonia – medialne twarze „dobrej zmiany”, które z kolei ściągnęły za sobą widzów. Oglądalność stacji po przegranych przez PiS wyborach wzrosła o kilka tysięcy procent i jest dziś prawdopodobnie podstawowym kanałem łączności partii z tą częścią wyborców, która stawia na media tradycyjne. Sakiewicz nie jest w ciemieniu, zwąchał koniunkturę i nie da się ustawić do kąta. Reklamodawcy nie pchają się drzwiami i oknami, bo nie chcą być kojarzeni z przekazem serwowanym w TVPiS bis. Stacja wyciąga więc rękę po wdowi grosz. Wzorem prekursora takiego funkcjonowania – Tadeusza Rydyzka – nieustannie mobilizuje swoich fanów do regularnych wpłat na jego kanał, bombardując apelami w stylu: *wystarczy, że każdy oglądający ten program wpłaci 50 zł, żeby zbierać wszystkie pieniądze na nową siedzibę* puszczanymi na pasku. Tą metodą zbierali w tydzień milion złotych na ścianę wideo, a teraz zbierają dalej – na nową siedzibę. Łącznie wyzebrali już prawie 3 mln zł. W tym samym czasie Michał Rachoń wydał lekką ręką 700 tys. zł z własnej kieszeni na kaucję dla dwóch byłych urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości zatrzymanych w tej samej sprawie co ks. Michał O.

Zdziwko

Wybijanie się Sakiewicza na niepodległość nie bardzo podoba się Kaczyńskiemu. Wysłana do Republiki posłanka Joanna Lichočka (w zamierzonych czasach dziennikarka) zbesztiała na antenie Adriana Klarenbacha (uchodząca z Woronicza): *Ja, szczerze mówiąc, trochę się zdziwię, że Telewizja Republika pokazuje tylko konto swoje, a nie infor-*

nywali Szczerba i Joński – co „Rzeczpospolita” uznała za stosowne umieścić w tytule swojej publikacji.

Także inne wiodące antypisowskie media traktują kwit ze śmiertelną powagą.

Czytamy raport o Nawrockim – donosi w „Newsweeku” Dominika Długosz. *Raport napisali profesjonalści* – dodaje z namaszczeniem. *Analiza przeprowadzona w dokumencie o Nawrockim jest bardzo sensowna i od razu widać, że zrobił ją ktoś, kto na co dzień zajmuje się analizą danych czy nawet białym wywiadem*. Profesjonalizm twórców kwitu dostrzega także „Gazeta Wyborcza”: *Tekst – w jego ostentacyjnym kształcie – prawdopodobnie pisał ktoś z doświadczeniem dziennikarskim*.

No, kurwa, serio?

Karol Nawrocki wywodzi się ze środowiska, gdzie ludzie szlachetni i uczciwi mieszają się z takimi, którzy kiedyś broili, ale dziś prowadzą przykładowe życie, oraz takimi, którzy broili, broją i będą broić – neonazistami, bandziorami i sutenerami – czytamy. Gdyby ktoś się zastanawiał, jakiego typu profesjonalny analityk określa naziołstwo i sutenerstwo mianem „brojenia” – tuż obok znajdzie odpowiedź: *chodzi o znawcę środowiska, gdzie więzi są bardzo trwałe i gdzie nie zrywa się znajomości z kimś tylko*

dlatego, że ma tatuaże z Hitlerem. Tak po prostu jest, to specyfika takich grup...

Rzekoma sensowność analizy sprowadza się do twierdzenia, że kibolskie znajomości Nawrockiego, uwiecznione w różnych socjalach, są wiedzą publiczną, łatwo dostępną, toteż będą przeciwko niemu wykorzystywane w kampanii. Jest to analiza może sensowna, ale trudno ją uznać za odkrywcą.

Uwagę zwraca za to wyznaczenie z podsumowania: *Przedstawione powyżej opracowanie jest efektem kilku godzin pracy*. Może to cynizm, ale nie podejrzewam profesjonalnych analityków o taką szczerość – która w sposób naturalny przekłada się na wyceńnię zleconego dzieła.

Jeszcze śmieszniejsza jest supozycja, iż dzieło zostało zamówione przez PO w ramach – żeby zacytować Rafała Bochenka – *brutalnego ataku*, a także *brudnej kampanii*.

W „Newsweeku” red. Długosz z niezwykłą bystrością umysłu kwestionuje tę tezę już w nagłówku swego tekstu: *Jeden szczegół sugeruje, że to nie KO go zamówiło* – acz obietnica zawarta w tym klikbaitowym tytule nie jest tak do końca spełniona w treści artykułu, gdzie czytamy raczej niekonkretną opinię: *konkluzje*

dokumentu prawdopodobnie brzmiałyby zgoła inaczej.

Owszem. Podejrzewam na przykład, że

w materiale zrobionym na zlecenie Tuska obecna władza nie występowałaby pod kryptonimem K13G – co, jak zgaduję, ma oznaczać „Koalicję 13 Grudnia”.

Firma pracująca dla PO nie pisała by też raczej z namaszczeniem o *krótkim spotkaniu z Panią Premier Beatą Szydło*, wynikłym z tego, że *Pani Premier przyjechała*, by *skuteczniej organizować wsparcie dla poszkodowanych*; nie stwierdzała by, że Nawrockiemu *należą się wielkie pochwały* za to, iż *patronował niejako procesowi wciągania kibiców w krąg patriotyczny*. Raczej nie przeczytalibyśmy też pochwały jednego z byłych kiboli: *jest dziś człowiekiem głęboko wierzącym, co wyraża m.in. głosząc świadczenia nawrócenia w kościołach*.



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

Odpowiedź na pytanie, kto stworzył ów nieco komiczny raport, wydaje się oczywista: jest to inicjatywa własna konkurencyjnej frakcji w PiS. Zwolenników innego kandydata na kandydata, którzy chcieli przekonać prezesa

(stąd zapewne wielka czcionka – starsi ludzie lubią duże litery), iż Nawrocki ma kościotrupy w szafie. Nikt tego raportu nie zamawiał i nikt za niego nie zapłacił – a jego anonimowość przydaje mu znamiona donosu.

Jest jednak pewna wskazówka: jeden z kumpli Nawrockiego opisany jest jako *legendarny kibic Lechii*.

Któż potrafi dostrzec w kibolu *legendarność* – jak nie inny kibol? Z treści wynika jednak, iż autor nie przepada za Lechią, do której wyznawców należy Karol Nawrocki; szef IPN jest nawet współzałożycielem organizacji o dumnej nazwie Stowarzyszenie Kibiców Lechii Gdańsk „Lwy Północy”.

Według najnowszych danych ze strony www.stadionowioprawcy.net – Lechia ma kosę z: Arką, Cracovią, Lechem, Elaną, Widzewem, Ruchem i Pogonią. Wystarczy sprawdzić, kto z kontrkandydatów ma mocną grupę zwolenników w Gdyni, Poznaniu, Toruniu, Łodzi, Chorzowie lub Szczecinie – i już będziemy bliżsi odkrycia tajemnicy autorstwa raportu.

Ot, taka moja *analiza*, profesjonalna niczym ta omawiana powyżej.

AWŁ

muje o tej wielkiej zbiorce, która powinna nastąpić. Najważniejsze jest to, żeby Karol Nawrocki został prezydentem (...) Apeluję, w pierwszej kolejności PiS, te konta, które będą przeznaczone na kampanię prezydencką Karola Nawrockiego.

Klarenbach próbował ratować sytuację żartem: *Pani poseł, proszę się nie gniewać, ale TV Republika jest rzeczywistością niezależną! I pokazuje, co chce!*

W PiS zauważyli, że ogon zaczyna kręcić psem i trzeba go zdyscyplinować. Sakiewicz nie podkulił ogona i dał głos we własnej stacji. *PiS nadal nie rozumie, jak działa rynek medialny. Musi uczyć się i iść do przodu, a nie cofać* – powiedział temuż samemu Klarenbachowi, dając do zrozumienia, że ich zbiórka jest ważniejsza i że teraz to on rozdaje karty.

Partia bez możliwości transferowania publicznej kasy do zaprzyjaźnionych mediów stała się ich zakładnikiem.

Jarosław Kaczyński takiej sytuacji nie lubi, bo uważa że media pełnią rolę służebną wobec polityków i służą do kolportowania przekazów dnia, nie są od samodzielnych inicjatyw.

Priorytety

Na swoją ścianę wideo zbiera również telewizja wPolsce24 bliźniaków Karnowskich. Tańsza o 40 tys. zł od tej, którą zamarzyli sobie Sakiewicz i spółka. Bratobójcza walka o uwagę i pieniądze widza zaostrza się. Dwa obozy medialne podgryzają się i prześcigają w udowadnianiu, kto jest prawdziwszym Polakiem. Prezes nie przytrzymał i wskazał priorytety. *Zeby wszyscy, którzy dzisiaj zbierają pieniądze, bo my nie jesteśmy jedyni, zdali sobie sprawę z tego, że to te wybory prezydenckie są dzisiaj najważniejsze i naprawdę dużo ważniejsze niż różne, skądinąd istotne i popierane przez nas, przedsięwzięcia odnoszące się do różnego rodzaju instytucji. My to popieramy, szanujemy, doceniamy sukcesy, ale jednak jest pewna gradacja* – grzmiał Kaczor na konferencji prasowej po orzeczeniu PKW w sprawie sprawozdania finansowego PiS.

Gdzieś tam w tle mający jeszcze Rydzyk, też odcięty od publicznych pieniędzy. Weteran wyciągania mamony od słuchaczy zgubił po drodze zęby i część jego audytorium przejęli młodszy, dynamiczniejsi, bardziej agresywni. *Trzeba, siac, siac, siac!* – powtarza często Rydzyk. Nowe pokolenie propagandyistów się nie szczypie i mówi wprost: *trzeba zbierać, zbierać, zbierać!*

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Czarli, pogromca pomników

**ETYKA
BEZBOŻNA**

Uprawiane przez IPN barbarzyństwo jest niemoralne i po prostu głupie

Czarli Nowogrodzki wsławił się już na wielu polach i odcinkach. W Grand Hotelu w Sopocie dbał o mewki, na zycie Lechii Gdańsk pilnował, aby kibole zbytnio nie rozrabiali, w mediach społecznościowych uprawiał resocjalizację kontaktową z nazistami itp. Niby młody, a jaki zasłużony!

Pośród niewątpliwych zasług naszego Niezależnego Kandydata Prezesa Kaczyńskiego poczesne miejsce zajmuje niszczenie pomników chwały Armii Czerwonej uskuteczniane przez Czarliego w roli prezesa Zakładów Załgiwania Historii, w skrócie IPN.

O ile kibolsko-naziołskie konszachty Nawrockiego nie budzą żadnych etycznych refleksji, stanowiąc po prostu zwykły i nieciekawy wpływ rynsztokiem bez kajaka, o tyle kwestia niszczenia pomników nie jest taka prosta. Wymaga wyjaśnienia.

Różnego rodzaju upamiętnienia żołnierzy sowieckich (nie mówię „radzieckich”, bo te „rady” nie miały nic do gadania i były w ZSRR fikcją – rządziła partia, a demokracji było tyle, co za caratu, czyli wcale), często połączone z symbolicznymi bądź prawdziwymi cmentarzami, spotykamy w kilkunastu krajach. Jest ich wciąż jeszcze całkiem sporo w Polsce, a najefektowniejsza tego rodzaju aranzacja mieści się blisko centrum Warszawy. Jest to prawdziwe mauzoleum, w którym pochowano ponad 20 tys. żołnierzy wyzwalających Warszawę. Trudno sobie wyobrazić, aby Nawrocki miał odwagę to miejsce naruszyć. Co innego na prowincji. I tak na przykład przed dwoma laty Nawrocki doprowadził do zniszczenia pomnika ku czci poległych żołnierzy sowieckich w Głubczycach na Opolszczyźnie. Jeszcze w 2017 r. władze tej gminy chciały z funduszy europejskich pomnik wyremontować, a już pięć lat później narodowiec na stołku szefa IPN go zburzył. Bo to pomnik wroga. A że akurat w roku 1945 bił Niemca i zabierał Niemcom tę ziemię, która dziś jest polska, to nieważne. Tak jak nieważne jest i to, że to miejsce jest jedynym grobem dla żołnierzy, których potomkowie i krewni do dziś żyją w Rosji, w Ukrainie i pewnie w kilku innych krajach.

Czy się nam to podoba, czy nie, armia sowiecka wyzwoliła wiele krajów i przegnała z nich Niemców. Rabowała przy tym, a nieraz i gwałciła, ale Niemca goniła, i to kosztem setek tysięcy poległych żołnierzy.

Jeden gwałcił, drugi wyzwalał, a czasami ten sam i gwałcił, i wyzwalał. Bo takie jest życie.

Skomplikowane i niejednoznaczne. Weźmy taką Austrię. Z wielką ochotą przyłączyła się w roku 1938 do hitlerowskich Niemiec. Z jeszcze większą chęcią się od nich odłączyła, gdy przyszli Rosjanie, a dokładnie Armia Czerwona. Przyszła i wyszła. Austriacy do dziś są za tę niebezpieczną wizytę – która różnie mogła się skończyć – wdzięczni. Dlatego pomnik wdzięczności Armii Czerwonej jest okazały i stoi w środku Wiednia. W nocy jest pięknie podświetlony.

Nawrocki trenuje niszczenie pomników na małych miejscowościach. PiS mu na to pozwalał, co zresztą może dziwić, zważywszy na skalę infiltracji tej władzy przez

rosyjskie służby. Być może ludzie Putina, świadomi, jaką nienawiść taka działalność wywołuje wśród zwykłych Rosjan, nawet ją popierali. Bo ta nienawiść jest im potrzebna na wypadek, gdyby trzeba było najechać nasz kraj. W języku politycznym to się nazywa prowokacja.

No właśnie. Dla Rosjan wojna z Niemcami to narodowa świętość. Dośłownie tak się ta wojna u nich nazywa: święta wojna. Ci, którzy

niszczą pomniki stawiane żołnierzom uważanym przez Rosjan za bohaterów, są w ich oczach sprzymierzeńcami Hitlera, faszystami. Dla zwykłego mieszkańca Rosji, ale także Ukrainy i Białorusi, rozwalanie cmentarzy i upamiętnień poświęconych poległym, to czyste, niewybaczalne barbarzyństwo. Z pewnością więc to, co wyczynia Nawrocki, jest skrajnie antagonizujące i nieodpowiedzialne. Nie można ranić innych narodów, czyniąc coś, czego w żadnym wypadku nie są one w stanie zaakceptować i rozumieć. A elementarna roztropność nakazuje nie dostarczać reżimowi na Kremlu pretekstów do agresji na Polskę.

Są jednakże i inne powody, aby pomniki i cmentarze zostawić w spokoju. Nieniszczenie ich nie jest bynajmniej wyrazem poparcia dla ZSRR ani komunizmu. Powstrzymywanie się od niszczenia cmentarzy oznacza po prostu elementarną empatię dla żołnierskiej śmierci i uczuć tych, dla których ci żołnierze byli bliskimi. Dlatego – co może dziwić, ale takie są fakty – w niektórych krajach, na przykład na Łotwie czy w Albanii, są dobrze utrzymane cmentarze żołnierzy Wehrmachtu. I wcale nie znaczy to, że współcześni Łotysze czy Albańczycy popierają hitleryzm.

Miejsca pamięci żołnierzy sowieckich są częścią naszego krajobrazu kulturowego. Nie są żywym symbolem opresji, lecz miejscami pamięci po ludziach i zdarzeniach, które z naszego punktu widzenia były wyzwoleniem przechodzącym w nową niewolę, a z punktu widzenia upamiętnionych żołnierzy po prostu wspomnieniem żołnierskiej śmierci, śmierci poległych w słusznej sprawie. A tego, że pokonywanie Niemiec było słuszną sprawą, pewnie nawet Karol Nawrocki nie neguje. Nie wolno niszczyć pomników przeszłości, a zwłaszcza cmentarzy. Można jednakże obudowywać je pewnym kontekstem i uzupełniać odpowiednimi napisami. Może nie byłoby złym rozwiązaniem, gdyby przy pomnikach i cmentarzach żołnierzy sowieckich umieszczać tablice w języku polskim i rosyjskim, na których widniałby mądry i wyważony tekst, wyjaśniający, że dla Polaków Armia Czerwona nie była tylko armią wyzwolicieli, bo w roku 1939 ta sama armia Polskę najechała, a jej marsz przez Polskę w latach 1944–1945 obfitował w akty agresji przeciwko Polakom, w ostatecznym rozrachunku przynosząc im głęboką zależność od ZSRR zamiast wolności i demokracji.

Ale takim ludziom jak Czarli Nowogrodzki nie zależy na prawdzie, na zgodzie, a już najmniej na uszanowaniu uczuć rodzin sowieckich żołnierzy. Im zależy jedynie na tym, żeby ci, którzy im płacą, z daleka widzieli, jak dzielnie wymachują szabelką nacjonalizmu. I powiem Wam szczerze: wolę już tych, co im płacą, niż małego karierowicza, zdolnego podpalić Polskę, byle się tylko odznaczyć, a raczej zaznaczyć.

A jednak na dłuższą metę daremne to starania. O Karolu Nawrockim będziemy pamiętać tak długo, jak długo nie będzie się dało o nim zapomnieć. I ani dnia dłużej. Pamięć o ruskich żołnierzach, takich jak z „Czterech pancernych” i takich jak z nocnego koszmaru, z pewnością przetrwa dłużej.

JAN HARTMAN

Spółecznicy nigdy dotychczas nie byli dymani z taką kurtuazją.

Minister do spraw społeczeństwa obywatelskiego to obok ministra do spraw równości nowość w składzie polskiego rządu. Obydwie funkcje wiążą się z wypełnianiem zadań wyznaczonych przez prezesa Rady Ministrów. Według rozporządzenia do zadań ministra ds. społeczeństwa obywatelskiego należy opracowywanie i opiniowanie projektów aktów prawnych oraz innych dokumentów rządowych dotyczących szeroko pojętych spraw społecznych, wyznaczanie kierunków działań na rzecz zrównoważonego społeczeństwa obywatelskiego i wspieranie wszelkich inicjatyw – a jakże – obywatelskich.

Funkcja nowego ministra, mówiąc w dużym skrócie, ma wpływać na rozwój organizacji i aktywności obywatelskiej oraz ich partycypację w decyzjach politycznych. Formalnie. Nieformalnie póki co stała się wygodnym narzędziem do trzymania organizacji pozarządowych tam, gdzie ich miejsce – z daleka od rządu.

W połowie października stanowisko ministra ds. społeczeństwa obywatelskiego przejęła po Agnieszce Buczyńskiej Adriana Porowska z Polski 2050. Ostatnie miesiące urzędowania minister Buczyńskiej nie spowodowały znaczących zmian w sposobie funkcjonowania organizacji pozarządowych, nie mówiąc już o wpływie na tzw. społeczeństwo obywatelskie. W tym miejscu warto zaznaczyć, że minister, który nie kieruje działaniem administracji publicznej, czyli ministerstwem, nie może wydawać żadnych rozporządzeń. Ale tak się składa, że minister ds. społeczeństwa obywatelskiego jest także przewodniczącym Komitetu do spraw Pożytku Publicznego, którego kompetencje częściowo pokrywają się z zakresem zadań ministra i dla odmiany przewodniczący może wydawać rozporządzenia, co czyni go nieco bardziej sprawczym niż wspomniany urząd ministra ds. równości.

Niestety niewiele z tego wynika, a z licznych wypowiedzi minister Porowskiej można wywnioskować, że będzie wynikało jeszcze mniej. *Nie wyobrażam sobie, aby słowa „godność”, „szacunek” nie miały miejsca w debacie publicznej. Pracowałam 20 lat w organizacji pozarządowej, znam bardzo wiele osób działających na różnych polach. Wszystkie one na jakimś etapie mówiły, że nie są szanowane albo że nie są traktowane partnerko. Ja jestem po to, aby rządzącym pokazać, co to znaczy szanować organizacje pozarządowe i ludzi w nich pra-*

Minister po nic

ujących – powiedziała Porowska w wywiadzie dla RMF FM, więc zdawać by się mogło, że kto jak kto, ale pani minister najlepiej powinna rozumieć, że pozarządowe organizacje społeczne, które w wielu sektorach odwalają brudną robotę za polityków, widziałyby w Porowskiej pomost łączący NGO-sy ze stroną rządową. Tymczasem przedsmak tego, jak będzie wyglądał ten romans, pokazało wysłuchanie obywatelskie na temat polityki migracyjnej.

Porowska miała pecha – urzędowanie zaczęła chwilę po tym, kiedy Donald Tusk rozniecił w społecznych płomieniach wkurwu,

ogłaszając założenia strategii migracyjnej, w tym czasowe i terytorialne zawieszenie prawa do azylu. Strategię przyjęto z pominięciem konsultacji społecznych, co jak podkreślił wiceszef MSWiA Maciej Duszczak, zrobiono w pełni świadomie i on sam nie zmieniałby tej decyzji. Niemniej dla udobruchania licznych organizacji pozarządowych, pracowników i aktywistów minister do spraw społeczeństwa obywatelskiego zorganizowała wysłuchanie obywatelskie dotyczące założeń polityki migracyjnej i jej wdrażania. Przez siedem godzin ponad 80 osób miało temat niepożądanych gości na polsko-białoruskiej granicy, wywózek, push-backów i reszty burdelu, o którym mało chce się od kilku lat słuchać.

Co chce wyraźnie podkreślić – ważnym celem spotkania była także zmiana szkodliwego sposobu przedsta-

wiania tematu migracji w przestrzeni publicznej, który skutkuje rozprzestrzenianiem mowy nienawiści, dehumanizacji migrantów i ksenofobicznych nastrojów. Nie ustanie w tym wysiłku – napisała Porowska w serwisie X, zachwycając się przy okazji, że spotkanie pokazało dobitnie siłę społeczeństwa obywatelskiego.

Otóż gówno pokazało! Głód uczestniczenia przedstawicieli organizacji pozarządowych w decyzjach politycznych zgrabnie zaspokoiono obietnicą wiceministra Duszczaka o pracach nad regulaminem zespołu międzyresortowego, który powoła grupę roboczą do współpracy ze wspomnianymi organizacjami. Przekładając z języka urzędowego na ludzki, rząd dobierze sobie partnerów do rozmowy i będzie się chwalił, że rozmawia z sektorem pozarządowym. To sprytnie posunięcie, bo w dobie zbliżających się wyborów prezydenckich wytrąci społecznikom argument o braku konsultacji, a jednocześnie będzie spokojnie realizował politykę migracyjną, czy też raczej antymigracyjną, bazując na dobrze sprzedającej się narracji o bezpieczeństwie kraju i obywateli.

Organizacje społeczne oczekiwały po nowym rządzie zmian zarówno w procedurach, jak i komunikacji, ale przede wszystkim w zmianie podejścia, chociażby w dostępie do informacji tak, żeby decyzje administracyjne nie zapadały cichaczem. Ba, liczyły nawet na dopuszczenie do współdecydowania czy realizacji strategii. Tymczasem jak mówi Porowska: *Ja jestem od przeprowadzenia procesu konsultacji, od tego, by móc posklejać dialog. Oczekiwania są po obu stronach. Nie ma możliwości, żeby wszyscy się ze sobą zgodzili.* Dowcip w tym, że Porowska wybrała wejście do rządu i firmowanie decyzji, które będą podejmowane przez Ministerstwo Obrony Narodowej, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Unię Europejską i jeszcze kilka innych organów, a nie przez panią minister.

Porowska nie będzie niczego sklejać, stanie się listkiem figowym dla rządu, który będzie udawał, że stworzył nowe narzędzie demokratycznego angażowania społeczeństwa obywatelskiego, a w kulisach będzie robił swoje.

Tusk doskonale zdaje sobie sprawę, że to oddolne ruchy społeczne wyniosły koalicję do władzy i robi wszystko, żeby wykorzystać ten potencjał w nadchodzących wyborach.

Cała otoczka dialogu ze stroną pozarządową, oddawania głosu ludowi to fikcja mająca na celu utrzymanie armii pożytecznych idiotów. Porowska natomiast, jak na paprotkę przystało, z gębą pełną brokatowych frazesów o partycypacji społecznej, będzie idealną dekoracją tego twor.

IDALIA DUBICKA

Rzecz- pospolita bardzo dba o finanse Brukseli

Pamięta ktoś jeszcze, jak za PiS w TVN codziennie pokazywano, ile kasy nabił licznik kar naliczanych Polsce przez Komisję Europejską? Od kiedy mamy nową władzę, nikt czegoś podobnego nie zamieścił. A przecież kary się naliczały. Było za to wszędzie o tym, jacy to jesteśmy w Unii poważani i kochani za bycie prymusem. Dzięki temu odblokowano nam miliardy z KPO, dostaliśmy stanowisko najważniejszego komisarza i zdjęto z nas procedurę związaną z art. 7 Traktatu o Unii Europejskiej, czyli praworządnością.

Efekt chciejstwa

I faktycznie, KPO odblokowano nam chwilę po tym, gdy Tusk zainstalował się w KPRM. W maju KE poinformowała, że zakończyła analizę w ramach procedury Traktatu o UE prowadzonej przeciwko Polsce od 2017 r. Analiza była pozytywna. KE doceniła w niej działania legislacyjne i nielegislacyjne podjęte przez Polskę, by zrobić coś z niezawisłością sędziów. Dziś rozpoczyna się nowy rozdział dla Polski. Uważamy, że po ponad sześciu latach procedurę art. 7 ust. 1 można zamknąć. Gratuluję premierowi Donaldowi Tuskowi i jego rządowi tego ważnego przełomu – oświadczyła przewodnicząca KE Ursula von der Leyen.

Dla każdego, kto myśli, było jasne, że te gesty nie mają nic wspólnego z ustawami, których i tak nie podpisałby prezydent Duda, ale polskim chciejstwem i tym, że zmiany gwarantowała osoba byłego przewodniczącego Rady Europejskiej – Tuska znaczy.

Tyle że Tuska na czele rządu, w którym ministrem spraw zagranicznych był Radosław Sikorski, Bruksela przerabiała już lata temu. Więc wiedziała, czego po Warszawie się spodziewać.

Wtedy zaś byliśmy w unijnej czołówce w niewdrażaniu prawa unijnego. Co prawda na czwartym miejscu, ale dawaliśmy się wypredzać tak mocnym zawodnikom jak Włosi, Belgowie i Hiszpanie.

Co jakiś czas w polskich mediach można było wyczytać, że Komisja Europejska nalicza Polsce za niewłaściwe dostosowanie systemu gospodarki odpadami 40 tys. euro kary dziennie! Albo że za niewdrożenie dyrektywy o energii odnawialnej KE zaproponowała dla Polski karę w wysokości 133 228 euro dziennie.

Kto na kogo robi?

SŁOWO
CZERWONE

Pracuj i bądź biedny

W programie telewizyjnym jakiś szef pracodawców zadał mi podchwytliwe pytanie: *Ile osób pan zatrudnia?* Odpowiedziałem mu też pytaniem: *A ilu ludzi na pana robi?*

Poznałem człowieka, który prowadził small biznes między blokami, gdzie handlował warzywem. Do pomocy wziął faceta, którego zadaniem było nosić skrzynki. Kiedy pracownik upomniał się o płacę minimalną, przedsiębiorca zrobił krótki rachunek na papierze do pakowania. Wyszło mu, że jeśli zapłaci minimalną pracownikowi, sam będzie miał mniejszy od niego dochód. I takimi właśnie „przedsiębiorcami” zasłaniają się biznesmeni, kiedy żądają ulg, niższych podatków czy możliwości łamania praw pracowniczych, bo na ich przestrzeganie ich nie stać.

Dlaczego ludzie prowadzący firmy będące ledwo dochodowe lub nawet przynoszące straty, nie zamkną kramu i nie pójda na etat? Bo wiedzą, jak się u nas traktuje pracowników. Na co dzień wielu takim upadłym przedsiębiorcom doradzam. Bardzo często ich tragiczna sytuacja finansowa wynika z tego, że zbyt długo zwlekali z zamknięciem firmy. Teraz ktoś, kto nie ma nic, to przy nich bogacz, bo za byłymi szefami ciągną się wielomilionowe długi.

Jednak w swojej masie ludzie żyjący z prowadzenia działalności gospodarczej to w Polsce finansowa elita. Publicystyka, a nawet wszelkie opracowania naukowe starannie omi-

jają fakt, że dochody właścicieli firm są nieporównanie wyższe od dochodów ich pracowników, co powoduje dramatyczne rozwarstwienie majątkowe i dochodowe. Okazuje się, że biedniejsza połowa Polaków zarabia niewiele więcej (19,5 proc. ogólnego dochodu) niż najbogatszy 1 proc. – 14,9 proc. To są nierówności na miarę Trzeciego Świata.

Mimo że powstaje coraz więcej opracowań pokazujących, że jesteśmy jednym z najbardziej niesprawiedliwie dzielących dochód narodowy i bogactwo krajów Europy, to autorzy tych opracowań unikają stwierdzenia najważniejszej przyczyny owego rozwarstwienia – wyzysku.

Dochody z kapitału rosną, a dochody z pracy maleją. Prawie połowa (46 proc.) ludzi pracy żyje w niedostatku, jak wynika z najnowszego Raportu Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu. Są to tzw. pracujący biedni. Te dane zadają kłam rozpowszechnianemu przez liberałów kłamstwu, że bieda to wynik lenistwa. Więcej nawet! Ci, którzy osiągają najniższe dochody, pracują najwięcej, a polskie społeczeństwo jest obok Greków najbardziej zapracowane w Europie.

Tymczasem Polska to kraj, gdzie polityka państwa, media, reklamy, a nawet edukacja podporządkowane są interesom biznesu. Kiedy wybuchła epidemia, wszyscy biadolą, co się sta-

nie z firmami, nikogo za bardzo nie obchodzi pracownicy. Ludzi przedsiębiorczych wynosi się pod niebiosa i próbuje nieba przychylić, stąd brak poszanowania praw pracowniczych, słabość Państwowej Inspekcji Pracy, ulgi i przywileje podatkowe.

Tę uprzywilejowaną pozycję przedsiębiorców uzasadnia się tym, że oni ryzykują swoimi pieniędzmi. Tak jak gdyby inwestowanie we własny dobrobyt było jakąś zasługą. Ale oni spędzają często w pracy więcej czasu niż pracownicy – dowodzą apologetki kapitalizmu. Może bywa i tak, ale pracownicy dostają zwykle nędzną pensję, a owocami ewentualnego sukcesu biznesowego nie są obdarzani. Ponoszą też część ryzyka, bo w razie niepowodzenia tracą pracę.

Wreszcie główne kłamstwo polega na przekonywaniu, że jest przecież wolność i każdy może zostać biznesmenem. Założyć firmę.

Po pierwsze, skąd kapitał? Żeby zostać kowalem swego losu, najlepiej odziedziczyć kuźnię po rodzicach. I zwykle tak to się dzieje. Po drugie, na rynku nie ma już prawie miejsca na nowe działalności. Dowodem jest statystyka, z której wynika, że tylko 10 proc. start-upów odnosi sukces.

Oznacza to, że dziewięć na 10 nowych firm upada. Wreszcie: o tym,

żeby znaleźć się w uprzywilejowanym finansowo gronie przedsiębiorców, decyduje miejsce startu. Miejsce urodzenia, taka, a nie inna szkoła, wyrostanie w określonym środowisku itp. W Polsce ścieżki awansu społecznego zostały zablokowane. W małych i średnich miejscowościach wszelkie lukratywne kontrakty i stanowiska obsadzają rodzinno-partyjne sitwy, a w dużych miastach barierą są choćby ceny mieszkań i najmu. Trudno znaleźć od razu pracę, która pozwoli wynająć mieszkanie czy choćby pokój w dużym mieście i przeżyć.

Wielkie fortuny powstały w latach 90., kiedy dzielono tort w postaci państwowego przemysłu, nieruchomości. Kiedy już dużą część dorobku Polski Ludowej rozkradziono w procesie zwanym prywatyzacją, rozpoczęła się lobbings. Kupowanie decyzji politycznych, które do dziś sprawiają, że bogaci się bogacą, a biedni biednieją.

Teza o tym, że pierwszy milion trzeba było ukraść, to nie żart. To smutna rzeczywistość.

W Warszawie w ramach reprivatyzacji ukradziono majątek wart miliardy. A sądy uniewinniały sprawców. To dowód na to, że wystarczy dużo ukraść, aby kupować nie tylko ustawy, ale i wyroki sądów. Przekupiono też prokuratorów, którzy po raz kolejny umorzyli śledztwo w sprawie morderstwa Joli Brzeskiej, podtrzymując absurdalną tezę o samobójstwie.

A wszyscy ci złodzieje, którzy kręcą biznesem o nazwie Rzeczpospolita Polska, to też przecież szacowni przedsiębiorcy.

PIOTR IKONOWICZ

Życie w DOBROBYCIE

● Stojący w stolicy przy Rondzie Daszyńskiego wieżowiec Warsaw Unit został sprzedany. Budynek kupiła szwedzka spółka Eastnine AB. *To największa transakcja na rynku biurowym, jaką w tym roku zawarto w Europie* – pochwalili się dotychczasowi właściciele belgijska firma Ghelamco. Firma ze Sztokholmu zapłaciła Belgom za stojący w stolicy Polski budynek 280 mln euro, czyli ponad 1,2 mld zł. Co nie jest wcale rekordem, bo czas jakiś temu Ghelamco lunęło stojący niedaleko wieżowiec Warsaw Spire za 1,6 mld zł.

● Niedługojszy Ciech teraz nazywa się Qemetica. Facet, który ma tyle akcji, że decyduje o firmie, to Sebastian Kulczyk i właśnie za drobne 1,2 mld zł przejmie od amerykańskiej firmy PPG Industries

7

Chatbot na prezydenta!



Sztuczna inteligencja gwarantem demokracji

Jadę sobie przez Warszawę ulicą Prosta, patrzę, a tu Polska Agencja Kosmiczna! Aż dałem po hamulcach. Polacy w kosmosie! Pomyślałem: czeski film. Właśnie, czeski. To w ich serialu telewizyjnym „Kosmo” jesteśmy przedstawieni jako kraj, który wysłał w kosmos kielbasę. Kapitan misji kosmicznej Pan Wołodyjowski odpowiada na apel o pomoc: Wyskocz ze statku i poczekaj. Zabierzemy cię w drodze powrotnej. Polak zawsze da radę!

Gdyby scenarzysta „Kosmo” wiedział o Polskiej Agencji Kosmicznej, śmiechem nie byłoby końca. Na szczęście te wszystkie memy z Fiatem 125p na Marsie i heheszki z logo agencji pozostały naszą wewnętrzną sprawą.

Jednak jeszcze o nas usłyszą! Niedawno podpisano w Warszawie list intencyjny o powołaniu kolejnej światłej inicjatywy: Funduszu Sztucznej Inteligencji. Minister Gawłowski obiecuje, że Polska będzie liderem AI, a także że skoncentruje się na polskim modelu językowym PLLuM.

Ciekawe, czy Czesi mają swój model językowy. Mogłby się nazywać PivKO, albo ŠvejAI. Naprawdę byłoby w pyte, gdyby AI myślała i mówiła po czesku. To dopiero pomysł na serial!

W każdym razie, Pepiki, gońcie się! Mamy już fundusz, strategię i ciała doradcze, a wkrótce ruszy fabryka AI-Pl. Może nawet miejscu niedoszłych zakładów Izery? I najważniejsze – kasa już leci. Nasz cyfrowy supermózg urośnie jak na drożdżach.

Otwierając szampana, zastanówmy się, do czego użyć tego urządzenia. Bo to działa jak komputerowa husaria – zwycięstwo za zwycięstwem jak orzeł biały, co atakuje znikąd. Wszystkiemu da radę. Rozbija problemy, których rozwiązywanie niegdyś zajmowało dekady. A my po wszystkim możemy tylko podrapać się w głowę, zastanawiając się, czy to na pewno był nasz plan.



Nasza AI wyprzedzi nawet chińską i amerykańską. Oni się nawet nie zorientują, bo ona będzie po polsku. Na naszej żywej intelektualnej glebie urośnie jak chwast. Już mamy liderów zmian. Przykład? Likwidator Off Radia Kraków Mariusz Marcin Pulit. Zwolnił dziennikarzy i zastąpił ich AI. Po co płacić ludziom, skoro system pracuje za darmo?

Notabene cała afera z tym radiem, którego prawie nikt nie słuchał, to zwykła farsa. Z wyjątkiem wątku noblowskiego. Otóż w ramach „eksperymentu” zmontowali fikcyjny wywiad AI z Władysławem Szymborską. Twierdzą, że na legalu, bo za zgodą prezesa fundacji imienia noblistki. I tu mam pytanie: kiedy, jakim cudem pan Rusinek stał się właścicielem nieżyjącej poetki? Pytam dla kolegi, który chciałby wystartować w tym biznesie i ogarnąć na wyłączność kilku dochodowych truposzy do funeralno-cyfrowego projektu.

Świat się zmienia, a politycy pozostają w piaskownicy. Jakby nie dostrzegali, że nadchodzi cyfrowy armagedon, który wkrótce wywróci tradycyjny porządek. Kochanieńcy, jak to pójdzie dalej, pewnego dnia AI zacznie analizować wasze decyzje. Wyjdzie szydło z worka i skończycie jak ci dziennikarze z Off Radia. Tak, partyjniacy, wy-

giniecie jak dinozaury. Świat już nie potrzebuje liderów – potrzebuje optymalizacji i coraz szybszych algorytmów.

Karnawał wyborczy w Polsce trwa niemal non stop, ale po co to wszystko, skoro sztuczna inteligencja mogłaby zrobić to lepiej? Cyfrowa demokracja bezpośrednia na smartfonie – wystarczy jedno kliknięcie w e-Obywatel, by głosić na każdą sprawę.

Zamiast wydawać miliardy na partie i instytucje, AI mogłaby analizować i wdrażać decyzje na podstawie głosów obywateli. Czy to niemożliwe?

Chatbot na prezydenta! On nie ma osobistych interesów ani przyjaźni do ustawienia. Nie ma problemów z językami obcymi, wirusem filipiń-

skim, „bulem”, czy trzema muszkietierami, których jest czterech. Debata prezydencka? Kiedy inni koncentrowaliby się jak zawsze na inwektywach i resentymentach, nasz kandydat z zimną precyzją wyliczałby, jak zreformować służbę zdrowia, wybudować mieszkania komunalne i podnieść płace. Przewidziałby nawet własne weta na dwa lata wprzód.

Myszę, że znajdziemy bota, który dałby radę stanąć w szranki z gwiazdami polskiej polityki już teraz, podczas najbliższej kampanii do wyborów prezydenckich. Jest tylko jeden problem: wszystkie poważne ugrupowania polityczne już mają swoich kandydatów... A moment, moment – przecież jest jedno wolne miejsce! Tak, po lewej stronie! Tylko jak nazwać takiego bota? MillerLogic, KwachCore – traci myślką. ŻukoBot, BąkMind nie brzmi dobrze. Może czytelnicy coś zaproponują albo niech bot nazwie się sam. Ważne, by – że tak powiem – zawczasu ująć go dobrze w cugle.

Bo kto powiedział, że AI musi prowadzić do dominacji korporacji czy państwa? Została stworzona, by wspierać kolektywy i ułatwiać współpracę, więc jeszcze mamy szansę na cyfrową równość i solidarność. Państwo może znacznie więcej niż tworzyć fundusze i ciała doradcze. Może stworzyć twardą bazę, zarządzać infrastrukturą i danymi, a nawet nacjonalizować prywatne zasoby (Zuck, przygotuj się na bana). Tworzyć technologię demokratyczną, która zapewni wszystkim przez równość dostępu do danych współtworzenie soft nadbudowy. Już biblijny prorok to przewidywał: *Przyjdzie czas, że jedna ręka będzie trzymać miecz, a druga klucz. Gdy światło technologii zajaśnieje i wszystkie dane będą jak w ręku rolnika – zbierane nie przez bogaczy, lecz przez sieroty. I będą korzystać z tych darów.* I dodał: *Lecz niechaj serca wasze będą czujne, bo jeśli technologia stanie się w rękach jednego, a nie w rękach wspólnoty, wówczas nadejdzie ciemność* („Księga Proroctw Cyfropolii”, 3:12–19*).

Polityczni faryzeusze, czas, byście poczuli na własnej skórze chłód bezwzględnej, statystycznej inteligencji. Myślicie, że AI to tylko fikcja w chmurze jak starszy pan z brodą? Nic bardziej mylnego. Ogarnijcie bałagan, zanim i was zmiecie z planszy. Bo na końcu może się okazać, że największym sukcesem Polskiej Agencji Kosmicznej będzie wysłanie was na Marsa – z biletem w jedną stronę.

Chatbot na prezydenta!

PRZEMYSŁAW KRAJEWSKI

* „Księga Proroctw Cyfropolii” jest dostępna jedynie w chmurze wyobraźni Warszawskiego Słodka.

Prokurator w składzie porcelany

Nowy sezon aferalny

Za PiS-u biznesmeni kwiczel, jakby ich ze skóry obdzierali. Kaczyński co prawda dowalił im podatek od wszystkiego łącznie z opadami deszczu, ale skądś trzeba było brać kasę na te socjalne fanaberie, a potem ją kraść przez te wszystkie fundusze sprawiedliwości. Natomiast Tusk to już inna bajka – nadzieja na lepsze jutro.

Niestety, nastąpiły bolesne rozczarowania, zwłaszcza w ostatnich dwóch, trzech tygodniach. Kaczyński przy Tusku wyglądał jak anioł dobroci. Jasne, za PiS jakieś śledztwa się toczyły, prokuratura niby coś tam działała, ale bez przesady. Nikt nikomu po nocach nie walił do drzwi z nakazem aresztowania. Rekiny finansjery spały spokojnie, a uczeni przedsiębiorcy, o ile tacy jeszcze istnieją, mogli odetchnąć z ulgą.

Kaczor, co by o nim nie mówić, miał dość oleju w głowie, żeby nie zarzynać kury znoszącej złote jaja. A Donald? Cóż, biznesmeni już tak dobrze o nim nie mówią. Strach padł na polską przedsiębiorczość. Gazety straszą, że lada moment antyterrorysty wpadną do każdego biura. Paraliż decyzyjny gwarantowany.

Zamknęli Palikota, Olejniczaka, jakiegoś Sapotę, budowlanica z Bielska-Białej i Janusza Labuddę (ps. Budda). Na Podhalu też kogoś wsadzili. Kwoty – dziesiątki milionów złotych – mrozą krew w żyłach. Wspólny mianownik: oszustwo. A przynajmniej tak twierdzi prokuratura, licząc, że przekona sąd.

Palikot, nadzieja lewicy (w wyborach prezydenckich!), miał rzekomo złe dys-

ponować mieniem tysięcy osób. Brał od nich pieniądze, obiecując nierealne odsetki. Zamiast inwestować w produkcję wódki, spłacał innych, którzy zainwestowali wcześniej i – o dziwo – dostali niezły zwrot. Prokuratura będzie teraz przekonywać sąd, że Palikot powinien był kupować fotele i długopisy, a nie spłacać zobowiązania. Bo prokuratura wie lepiej, jak zarządzać gorzelnią. Ciekawe, co powie sąd za siedem lat... Oby ten prokurator miał mocne nerwy.

Olejniczak, ten ekskluder SLD, też podobno kombinował. Chodzi o kredyt dla mięsnego potentata, nieboszczyka Henryka Kani. Prokuratura twierdzi, że Kania naciągnął Olejniczaka na grubo ponad 160 mln zł. Olejniczak, jako bankier Aliora, miał łyknąć bajeczki o gigantycznych zyskach na rynku kielbas, chociaż GUS pokazywał co innego. Sprawa śmierdziała na kilometr, a leżała w prokuraturze pięć lat. I nagle, kiedy Kania kopnął w kalendarz, sąd dostaje

tę sprawę na tacy. Na szczęście sędzia nie dał się nabrać na te prokuratorskie wariacje. Cała ta historia to jedna wielka lipa i gierka.

Michał Sapota, budowlaniec z Bielska-Białej, też ma pod górkę. Prokuratura czepia się, że namawiał ludzi do inwestowania w swoją firmę, obiecując złote góry. UOKiK stwierdził, że te inwestycje to ściema, a naiwny jak dziecko prokurator łyknął to jak pelikan. Na szczęście sąd okazał się mądrzejszy i wypuścił Sapotę na wolność. Poczekamy, co będzie dalej, ale zapach manipulacji unosi się w powietrzu.

I jeszcze Labudda (youtuber Budda), który miał uszczuplić skarb państwa na 60 mln zł. Sprzedawał książki, które – według prokuratury – były losami na loterię. VAT od książek to 8 proc. a od losów – 23 proc. Książek było dużo, więc nabierało się 60 baniek niedopłaty. Budda oszukał. Prokuratura nie przeszkadza, że Budda miał zezwolenie skarbowki. Uznała, że to losy, bo książki miały niską wartość literacką. A to przecież cecha biletów autobusowych, losów loteryjnych czy instrukcji obsługi gaśnic. Kabaret.

Ingerencje prokuratury w biznes to zjawisko cykliczne. Powtarza się co dekadę, dwie, wraz ze zmianą pokoleniową w prokuraturach. Do 1990 r. przestępstwa gospodarcze traktowano surowo. Potem, wraz z transformacją, uznano, że na wolnym rynku takie przekręty znikną. Zlikwidowano nawet wydziały gospodarcze. Skutek? Wybuch afer na przełomie wieków.

Po przywróceniu prokuratorów od gospodarki afery gospodarcze zniknęły z pierwszych stron gazet. Nie dlatego, że ich nie było, tylko sądy spuszczały prokuraturę z tonu. Pamiętna sprawa BKO Grobelnego, gdzie tysiące ludzi straciły oszczędności, skończyła się uniewinnieniem. Grobelny co prawda potem został zadżgany, ale to inna historia. Później ok. 2007 r. znów ruszyła aferalna karuzela. Wyroki były, jakie były. Sprawiedliwość po polsku.

Teraz mamy kolejną falę nakręcaną przez pokolenie prokuratorów milenialsów, którzy mają lat dwadzieścia kilka, są młodzi, gniewni, chcą się wykazać, bo są żądni awansów.

Skończy się jak zwykle. Za parę lat usłyszymy werdykty w stylu: „to nie, tamto może, a to trochę tak”. Areszt zaliczy się na poczet kary, więc skazany wyjdzie od razu.

Na delikwentów nałożą nierealne zobowiązania wobec wierzycieli z uzasadnieniami, od których trudno się odwołać (a nawet jeśli, to kogo stać na adwokata po latach w areszcie?). O odszkodowaniach od państwa nikt po takiej batalii już nie myśli.

Nie twierdzą, że ci wszyscy biznesmeni są święci. Pewnie naginali prawo. Z perspektywy biurka wszystko wygląda inaczej. A życie to nie paragraf.

To mylnie postrzeganie gospodarczej rzeczywistości wynika z różnicy perspektyw. Niech mi ktoś wytłumaczy, skąd u prokuratorów i skarbowkarzy taka wiedza o robieniu interesów. Biznesmen podejmuje decyzje w warunkach niepewności, patrząc w mglistą przyszłość. Pro-

kurator ocenia je z perspektywy czasu, kiedy wszystkie konsekwencje są już znane. Ma więc pewność, której biznesmen nigdy nie ma.

Może by tak zatrudniać w prokuraturach ludzi, którzy wiedzą, co to biznes? Albo jeszcze lepiej: zwolnić ich wszystkich. Niech kombinują na własny rachunek, a nie na koszt społeczeństwa. Szkoda przecież takiego potencjału!

ROBERT JARUGA

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Symbolem tanioci nie jest już barszcz, który w litrowym kartonie kosztuje 6 zł. Teraz jest to cukier, który w minionym tygodniu dało się w promocji kupić nawet po 1,49 zł za 1 kg. Jeszcze nie tak dawno w największych sieciach handlowych regularna cena wynosiła 5,99 zł. Cieszyć się mogą konsumenci cukru, który powoduje cukrzycę. Radości tej nie podzielają plantatorzy buraków cukrowych. Produkcja cukru w Polsce w tym roku to 2,6 mln ton, natomiast spożycie pozostaje stabilne na poziomie 1,7 mln ton. Czyli nadprodukcja wynosi 900 mln ton. Kłopoty ze zbytem wynikają również z importu tańszego cukru z Ukrainy, który wypiera nasz cukier z rynków unijnych. W 2023 r. Ukraina sprzedała w UE 0,5 mln ton cukru.

■ Te smarkacze z Ostatniego Pokolenia znów narozrabiały. Zablokowały Wistotę, domagając się darmowej komunikacji. Kierowcy się wściekli. Szarpanina, awantura. Policja interweniowała, wnioski do sądu poszły. Studencki rewolucjonista chce przekierowania 100 proc. pieniędzy z budowy nowych dróg ekspresowych i autostrad na regionalny transport publicz-

Sejm rozpoczął pracę nad nowelizacją kodeksu postępowania cywilnego i innych ustaw, czyli tzw. ustawą antyhejterską. Projekt zakłada umożliwienie osobie dotkniętej hejtem w internecie złożenie do sądu tzw. ślepego pozwu. Po pierwszym czytaniu został skierowany do dalszych prac w komisji. Dowcip w tym, że póki co nowelizacji najbardziej powinny obawiać się sądy i Europejski Trybunał Praw Człowieka.

Posłowie Polski 2050 stworzyli ustawę, która ma ukrócić anonimowe wyrażanie niepochlebnych opinii względem bliźnich w czeluściach internetu. Zawiść, nienawiść i chęć obmawiania są wpisane w strukturę ludzkiego DNA, kłopot w tym, że to, co kiedyś wypisywano na ścianach publicznych kibli, dziś może przeczytać każdy. A co gorsza – dorzucić swoją cegiełkę. Pół biedy, jeśli oberwie się politykowi. Niestety, zjawisko internetowego linczu stało się ulubioną zabawką dzieciaków, czego smarkate skutki owocują od czasu do czasu szeroko komentowanymi samobójstwami i gamą rozmaitych nieszczęść. Ofiarami pomówień i internetowego gланowania oprócz młodych ludzi padają również przedsiębiorcy, co chętnie podkreślają politycy Polski 2050. Dlatego też założyli parlamentarny zespół do walki z hejtem i ochoczo wzięli się do roboty. Choć problematyka, którą poruszyli, jest poważna, projekt ustawy to kupa śmiechu z przewagą kupy.

Na celowniku

Obecnie jedynym sposobem walki z anonimowymi hejterami jest postępowanie karne. Przepisy prawa cywilnego wymagają wskazania imienia, nazwiska i adresu autora wpisu gwałcącego ósme przykazanie; ich ustalenie spada na organy ścigania czyli policję.

Jeśli obrzucony gównem obywatel ma szczęście być osobą publiczną, policja w ramach priorytetu działa szybko i sprawcy zniesławienia można przyłożyć z art. 22 kodeksu karnego. Nieszczęśnicy z nizin społecznych muszą liczyć się z długim postępowaniem, a w konsekwencji z umorzeniem sprawy, ponieważ administratorzy stron internetowych nie są zobligowani prawem do długiego przechowywania danych użytkowników, w tym numeru IP.

To ma się zmienić. Według założeń nowej ustawy osoba szykanowana przez anonimowy wpis w internecie będzie mogła złożyć w sądzie okręgowym tzw. ślepy pozew, w którym pozwanego określi jako osobę nieznaną. Sąd w ciągu siedmiu dni będzie musiał wystąpić do administratora strony z prośbą o udostępnienie wszystkich informacji o użytkowniku, który dokonał hejterskiego wpisu. Jeżeli na podstawie adresu IP nie da się ustalić tożsamości autora, sąd zwróci się o udostępnienie danych do dostawcy internetu. Nowe przepisy zobowiążą zarówno administratorów stron, jak i dostawców internetu do dłuższego przechowywania danych o użytkownikach. Jeśli zaś nie udostępnia ich sądowi na czas, będą mogli zostać ukarani grzywną w wysokości od 100 tys. do 1 mln zł.

Hejtem zarzycani

Współautor projektu ustawy mec. Tymoteusz Paprocki w licznych wywiadach podkreślał, że przepisy mają pomóc w ściganiu za przestępstwo naruszenia dóbr osobistych. Potencjalne obelgi roboczo nazwano hejtem, choć nie ustalono jego definicji, więc pole manewru urażonych będzie naprawdę szerokie.

ny. Oraz jednego biletu za 50 zł miesięcznie na transport regionalny w całym kraju.

■ Agresywny mężczyzna biegł z nożem w pobliżu przystanku autobusowego w Radlinie – utrzymuje komenda policji w Wodzisławiu Śląskim. Policjanci znaleźli jednak nożownika w domu (nie na przystanku) zamkniętego na cztery spusty. Aby zapobiec dalszym incydentom przystankowym, włamali się do mieszkań i ujrzeli, że facet rzezczywiście ma noż. Dlatego ostrzegawczo oddano pięć strzałów z broni krótkiej, z których cztery były celne (dlaczego tylko pięć, skoro w magazynku było 12 pocisków?). Ciężko poraniono nożownikowi nogi. Prokuratura rejonowa prowadzi postępowanie pod kątem czynnej napaści na funkcjonariuszy policji z użyciem noża. Nie prowadzi postępowania w sprawie włamania oraz próby zabójstwa. To logiczne. Przed nożownikiem prokurator ma szansę się obronić. Stawić czoła policjantowi z gwierrą to zupełnie inna sprawa.

■ Na przełomowy pomysł inwigilacji turystów i mieszkańców wpadły władze Zakopanego. Każdy przyjezdny miałby dostawać tu kartę turysty, która upoważniałaby do darmowego transportu. Jednocześnie system pozwoli zbierać szczegółowe dane, takie jak pochodzenie gości, preferowane atrakcje czy sposoby korzystania z infrastruktury. (...) Karta turysty ma również skłonić właścicieli nielegalnych kwatery do rejestracji działalności (to znaczy kwatery są legalne, ale od ich przychodów nie są odprowadzane stosowne opłaty – RJ). Według szacunków radnych

dzięki nowemu pomysłowi wpływy do kasy miasta mogłyby wzrosnąć nawet do 24 mln zł rocznie. Głupie, ale da się zrobić.

■ Stały Komitet Rady Ministrów, powołując się na ministra obrony, postanowił szykować się do wojny. W 2025 r. 330 tys. Polaków dostanie wezwania na ćwiczenia. Poszukiwani informatycy, lekarze i kierowcy – mówi rząd i bardzo nierozsądnie zdradza przy okazji strategię armii. Informatycy będą walczyć na PlayStation, kierowcy wywozić trupy, a lekarze latać dziury w głowach. Głęboka defensywa, można by rzec.

■ Jak zauważyły stołeczne media, wraz z końcem roku po 40 latach z mapy Warszawy zniknie kulturowy bar z zapiekankami Mc Quack. Chodzi o punkt przy dworcu Warszawa Ochota przy Placu Zawiszy. Powód zamknięcia: się nie opłaca. Likwidacja jakiegoś punktu gastronomicznego nie wydaje nam się informacją ważną, ale skoro napisały o tym niemal wszystkie warszawskie publikatory, to i my piszemy.

■ Stołeczne media przegapiły natomiast zniknięcie Narodowego Banku Polskiego. Stołeczny konserwator zabytków potwierdza: modernistyczny gmach projektu Bohdana Pniewskiego przy Placu Powstańców Warszawy, wpisany do gminnej ewidencji zabytków, obrócono w perzynę. W jego miejscu ziele dziura. Prezes Glapiński, skompromitowany bank jako instytucję, zaorał teraz jego siedzibę. Dzieło zniszczenia dopełnione.

Ślepak Trzeciej Drogi

Czy ustawa antyhejterska pomoże korporacjom zakneblować krytyków?

W praktyce osoba zniesławiona będzie zobligowana dołączyć do pozwu zrzuty ekranu wpisów świadczących o hejcie, a sąd – rozpatrzyć, czy występują znamiona przestępstwa i ewentualnie nadać bieg sprawie. Krótko mówiąc,

jeśli sejm przyklepie nowe prawo, a Polactwo tłumnie ruszy bronić swego dobrego imienia, sądy (w których obecnie na zajęcie się sprawą trzeba czekać ok. dwóch lat) zmierzają się z tsunami aktów oskarżenia na podstawie internetowych gównoburz.

W ich odmętach najpewniej utoną realne groźby karalne. Ustawodawcy to jednak nie zniechęca, bo nad wyraz optymistycznie zakłada, że skoro *vacatio legis* tej ustawy wyniesie prawie rok, aby dostosować wydziały cywilne do obsługi ślepych pozewów przy jednoczesnym zwiększeniu etatów w sądach, to jakoś ten cyrk pojedzie. O, słodka naiwność! A to nie koniec parady absurdów.

Ustawa o niczym

Przedstawiając projekt w sejmie, poseł Polski 2050 Łukasz Osmalak wyjaśnił, co się stanie, jeśli z powodów technicznych nie da rady ustalić personaliów hejtera. Otóż osoba składająca pozew otrzyma wówczas sądowe zaświadczenie, że była

obmawiana w internecie. Naturalnie w większości przypadków będzie się mogła takim papierem co najwyżej podetrzeć, ewentualnie oprawić go w ramkę, chociaż – jak przekonywał mecenas Paprocki – dokument ten może mieć kluczowe znaczenie w przypadku anonimowego pomówienia o gwałt czy mobbing, które są modne w firmach i blokują np. awanse pracowników.

Kiedy ustalenie godności może okazać się niemożliwe do zweryfikowania? Ano na przykład, jeśli komentarz zostanie nadany przez system VPN, czyli wirtualną sieć prywatną szyfrującą dane osobowe, adres IP i całą masę reszty śladów hejtera. Mniej kumaci internetowi agresorzy też znajdują ciepły kącik bezpiecznego w anonimowości miejsca do napierdalania w innych; wystarczy, że skorzystają z ogólnodostępnego wi-fi, dajmy na to w kawiarni, pociągu czy na lotnisku. To, co bawi najbardziej, to fakt, że ustawa nie obejmie internetowych komunikatorów. Jeśli zatem kogoś najdzie ochota na zwyzywanie innej osoby od sprzedanej córy Koryntu, żeby nie powiedzieć kurwy, dla własnego bezpieczeństwa komentarz powinien wysłać za pomocą takiego połączenia, a nie udostępniać go publicznie.

Co wolno wojewodzie...

Projekt ustawy zyskał aprobatę posłów Koalicji Obywatelskiej i Lewicy. Aby tradycję stało się zadłość, opozycja zaczęła się pruć o łamaniu wolności słowa. Prawicowych komunałów w tym wrażliwym obszarze trudno nie skwitować grymasem zniesmaczenia. Problem w tym, że obawę o niekoniecznie chwalebne wykorzystanie nowych instrumentów prawnych wyrażają całkiem zasadnie przedstawiciele Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Ustawa bowiem nie przewiduje żadnych środków ochrony przed używaniem jej do nękania krytyków przez bogate w zasoby podmioty. Jeśli wszelkie krytyczne komentarze będzie można podciągnąć pod hejt wobec instytucji czy przed-

rzucili się na ratunek czworonożnemu celebrycie. Apeluję do Tycjana: wracaj do domu! Wrocław bez ciebie... no cóż, Wrocław bez ciebie to po prostu Wrocław.

■ Policjanci olsztyńskiej drogówki wspierani przez funkcjonariuszy Komisarzatu Policji w Olsztynie przeprowadzili działanie „Trzeźwy poranek”. Skontrolowali blisko 600 pojazdów i ich kierowców. Wszyscy byli trzeźwi. „Gazeta Olsztyńska” pisze o szoku w olsztyńskiej policji, który, jak to każdy szok, może wywołać stany chwilowej niepoczytalności podobnej tej w stanach upojenia alkoholowego.

■ Do nieprzyjemnego odkrycia doszło w magazynach Muzeum Poznania. Tam pośród różnych gratów walał się osobisty sztandar Adolfa Hitlera. Jest to ostatni taki sztandar spośród trzech istniejących historycznie. Kłopot jest taki, że władze miasta, którym podlega muzeum, nie wiedzą, co z nim zrobić. Trzymać pod kluczem, czy jednak eksponować, a może sprzedać? A jeżeli to ostatnie, to za ile? Obecnie sztandar przechowywany jest w Sali Sądowej poznańskiego ratusza, gdzie stoi marmurowy posąg ostatniego polskiego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego upajającego się widokiem hitlerowskich insygniów.

■ Po ośmiu latach od uruchomienia projektu Izera, który miał urodzić milion samochodów elektrycznych, minister aktywów państwowych Jakub Jaworowski stwierdził jednoznacznie: *Coś takiego jak Izera nie istnieje. To jest jedna z tych halucynacji PiS-u, że można*

siębiorców, zrodzi to – delikatnie mówiąc – niebezpieczny precedens.

W tym momencie warto przypomnieć o już funkcjonującym narzędziu tłumienia debaty publicznej, jaką są strategiczne pozwy przeciwko partycypacji publicznej, czyli tzw. SLAPP (Strategic Lawsuit Against Public Participation). Pozwy, które mają na celu jedynie wywołanie efektu mrożącego i zastraszenie osób wypowiadających się na istotne społecznie tematy, wykorzystywane są zarówno przez władze, jak i przez korporacje. Sprawy, które trafiają do sądów cywilnych i karnych, mają za zadanie uprzykrzyć żywot dziennikarzy i aktywistów, którzy ośmielili się nadepnąć na ogon możliwym tego łez padołu. SLAPP ma zamknąć mordę tym, którzy sygnalizują o wszelkich nieprawidłowościach – np. korupcji – aby informacja nie dotarła do opinii publicznej. W najbliższym czasie Europejski Trybunał Praw Człowieka będzie rozpatrywał osiem skarg polskich obywateli na ingerencję w wolność słowa. Dotyczą one m.in. spraw o zniesławienie burmistrza miasta, dyrektora aresztu śledczego czy komendanta policji. Niech no tylko ugrupowanie Hołowni dowiezie swój projekt, dopiero zobaczą potęgę polskich możliwości.

Na koniec zagadka. Do sądu idą: matka nękanego licealistki, pokłócony z sąsiadem Janusz i korporacja. Czy ślepy pozew okaże się celny?

IDALIA DUBICKA



RYS. WIDGET

zbudować samochód, nie mając niczego. 500 mln zł, jakie już wydano na spółkę ElectroMobility Poland no to nie jest takie nic, panie ministrze. Jednocześnie z denuncjacji ministerstwa można wnosić, że skarb państwa nadal będzie dotował inwestycję. Zgoda na budowę fabryki wtyczek na kółkach pod Jaworzniem została wydana. Głównym wykonawcą ma być firma Mirbud.

■ Triumf! Polska kielbasa wędzona niczym husaria na polu bitwy zdobyła koronę smaku w prestiżowym rankingu kulinarnego przewodnika TasteAtlas! Zmiażdżyła niemieckie wursty i włoskie salami, udowadniając, że polska kuchnia to nie tylko schabowy z kapustą i rosół z makaronem. TasteAtlas potwierdza: nasi rzeźnicy to geniusze, a Niemcy i Włosi mogą nam co najwyżej buty czyścić.

■ Uwaga, urzędy skarbowe od 1 grudnia zamieniają się w twierdze – poinformowała Krajowa Informacja Skarbowa, tłumacząc to podwyższonym stopniem zagrożenia terrorystycznego infrastruktury krytycznej. Kontrola pojazdów, weryfikacja celu wizyty, inspekcja bagaży – to tylko niektóre z utrudnień, jakie czekają na petentów. Czyżby urzędnicy obawiali się ataku terrorystycznego? A może po prostu – zemsty za wysokie podatki? Czas pokaże.

PS Doniesienia pochodzą z prasy lokalnej. Piszemy zatem, co wieść gminna niesie. Za ewentualne bzdury, choć w nie wątpimy, głowy nie damy. Ufamy jednak, że poziom absurdu mediów terenowych mieści się w granicach zdrowego rozsądku.

RJ

Kler katolicki od lat wciska wszystkim, że w Polsce to on trzyma rząd dusz. Dlatego rząd Rzeczypospolitej winien się go słuchać i ubogacać stan posiadania Kościoła tak, jak na to potęga ta zasługuje. Rządzący Polską politycy są wiekowi. Większość zaczynała piastować stanowiska w czasach, gdy papieżem był Polak, więc nikt kościelnej propagandy nie kwestionował. Wielkość Kościoła tak wbiła się w głowy rządzących, że za nic jej wybić nie mogą nawet twarde dane. Te zaś pokazują, że Kościół w Polsce wkrótce będzie można traktować jak marginalny relikwiarz przeszłości, księżę zaś jako zawód ginący niczym zecerów czy zdunów.

Bezgrzeszni

W 2023 r. zawarto w Polsce 146 tys. związków małżeńskich, co było drugim najniższym wynikiem w okresie powojennym. *I nie opuszczę cię aż do śmierci* powiedziało swojej drugiej połówce w obecności księdza 47 proc. biorących ślub par. A jeszcze w 2010 r. małżeństwa wyznaniowe stanowiły 68 proc. ogółu zawartych małżeństw.

W całym 2023 r. do wszystkich 47 sądów okręgowych w Polsce wpłynęło blisko 81 tys. pozwów rozwodowych. W porównaniu z 2022 r. nastąpił wzrost o 3 proc. W pierwszej połowie 2024 r. wpłynęło do nich 39,7 tys. pozwów. Rok wcześniej w tym samym okresie było to 38,1 tys. Pęd do rozwodu się wzrósł więc po przegranej PiS o 4,2 proc.

W 2022 r. do sądów biskupich wpłynęły 3643 wnioski o unieważnienie sakramentalnego związku. To zaś pokazywałoby, jaką wagę do małżeństwa kościelnego przywiązują katolicy. Bo przecież o rozwiązanie małżeństwa winni starać się wszyscy przyznający się do wiary. Zwłaszcza że dzięki papieżowi Franciszkowi jest o kościelny rozwód łatwiej i jest on dużo tańszy niż kiedyś. Ale mimo że uwolnienie z przysięgi małżeńskiej przed sądem biskupim to koszt niecałych 6 tys. zł, kolejek nie ma.

Pewnie dlatego, że rozwód w sądzie powszechnym wciąż kosztuje kilkanaście razy mniej niż kościelny. Trzeba wybacelować nań ledwie 600 zł.

Ludzie, którzy się rozwodzą niekościelnie, w swojej znakomitej większości robią po rozwodzie coś, co według każdego wierzącego zemści się na takiej osobie ogniem piekielnym. Uprawiając seks pozasakramentalny, popełniają grzech śmiertelny. Mając zdanie Kościoła dotyczące seksu wiadomo gdzie.

Od setek lat kler powtarza hasło: *blogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą* i tłumaczy owieczkom, że nie chodzi o serce, tylko tak z pół metra pod nim. A czyś toś w tym przypadku nie ma nic wspólnego z higieną, lecz z tym, żeby seks uprawiać po ślubie i tylko w celu prokreacji. A jak nie, to do piekła.

Od kiedy istnieją na ziemiach polskich księgi parafialne, można wyczytać w nich prawidłowość mówiącą,

To, że politycy uważają Polaków za katolików, to cud.

Kościół ma wielkie oczy

co nasi przodkowie myśleli na temat katolickiej etyki seksualnej. Okazywało się bowiem, po porównaniu daty ślubu i narodzin pierwotnego, że ludziom rodziły się w 75 proc. wcześniaki. I tak było aż do końca komuny. Młodzi ludzie realizowali się seksualnie przedmałżeńsko, a Kościół miał za co udzielać rozgrzeszeń, nade wszystko jednak brać co łaska za ślubne alibi z musu i chrzciny.

Teraz nawet i ten rodzaj katolickiej hipokryzji przestał hulać. W 1990 r. nieślubne dzieci stanowiły 6,2 proc. wszystkich przychodzących w Polsce na świat. Dziś bękartem jest niemal co trzeci noworodek. Na – będącej bastionem głębi wiary Polaków – wsi, prawie co czwarta narodzona pociecha nie ma dziś poślubionych sobie mamusi i tatusia.

Stosowanie normalnej antykoncepcji Kościół katolicki uznaje za grzech. Poza czymś, co przypomina prokreacyjną ruletkę, czyli tzw. naturalnymi metodami regulacji poczęć. Znaczą kalendarzykiem, macaniem słuza i mierzeniem temperatury.

O tym wszystkim trują katecheci, księża, zakonnice i kto tylko może. Ale katolickie owieczki i w tym przypadku baranami nie są. Z badań wynika, że jedynie dla 5 proc. Polek religijna argumentacja przy planowaniu rodziny jest tą, którą biorą pod uwagę.

Ponad 80 proc. Polek i Polaków w wieku rozrodczym winno zatem zostać wyklęte przez Kościół, wszak deklaruje, że stosuje antykoncepcję. Pozostali albo nie muszą, albo starają się o dziecko.

Kto by tam słuchał pedofila

W polskim Kościele od 1984 r. sierpień jest miesiącem trzeźwości. We wszystkich kościołach księży nawołują wiernych, aby przez miesiąc nie sięgali po alkohol.

Wpływ wezwań przepelnionych religijnym i patriotycznym patosem winien się przekładać na świecką statystykę. Raz to sprzedaży alkoholu, raz to policyjnych zestawień dotyczących narabianych uczestników *ruchu drogowego*. Ale sierpnie od wielu lat nie odbiegają w kwestii zakupów al-



koholu od innych miesięcy, a drogówka odnotowuje w miesiącu trzeźwości narodu taką samą aktywność pijanych przejeżdżających ludzi i inne pojazdy jak w innych ciepłych miesiącach – wyższą od średniej rocznej.

Wychodzi zatem na to, że to, co głosi w kwestii picia Kościół, Polakom katolikom lata i powiewa.

Parę lat temu abp Stanisław Gądecki, z racji bycia przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski, był wyrazicielem zdania całej hierarchii kościelnej. I jak mówił o oliwkowskich imigrantach, że *choćby nawet 99 proc. było przekonanych, że nie wolno ich przyjmować i im pomagać, to my tym się nie kierujemy. Nami kieruje ewangelia i chcielibyśmy, żeby ewangelia w kraju katolickim ludźmi kierowała*.

Tymczasem katolicki kraj głosami katolickich pasterzy i przepojonych katolicyzmem polityków przejmują się nieszczególnie. Dlatego 63 proc.

Polaków każe ciapatym i innym kolorowym omijać nasze granice z daleka.

Jedno ze zdań, które dla każdego katolika powinno być święte, brzmi: *Nie zabijaj*. I dlatego Kościół we wszystkich dokumentach i wystąpieniach papieża i hierarchów występuje przeciwko karze śmierci.

Polak katolik ma inaczej. Poparcie dla wieszania, gilotynowania, gazowania czy rozstrzelania wynosi u nas ponad 42 proc. Zwolenników czapy jest więcej niż jej przeciwników.

Jeszcze ciekawiej nauka Kościoła przekłada się na stosunek rodaków do przerywania ciąży. Ponad dwie trzecie elektoratu PiS już lata temu chciało utrzymania zapisów pozwalających na aborcję w trzech przedprzylębskich przypadkach lub dopuszczenia do pozbycia się ciąży na życzenie. Dziś za liberalizacją jest niemal 81 proc. A przecież Kościół całkowicie aborcji zakazuje. Przy okazji dbając o to, aby świado-

mość mordowania dzieci poczętych była nieobca już paroletnim uczestnikom lekcji religii. A właściwie coraz mniejszej liczbie uczestników.

Z religią mi nie do twarzy

W 2010 r. udział w lekcjach religii deklarowało 93 proc. polskich uczniów w wieku 17–19 lat. Dziś jest ich tylko 54 proc.

W podstawówkach do czasu komunii frekwencja na religii sięga w kraju średnio 95 proc. I to ona jest podawana przez oficjalne instytucje Kościoła. Tymczasem po komunii udział dzieci w zajęciach z religii zaczyna spadać. Na koniec podstawówki sięga przeciętnie niecałych 70 proc. Od roku 2010 spadek wyniósł prawie jedną czwartą. W Warszawie wygląda to dla Kościoła całkiem niefajnie. W stołecznych podstawówkach na religię chadza 61 proc. uczniów. W ogólniakiach – 22 proc. uczniów, w technikach – 15 proc., a w zawodówkach – 14 proc.

W GUS-owskim spisie powszechnym tylko 71 proc. obywateli zadeklarowało przynależność do Kościoła katolickiego. W badaniach CBOS katolików mamy 89 proc. Obowiązkiem katolika jest coniedzielnny udział we mszy. Ponad 70 proc. Polaków katolików uważa, że ich to nie dotyczy. A będzie jeszcze ciekawiej, bo do łażenia na msze przyznaje się mniej niż co czwarta osoba w wieku 18–39 lat. Kościoły zapełniają zatem staruszkowie.

Inna sprawa, że nie do końca wiadomo, po co część ludzi poniżej czterdziestki chodzi do kościoła, skoro tylko dla 16 proc. *religia jest bardzo ważna w ich życiu*.

Jeszcze w 2005 r. 66 proc. wierzących deklarowało, że stosują się do wskazań Kościoła. Dziś twierdzi tak zaledwie około jednej trzeciej obywateli. Ponad połowa uważa, że wierzy na swój sposób. Nawet badania CBOS wskazują, że wierzących ortodoksyjnie we wszystkie prawdy wiary chrześcijańskiej jest w Polsce raptem 5 proc.

Nie dziwota zatem, że nie chce się nikomu iść na księdza. Na początku lat 90. było ponad 8 tys. alumnów. Dwa lata temu seminarium zaczęło 329 kleryków, rok temu – 280. W tym roku jest ich 321. Tylko dzięki temu, że seminaria zrobiły wielki zaciąg za granicą.

Skoroludzie gdzieś mają to, do czego namawia i czego naucza Kościół, to dlaczego poparcie biskupów jest dla wielu ugrupowań politycznych kluczowe do wygrania w Polsce wyborów?

Bo purpuraci mają rzeczy nader pomocne w każdej kampanii. Zdyktowaną kadre propagandystów w koloratkach, lokale z – co by nie powiedzieć – milionową frekwencją oraz media. Te rydzykowe, diecezjalne i parafialne. To może nie do uwierzenia, ale w kraju, gdzie ledwie 70 proc. parafii ma swoją stronę internetową, wydawcami publikacji w formie papierowej była ponad jedna trzecia parafii. Ich nakładem ukazują się miliony egzemplarzy czasopism.

Politycy PiS i inni dmuchają i chuchają zatem na Kościół nie dlatego, że wierzą, że jedna czy druga deklaracja jakiegoś biskupa dziesięć pastersko kieruje owieczkami. Nic z tych rzeczy. Politycy wiedzą, że Polak katolik ma gdzieś to, co mówi Kościół. Ale są świadomi, że jeśli polityczny kłód będzie się wciskało zgodnie z regułami sztuki propagandowej przez odpowiedni czas i w określonym natężeniu, to się wygra. Ale nie pod hasłami religijnymi, tylko demagogicznymi obietnicami. Docierającymi do domów w milionach piśemek przynoszonych z kościołów przez babcię.

Hierarchie doskonale wiedzą też, że religijność polityków to pokazówka. Zdają sobie sprawę, że wraz z ubywaniem owieczek politycy będą się coraz mniej do ich eminenencji łączyć. Co jednak nie znaczy, że wcale. Bo co prawda z jednej strony politycy grożą, że religii będzie w szkołach o połowę mniej, ale z drugiej władza nie robi nic z ponad 500 kapelanami utrzymywanymi przez państwo w szpitalach, służbach mundurowych, a nawet w skarbówce. Fundusz Kościelny, który miał być zlikwidowany, w projekcie budżetu na przyszły rok skoczył o 20 mln i ma wynosić 275 mln zł. Bo, jak widać, kościelne strachy na Lachy działają.

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ Zapadł wyrok w sprawie księdza Henryka K., byłego proboszcza z Raszowej w gminie Leśnica (woj. opolskie). Duchownemu zarzucono dopuszczenie się innej czynności seksualnej wobec nieletniej i naruszenie jej nietykalności cielesnej. Klecha od listopada 2021 do maja 2023 r. wielokrotnie molestował dziewczynkę. M.in. wsuwał rękę pod odzież ofiary, dotykał jej brzucha i pętlów pod pretekstem łaskotania. Sąd Rejonowy w Strzelcach Opolskich uznał K. za winnego i wymierzył mu karę sześciu miesięcy pozbawienia wolności oraz karę roku prac społecznych w wymiarze 30 godzin miesięcznie. Ponadto sąd orzekł wobec oskarżonego zakaz zajmowania wszelkich stanowisk i wykonywania zawodów związanych z wychowaniem, edukacją, leczeniem małoletnich bądź opieką nad nimi na okres ośmiu lat. Kapłan ma zakaz zbliżania się do ofiary na odległość mniejszą niż 50 m i musi zapłacić jej nawiazkę w kwocie 5 tys. zł.

➤ Katolicki influencer ksiądz Daniel Wachowiak zabrał głos w sprawie wyborów prezydenckich. Swoje zale wyjął na platformie X. *Zdejmowania krzyży w urzędach nie zapomnę. Teraz kandydat zawinięty w ser-*

deczność. Po wyborach powróci siewca chryścianofobii – wymierzył policzek Rafałowi Trzaskowskiemu. Do księdza Wachowiaka kierujemy pytanie: gdzie wady?

➤ Aktywistka Katarzyna A., szerzej znana jako Babcia Kasia, została uznana winną fizycznego ataku na wolontariusza katolickiej Fundacji Pro-Prawo do Życia. Zdarzenie miało miejsce 1 maja 2022 r. podczas antyskrobankowej pikiety w Warszawie. Babcia Kasia wdała się wówczas w sprzeczkę z jednym z wolontariuszy fundacji, uderzyła go pięścią w klatkę piersiową i brzuch oraz ugryzła w rękę. Prywatny akt oskarżenia przeciw aktywistce złożył w imie-

ni dłuższy niż siedem dni. Sąd Rejonowy dla Warszawy Śródmieścia skazał Katarzynę A. na 10 miesięcy ograniczenia wolności i nałożył obowiązek wykonania 30 godzin prac społecznych miesięcznie. Dodatkowo skazana musi zapłacić 3 tys. zł nawiazki na rzecz poszkodowanego oraz pokryć koszty sądowe. Wyrok jest nieprawomocny. Bohaterstwo obrońców życia nie zna granic.

➤ Portal onet.pl dotarł do informacji, z których wynika, że diecezja tarnowska przypisuje współwinnę osobom pokrzywdzonym przez byłego księdza Mariana W. Przypomnijmy: ofiarą klechy padło 22 młodych chłopców. W. wykorzystywał ich seksualnie, gdy był proboszczem w kilku parafiach na terenie Małopolski. Kilka miesięcy temu grupa pokrzywdzonych przez księdza mężczyzn pozwała diecezję tarnowską na kwotę 12 mln zł. W odpowiedzi na pozew pełnomocnik biskupa pokusił się o stwierdzenie: *nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż kwestie związane z powtarzalnością takich zachowań księdza W., ich częstotliwością oraz czasookresem, w którym były podejmowane, są jednak powiązane z reakcjami i działaniami powodów*. Sama kuria tłumaczy zaś, że *nie ma żadnych specjalnie zgromadzonych środków na wypłatę tak wysokich zadośćuczynień*. Kuria najwyraźniej nie ma też za groź wstydu i godności.

KLECHA

Więści na pozytywce pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej



niu poszkodowanego mężczyzny Instytut Ordo Iuris. Jak z niego wynikało, wolontariusz doznał stłuczeń i zasinień, co przyczyniło się do rozstroju zdrowia trwającego nie

TOMASZ BOROWIECKI

Skandalista Jezus Chrystus

O hipokryzji, zakłamaniu i książce „Skandaliści w sutannach” „NIE” rozmawia z prof. Stanisławem Obirkiem, byłym jezuitą, teologiem, historykiem i antropologiem kultury.



„Skandaliści w sutannach. Od kardynała Wyszyńskiego do arcybiskupa Jędraszewskiego”, Artur Nowak, Stanisław Obirek, wydawnictwo: Prószyński i S-ka.

– Panie profesorze, wraz Arturem Nowakiem wydaliście kolejną książkę demaskującą cienie Kościoła katolickiego w Polsce: „Skandaliści w sutannach”. Co chcieliście nią osiągnąć? I co, pana zdaniem, osiągnęliście poprzednimi publikacjami?

– Narracja w Polsce XXI wieku jest taka, że Kościół jest składową polskiej tożsamości gwarantującą przestrzeganie wartości. Narracja ta jest wątpliwa. Tą książką chcemy pokazać, że rola Kościoła jest patologiczna. Niezgodna z liberalną demokracją i cywilizowanymi zachowaniami. Uważam, że nagłaśnianie tego, zezwolenie na przemawianie faktów, jest ważne. Polskie społeczeństwo potrzebuje takiej alternatywnej wiedzy. Książka jest dopełnieniem ukazującym dualizm Kościoła. Ten dualizm – rozdźwięk między słowami a czynami – dotyczy wszystkich, nie tylko księży. Ale w przypadku księży jest szczególnie rażący, bo przecież na co dzień karmią moralami, pouczają, grożą palcem. A sami? Sami żyją w sprzeczności z tym, co głoszą. Dlatego o tym piszemy, bo traktujemy nasze piarstwo jako rodzaj służby społecznej.

– W „Skandalistach” przewija się cała galeria osobliwości w sutannach – od kapłana wodza przez finansistę i medialnego magnata po biskupa erudyte, generała w habitcie i uzdrowiciela. Czy te barwne osobistości znał pan osobiście?

– Oczywiście, znałem osobiście tych hierarchów z wyjątkiem księdza Piotra Skargi (1536–1612); znam jednak dobrze jego działalność publicystyczną. Tu warto wyjaśnić, jak podzielił się kompetencjami z Arturem Nowakiem. On jest obserwatorem tych najbardziej patologicznych zachowań, jak alkohol, orgie. Dla mnie najważniejsze są umysły i sposób, w jaki są one podporządkowane instytucji Kościoła. Takim znaczącym skandalistą był abp Józef Życiński, cieszący się estymą liberałów, orędownik „otwartego katolicyzmu”, autorytet – a jednocześnie hipokryta. Z jednej strony Życiński demaskuje komunistów i neokomunistów; z drugiej jest uwikłany w donosicielstwo i współpracę ze służbami PRL. Jednocześnie ten sam człowiek piętnuje współpracę z ludźmi, którzy byli częścią systemu komunistycznego, jako „kainową”, wręcz bratobójczą. Życiński, który był homoseksualistą, reprezentuje stanowisko Kościoła, że homoseksualizm trzeba leczyć. Propagowanie leczenia homoseksualizmu przez naukowca (który sam się nie leczył) wbrew ustaleniom naukowym o niewybieralności orientacji seksualnej – jest co najmniej frapujące. Zarazem Życiński wspierał homofobiczny stosunek Kościoła do osób LGBT. Podobnie wybitnym intelektualistą wpisującym się w taki nurt jest abp Jędraszewski. Wielki przyjaciel biskupa Paetza, który molestował kleryków, łamał ich kręgosłupy i zmuszał do podpisywania lojalek. Ten sam Jędraszewski potem wygłasza homofobiczne kazania, że w miejsce czerwonej zarazy przyszła zaraza tęczowa. To jest szalona nieśpójność.

– Czy Kościół to wylęgarnia homoseksualizmu czy też po prostu magnes przyciągający gejów?

– To pochodzi z czasów, kiedy homoseksualizm uznawany był za poważne przestępstwo. Niekiedy karane śmiercią.

Kościół, formalnie głoszący celibat, był schronieniem dla osób homoseksualnych; gwarantował bezpieczeństwo i życie we wspólnocie mężczyzn. Im wyżej w hierarchii, tym więcej takich postaw. Wśród kardynałów jest ponad 50 proc. homoseksualistów.

Jednocześnie instytucja ta w oparciu o nauki Biblii i tradycję wypracowała teorie i praktyki bardzo represyjne. To jest rodzaj choroby, schizofrenii. Podwójne standardy. Dla swoich jesteśmy wyrozumiali, uważamy, że przyjaźnie homoseksualne są dopuszczalne, choć pozostają w sferze tajemnej i sekretnej. Innych publicznie stygmatyzujemy.

– Czy orientacja seksualna może być dominującym motywem wstąpienia do zakonu? I czy homoseksualista może być, zgodnie z doktryną Kościoła, kapłanem?

– Ja wstępując do Kościoła, nie byłem pytany o takie sprawy. Do seminariów wstępują raczej osoby młode. Często nie są świadome swojej orientacji seksualnej. Nierzadko motywacją jest nacisk matki. Zdają sobie – lub nie – sprawę ze

swojego pociągu homoseksualnego, ale zasadniczo ślubują celibat. Zakładają, że takim ślubom będą w stanie sprostać. I potem to się różnie rozwija. Stłumiona seksualność to jest rzecz bardzo skomplikowana. Nie, nie wyobrażam sobie osobiście, że ktoś może wstępować do zakonu motywowany jedynie preferencją seksualną.

– Pracował pan w kurii rzymskiej, w samym sercu Watykanu. Czy spotkał się pan z przejawami homoseksualnego molestowania, które ponoć jest tam na porządku dziennym?

– Ja wiele lat pracowałem w Rzymie. Studiowałem dzieła Piotra Skargi i w ogóle historię jezuitów. Często byłem pytany o to, czy homoseksualizm jest tak bardzo rozpowszechniony. I moja odpowiedź była: nie. Może to zabrzmić dziwnie, ale ja nigdy nie znalazłem się w tym kręgu. Ani w zakonie jezuitów, ani w Rzymie nie zdarzyło się, żeby proponowano mi jakieś homoseksualne relacje. Oczywiście jestem heteroseksualny. Powiedziałbym tak, że po prostu osoby heteroseksualne, nawet żyjąc w środowisku bardzo głęboko naznaczonym obecnością osób homoseksualnych, tego nie dostrzegają. Język, jakim się posługują homoseksualiści, jest nieczytelny dla osób heteroseksualnych. Nie zauważamy jego specyfiki, kodów, sygnałów. Niby słyszymy słowa, ale nie do końca rozumiemy ich pełne znaczenie.

– Homoseksualność to przyrodzona, genetycznie zdeterminowana preferencja seksualna. A pedofilia? Seksuolog dr Andrzej Depko twierdzi, że to taka sama preferencja jak inne, tyle że karalna i społecznie postrzegana jako groźne przestępstwo. Co pan o tym sądzi?

– Takowe preferencje są karalne w naszym kręgu cywilizacyjnym. Kiedyś było inaczej. Lansowano różne tezy: że to rodzaj fascynacji nastoletniego młodzieńca dojrzłym mężczyzną. W starożytnej Grecji było to akceptowane. Sokrates według obecnych standardów byłby pedofilem. Natomiast trzeba jasno powiedzieć: nagabywanie, molestowanie i czynny pedofilski wobec nieletnich, którzy nie do końca są ukształtowani, nie w pełni poczytalni, ze względu na młody wiek – to krzywdzenie drugiego człowieka. Dzieci nie mają języka. Są bezbronni. Ja sam jestem ofiarą takich praktyk. Co ma zrobić ministrant, którego ksiądz chwytą za krocze? To są postęпки zbrodnicze domagające się moralnego napiętnowania – niezależnie od tego, czy to jest ksiądz, czy ojciec, czy nauczyciel. Kościół ma kłopoty z tym piętnowaniem. Tkwi

w jakiejś perwersyjnej aberracji, która ma na celu usprawiedliwienie pedofilów. Ze to dzieci lgną do księży, że kuszą. Ze głaskanie i obmacywanie to nie jest żadna pedofilia, może być co najwyżej rozważane w kategoriach grzechu. Dopiero niedawno ukazała się instrukcja papieża Franciszka o wymowie „zero tolerancji”. Tymczasem to jest przestępstwo. Kler musi ponosić odpowiedzialność za swoje kryminalne zachowania. Sam Kościół uznał, że nie może tak dłużej być.

– „Skandal bostoński”, świetnie ukazany w filmie „Spotlight”, podsuwa niepokojącą myśl: otóż jeśli wierzyć doniesieniom, 10 proc. bostońskich księży to pedofile. A jak to wygląda w innych metropoliach – choćby w Warszawie? Czy i tu święta statystyka objawia swoją nieubłaganą moc?

– Myślę, że statystyki są bardzo pomocne. Pozwalają odczarować, odmitologizować narrację, która pojawiła się w Polsce: że u nas jest inaczej niż na zachodzie Europy. Bo tam deregulowała społeczna generuje tego rodzaju zachowanie. Natomiast w Polsce jesteśmy poza obszarem zachowań nagannych moralnie. Papież wiedział, że to nieprawda; że Polska lat 60. i 70. nie była krajem innym niż Francja. Ale ta teza trzymała się mocno aż do filmu braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu”. Skończyła się wtedy ta zabawa w chowanego. Film ów zobaczyło 20 mln ludzi, to znaczy, że on dotknął bardzo ważnych społecznie spraw.

– Czy papież Polak wiedział o księżowskiej pedofilii i zamiatał sprawę pod dywan? Takie oskarżenia są teraz modne. Ale czy sprawiedliwe?

– W moim przekonaniu – które opieram na ustaleniach takich autorytetów jak dominikanin pracujący od lat 70. w nuncjaturze w USA czy na ustaleniach katolickiego dziennikarza Jasona Berry’ego – polski papież był informowany o przypadkach pedofilii w Kościele, ale ich nie przyjmował do wiadomości. Porażające są ustalenia holenderskiego dziennikarza Ekkego Overbeeka. Myślę, że w najbliższych latach mit Jana Pawła II, który nie wiedział, zostanie obalony.

– Nazwał pan bohaterów swojej książki skandalistami. A pan, czcigodny eksjezuista, człowiek przez 30 lat zanurzony w arystokratycznych salonach Kościoła, ukochany kapłan Krakowa, nagle wywraca swoje życie do góry nogami. Zrzuca sutannę, żeni się, krytykuje

instytucję, której sam był częścią. Czyż to nie pachnie skandalem? Czy pan, panie profesorze, nie jest przypadkiem skandalistą?

– Są różne skandale. Mój nie wyrządził krzywdy. Wystąpiłem z zakonu, aby głosić konieczność zmiany Kościoła katolickiego w Polsce. Gdy byłem w jego szeregach, taka możliwość nie istniała. W słusznej sprawie dopuszczalna jest droga skandalu. Z jednej strony publikowane przeze mnie rzeczy wywołują furję u księży i wśród purpuratów. Z drugiej – znajduję w tym środowisku namiętnych czytelników. Jestem jak ten chłopiec

z bajki Andersena – też skandalista – który stwierdził, że król jest nagi. Jezus Chrystus też był skandalistą. Nie byłaby możliwa reforma Kościoła bez skandalisty Marcina Lutra.

– Osoby homoseksualne, zdolne i pracowite, są istotnym elementem watykańskiego establishmentu. Nie dziwię się. Wkradły się bocznymi drzwiami do instytucji wrogiej homoseksualności i być może demontują tę wrogość od wewnątrz. Można by rzec, że to nie lada osiągnięcie frakcji spod znaku tęczowej flagi.

– Ja nie jestem przeciw homoseksualności. Jestem przeciw obłudzie. Jestem przeciwko głębokiej hipokryzji. Gdyby Kościół powiedział: homoseksualność jest piękna, my promujemy przyjaźń mężczyzn – to by było w porządku. Na gruncie Kościoła katolickiego nie ma żadnego powodu, żeby stygmatyzować i wykluczać tę orientację seksualną. Przecież postawa nienawiści i stygmatyzowania ma jeszcze inne znaczenie: ludzie świeccy orientacji homoseksualnej, którzy chcieliby być katolikami, katolikami być nie mogą – i się nie stają.

To się nieco zmienia w ujęciu obecnego papieża Franciszka. On zaczął mówić: kim jesteśmy, aby sądzić? To znaczy, że człowiek, który jest wybrany na głowę Kościoła po to, żeby sądzić, zawiesza swój sąd.

– Czy Kościół może zmienić swoje nastawienie do homoseksualności? Czy to nie oznaczałoby rewizji doktryny? A czy taka rewizja jest w ogóle możliwa?

– Nie ma powodu, dla którego Kościół nie miałby zmienić strategii i opowiedzieć się z sympatią po stronie orientacji homoseksualnej. W Kościele były przeróżne doktryny. Była taka, przez 1800 lat, że wszystkie inne religie są złe, zwłaszcza judaizm; że Żydzi powinni się nawrócić. Obecnie Kościół skłania się ku myśleniu, że wszystkie religie są źródłem dobra, które należy cenić. Zmiana jest możliwa i konieczna.

– Czy spotkały pana jakieś represje ze strony Kościoła z powodu pańskiej działalności publicznej?

– Kościół generalnie ignoruje – lub udaje, że ignoruje – takich jak ja. To jest ogólna strategia. Nie mogę powiedzieć, że spotkały mnie bezpośrednio jakieś szykany. Natomiast zostałem usunięty z Uniwersytetu Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Krakowie, gdzie wykładałem. Kiedy wymawiano mi posadę, rektor wyraźnie zaznaczył, że jest to skutek wyrażnej sugestii abp. Dziwisza.

– To jest świecka uczelnia?
– Tak.

– I najważniejsze: czy teraz jako osoba świecka, funkcjonująca poza Kościołem, w wolnorynkowej rzeczywistości, jest pan szczęśliwszy niż wtedy, gdy był pan w zakonie?

– Zawsze byłem szczęśliwy, może dlatego, że umiem cieszyć się życiem, nawet z jego cieniem. Moje decyzje, choć niekiedy radykalne – jak wstąpienie do zakonu czy późniejsze jego opuszczenie – zawsze były moje. Rodzina, znajomi pukali się w czoło, ale ja robiłem to, na co miałem ochotę. To mój życiowy projekt, moja własna droga, i nie żałuję żadnego kroku. Teraz zaczął się trzeci etap, świadomie wybrany, z pełną akceptacją jego dobrych i złych stron.

Rozmawiał
ROBERT JARUGA

Dziś dla mnie bardzo ważny dzień! W Sanktuarium św. Jana Pawła II na Białych Morzach w Krakowie dostąpiłem zaszczytu przyjęcia (inwestytury) w szeregi Zakonu Rycerzy Jana Pawła II Wielkiego – ogłosił poseł Łukasz Mejza w mediach społecznościowych. Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie! – zacytował wariant refrenu pieśni „Boże coś Polskę” śpiewany w czasach okupacji. Zdaniem parlamentarzysty PiS Polska pod rządami Koalicji Obywatelskiej i przystawek nie jest wolna. W przeciwieństwie do Mejzy, choć jego akurat wielu widziałoby za kratami. Choćby za to, że – jak donosiła Wirtualna Polska – jego firma obiecywała leczyć umierających na raka i stwardnienie rozsiane, chorych na alzheimera, parkinsona oraz inne nieuleczalne przypadłości, bez pokrycia oczywiście. Albo za podanie nieprawdy lub zatajenie prawdy w oświadczeniach majątkowych, o co może zostać oskarżony po uchyleniu immunitetu.

Ten wąsik...

Wśród cnót rycerskich wymienia się odwagę, honor, sprawiedliwość, miłosierdzie, hojność, szlachetność i wiarę. Na pewno trzeba mieć wiele odwagi, by po tak żałosnych kompromitacjach nie zapasć się pod ziemię, tylko dalej brylować na politycznych salonach, co czyni Mejza. Zmienił wprawdzie wygląd – zapuścił wąs i zafundował sobie okulary na pół twarzy, co by wyborcy nie mogli się połapać, kto zacz, ale nie zarost czyni człowieka. Jak praktykował pozostałe cnoty rycerskie, opinia publiczna miała okazję przekonać się już nie raz. Niewątpliwie jest wierzący i jako praktykujący katolik przystąpił do zakonu rycerskiego pod wezwaniem papieża Polaka. Choć złośliwi twierdzą, że z rycerza Mejza ma tylko zakuty łeb, to naprawdę pasuje on do tego świętojeblowego towarzystwa. Jaki zakon, tacy rycerze.

Czarne płaszcze z wyhaftowanym na żółto herbem papieskim Wojtyły – to znak rozpoznawczy rycerzy Jana Pawła II. Uświatniają oni swoją obecnością wiele uroczystości, są widoczni na transmisjach z imprez kościelnych. Stylówkę mają bardziej stonowaną od rycerzy Chrystusa Króla założonych przez ks. Natankę – ci z kolei noszą się w jaskrawych czerwonych płaszczach z nadrukowanym obrazkiem Jezusa. O ile „natankowcy” to formacja raczej marginalna, dowodzona przez duchownego pozostającego poza oficjalnymi strukturami Kościoła kat., o tyle nowi koledzy Mejzy to gromy skupiające elity.

Zakon Rycerzy Jana Pawła II powstał w 2011 r. Jego regułę ze strony kościelnej zatwierdził nieżyjący



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Cnoty rycerskie w wydaniu pisowskim

Zakuty łeb Mejzy

już abepe Henryk Hoser. Reguła to zbiór dewocyjnych formułek, sprowadzających się do tego, że członkowie zakonu zobowiązują się do naśladowania patrona. Modlą się i pracują na chwałę Pana, mówią do siebie per „brat”, wspierają się nawzajem – taka trochę kościelna masoneria albo mini Opus Dei.

Laluś z różańcem

Świeżo upieczony rycerz Mejza sfotografował się na tle pomnika papieża, dzierżąc w łapie różaniec podobny do tego, którym posługuje się inna formacja militarno-religijna – Wojownicy Maryi. Modlitewny gadżet wykonany jest na bazie linki spadochronowej – bardziej męsko być nie może. Niedawno jeden z Wojowników Maryi, bepe Krzysztof Włodarczyk (nie „Diablo”, broń Boże), raczył był stwierdzić, że takie grupy są po to, żeby budować prawdziwych mężczyzn. *To jest budowanie postawy mężczyzny, który odmawia różaniec. To wcale nie kojarzy się z jakimś lalusiem czy nieudacznikiem, tylko rzeczywiście może być takim człowiekiem odważnym, a równocześnie buduje swoją tożsamość. Tożsamość mężczyzny wbrew kulturze, która proponuje męszczyznę metroseksualnego, który będzie korzystał ze świata, będzie co tydzień u fryzjera i będzie używał najlepszych kosmetyków i będzie lalusiem* – stwierdził w wywiadzie udzielonym autorce książki o Wojownikach. Patrząc na dopracowaną stylizację posła Mejzy, można mieć wątpliwości, czy te metody działają.

Ale Wojownicy Maryi to nie rycerze Jana Pawła II. Wojownicy skupiają raczej kiboli, wyrokowców i miłośników siłowni, a – jak wspo-

mniano – papiescy rycerze to elita w garniakach.

Trudno nie odnieść wrażenia, że pod przykrywką dążenia do świętości na wzór Wojtyły kryje się budowanie sieci powiązań i znajomości, które zawsze mogą się przydać, zwłaszcza w trudnych czasach,

a takie przeżywają pisowcy. Uczestnictwo Mejzy w tym przedsięwzięciu potwierdza tę tezę, a jeszcze dobitniej potwierdza ją osoba generała, czyli szefa zakonu.

Co wie generał

Generałem jest Krzysztof Wąsowski, wzięty adwokat, ostatnimi czasy często goszczący w mediach jako obrońca ks. Michała O., egzorcysty od salcesonu. Generał Mejzy ma pod swoją pieczę także innych przedstawicieli i sympatyków poprzedniej władzy, którzy mają kłopoty z prawem. Przez pewien czas reprezentował m.in. Pawła S., twórcę marki odzieżowej Red is Bad, ale ten zrezygnował z jego usług i reprezentuje go teraz Jacek Dubois, co niektórzy interpretują jako wstęp do sypania, czyli pójścia na współpracę z prokuraturą. Mec.

Wąsowski cnotę miłosierdzia praktykuje, ujmując się za pisowskimi grzesznikami i reprezentując ich przed sądem doczesnym, zanim trafią przed ostateczny. Łukasz Mejza do świętych nie należy, więc taki obrońca – a także poręczenia od osób z kręgów kościelnych, np. biskupów – mogą mu się przydać.

Krzysztof Wąsowski prawnicze szlify zdobywał jako współprzewodniczący sławetnej komisji majątkowej, która oddała Kościołowi to, co mu zagrabiono, i wiele więcej. W ciągu 20 lat pracy komisja podarowała klerowi w ramach rekompensat ponad 65 tys. ha ziemi i ponad 140 mln w złotych. Wąsowski miał w czasie trwania prac komisji postawione zarzuty poświadczenia nieprawdy, ale został z nich oczyszczony. Wielce to zatem zasłużona dla Kościoła kat. i „obozu patriotycznego” postać. Jako wisielenk na torcie potraktujmy to, że jest ekspertem Ordo Iuris. Choć w liście do „Wyborczej” temu zaprzeczał, to na stronie internetowej OI widnieje jego fotka i biogram, a za sąsiada ma nie mniej znanego i lubianego prof. Bogdana Chazana.

Jak na tak wykształconego i bywałego człowieka brat generał mecenas ma zaskakujące braki w wiedzy. Zapytany przez dziennikarzy Onetu, czy trochę mu nie zgrzyta obecność Mejzy w jego organizacji, Wąsowski odpowiedział: *Nie wiem, co pan poseł robił w przeszłości, nie mam takich informacji.*

W tej kwestii Krzysztof Wąsowski doskonale wręcz naśladuje patrona Zakonu Rycerzy Jana Pawła II, który również nic nie wiedział.

MATT KOBOSKO

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ **Kościół nie uczestniczy w walce politycznej (wierni świeccy owsem), ale wskazuje kryteria moralne, jakimi kierują się wierzący, dokonując wyborów.** Podstawowymi są obrona ludzkiego życia oraz małżeństwa kobiety i mężczyzny.

ks. Janusz Chyła, X, 28 listopada

■ **Dzisiaj dążymy do tego, żeby wytworzyć jedną masę pozbawioną tożsamości płciowej i narodowej, wyjąłową z chrześcijaństwa, promowaną przez instynkt płciowy i takiego człowieka chce nam wyhodować lewica.** (...) Wszystko jest czerpane żywcem z lewicowej narracji, którą przygotowali frankfurtyczcy, przygotowała cała nomenklatura neomarksistowska.

dr Artur Dąbrowski (Akcja Katolicka Archidiecezji Częstochowskiej), Radio Maryja, 27 listopada

■ **Błędne ideologie, które eliminują Pana Boga z ludzkiej duszy, są przyczyną moralnego chaosu. Staje się tak wtedy, gdy człowiek odrzuca ustanowione przez Stwórcę przykazania Dekalogu, a na ich miejsce stwarza własne prawo, ubierając je w piękne humanistyczne hasła.**

ks. Franciszek Głód, X, 28 listopada

■ **Rząd chce do trzech lat więzienia za nawoływanie do nienawiści ze względu na orientację seksualną lub tożsamość płciową oraz za znieważanie grup ludności ze względu na ich orientację lub tożsamość. Nie miejmy złudzeń – tego typu drastyczna nowela Kodeksu karnego spowoduje, że będą skazywani, tak jak to ma już miejsce w innych krajach Unii Europejskiej, chrześcijanie, dziennikarze, naukowcy, duchowni, działacze społeczni.**

Marcin Warchoł, TV Trwam, 26 listopada

■ **Nie ulegajmy pesymizmowi, że na próżno się trudzimy dla Bożej sprawy, skoro i tak bieżąca polityka prowadzi nas w przeciwną stronę. Pan Bóg wspomaga nas łaską.**



Rys. OBYWATEL JANEK

■ **ska i przygotowuje nasz naród do przebudzenia, które – szczerze wierzę – przyjdzie. (...) Katolicy mają prawo upominać się u polityków, by w swoich decyzjach i wyborach kierowali się Dekalogiem i prawem naturalnym, które przecie jest jego przedłużeniem i pozostaje czytelne nawet dla osób odrzucających chrześcijaństwo.**

ks. bp Stanisław Jamrozek, „Nasz Dziennik”, 23 listopada

■ **Ponowne przyjście Chrystusa poprzedzą katastrofy. Jednak już teraz katastrofą jest życie bez Chrystusa.**

ks. Janusz Chyła, X, 26 listopada

■ **Katolicy mają być światłem w tym świecie. Światłem, które promieniuje blaskiem Bożej prawdy i mądrości. Ten blask szczególnie potrzebny jest w życiu społecznym, publicznym i politycznym. (...) Nie możemy siedzieć z założonymi rękoma, ale cały czas musimy otwierać swoje serca i robić w nich miejsce dla Jezusa. Tylko wówczas staniemy się narzędziem działania łaski, która przemieniać będzie nasz kraj. Tylko wówczas zobaczymy owoce przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana naszej Ojczyzny.**

dalek Jamrozek

■ **Nie ma większej tragedii dla rodzica niż odejście dziecka od Boga. Nawet śmierć fizyczna nie jest aż taką tragedią, gdyż jest to śmierć duchowa!** prof. Mięcisław Guzowicz (członek Rady Rodziny Polonijnej przy KEP), konferencja w parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Łodzi, 23–24 listopada

KLECHA

KAZACZOK Z CZŁGAMI

★ Administracja Joe Bidena naciska na Ukrainę, by zmieniła prawo i umożliwiła mobilizację najmłodszych pełnoletnich mężczyzn – podały agencja Associated Press i brytyjski dziennik „Financial Times”. Przedstawiciel władz w Waszyngtonie ocenił, że jest to konieczne, by odpowiedzieć na niedobory kadrowe w ukraińskim wojsku. Jak przekazała AP, wysoki rangą przedstawiciel administracji powiedział, że Waszyngton chce, by Ukraina obniżyła wiek mobilizacji z obecnych 25 do 18 lat. Oficjalnie argumentował, że wynika to z „czystej matematyki” dotyczącej obecnej sytuacji i problemów kadrowych ukraińskich sił zbrojnych – donosi radio RMF FM. Czekamy na ogłoszenie mobilizacji przedszkolaków i nieboszczyków.

★ Powiew realizmu serwuje swym czytelnikom redakcja „Newsweeka”. W artykule pt. „Plan pokojowy Zelenskigo to fantazja” Jacek Pawlicki pisze: *Okupacja [terenów dotychczas zajętych przez Rosję – przyp. MS] za wejście do NATO. Do tego w największym skrócie sprawdza się plan Zelenskigo na zakończenie wojny z Rosją. Choć wygląda jak urealnienie stanowiska, w gruncie rzeczy to akt desperacji. Ukraina jest bowiem w beznadziejnej sytuacji. (...) Szanse na to, że państwa sojuszu zaproszą Ukrainę do paktu w przyszłym tygodniu, są bliskie zera. Nie stanie się to też za kilka tygodni czy za pół roku. NATO jest bowiem podzielone w tej kwestii – zaproszeniu Kijowa sprzeciwiają się m.in. Niemcy, Węgry i Słowacja, zaś odchodzący prezydent Joe Biden też nie był zwolennikiem tego rozwiązania (...). Jest jeszcze coś – Zelenski wystąpił ze swym „planem” w bardzo trudnym momencie wojny – Rosjanie powoli, ale jednak posuwają się do przodu. (...) W większości krajów UE spada poparcie społeczne dla pomocy wojskowej Ukrainie. Rosnie zaś poparcie dla pokoju [w tym za wszelką cenę]. Wszystko to raczej skłania mnie do wniosku, że oferty prezydenta Ukrainy nikt nie przyjmie, zaś za kilka miesięcy Ukraińcy staną przed koniecznością przyjęcia „pokojowego planu Trumpa”. Dodajmy, że planu dla Ukrainy znacznie mniej korzystnego niż wynegocjowane przez Rosję i Ukrainę, a zablokowane przez państwa kolektywnego Zachodu porozumienia stambulskie z marca 2022 r.*

★ W artykule pod wymownym tytułem „Jak ukraińska armia wyniszcza się od środka” opublikowanym w popularnym rumuńskim dzienniku „Libertatea” czytamy: *Od początku wojny ponad 100 tys. ukraińskich żołnierzy zostało oskarżonych o dezercję – twierdzi krajowa prokuratura, jak donosi Euronews. Ukraińcy są zmęczeni, sfrustrowani sposobem prowadzenia działań i tym, że Rosja wydaje się niepokonana. – Wycisnęliśmy już maksimum z naszych ludzi – mówi jeden z oficerów. Dezercja sprawia, że armii brakuje siły roboczej, która jest desperacko potrzebna, i paraliżuje jej plany bojowe w kluczowym momencie wojny Rosji. Według ukraińskich wojskowych, prawników i urzędników od początku inwazji dziesiątki tysięcy ukraińskich żołnierzy – wyczerpanych i załamanych psychicznie – opuściło pozycje bojowe i linię frontu. Dowódcy wojskowi twierdzą, że całe jednostki opuściły stanowiska, pozostawiając linie bezbronne i przyspieszając straty terytorialne. Niektórzy biorą odpowiedzialność i nigdy nie wracają, wyczerpani traumą wojny i zdemoralizowani ponurymi perspektywami. Inni ścierają się ze swoimi dowódcami i odmawiają wykonywania rozkazów, czasami w środku wymiany ognia. – Ten problem jest krytyczny – mówi Ołeksandr Kowalenko, kijowski analityk wojskowy. – To już trzeci rok wojny i ten problem będzie tylko narastał – dodaje.*

★ O problemie dezercji w ukraińskiej armii pisze również „Financial Times”. Z informacji brytyjskiego dziennika wynika, że od stycznia do października tego roku ukraińscy prokuratorzy wszczęli 60 tys. spraw przeciwko wojskowym, którzy porzucili swoje stanowiska. To blisko dwa razy więcej niż w latach 2020 i 2023 razem wziętych. Jeśli zostaną uznani za winnych, mężczyznom tym grozi nawet do 12 lat więzienia. Część personelu wojskowego w celu dezercji korzysta z możliwości wysłania do zagranicznych obozów szkoleniowych w krajach sojusznicych. Każdego miesiąca około 12 osób ucieka przed ćwiczeniami wojskowymi w Polsce – poinformował anonimowy przedstawiciel polskich służb bezpieczeństwa, a polski resort obrony miał przekazać kwestię dezerterów władzom w Kijowie.

MAREK SANOWSKI
ukraina.tygodniknie@gmail.com

Wojna sześciogodzinna

Koreańczycy z południa nie lękają się

Tragikomiczny stan wojenny, który wprowadził, a potem odwołał prezydent Korei Południowej Yoon Suk-yeol pokazuje, że demokracja w tym kraju rzeczywiście jest silna – ale głównie dzięki obywatelom, którzy zawsze wychodzą na ulice, kiedy władza ich wkurwi. Pokazuje jednak wszakże i co innego: że „Rosja” i „komunizm” to dwa zawałania bojowe, pod którymi można zrobić wszystko, a tak zwani demokratyczni liderzy wolnego świata nie kiwną palcem. Ogromnie niepopularny i naznaczony skandalami ultraprawicowy prezydent wyraźnie założył, że teraz, kiedy Korea Północna współpracuje z Putinem, może pomachać sztandarem antykomunizmu i wziąć naród za mordę. Szczęśliwie naród był innego zdania.

Ogłaszam stan wojenny w celu ochrony wolnej Republiki Korei przed zagrożeniem ze strony północnokoreańskich sił komunistycznych, w celu wyeliminowania nikczemnych propółnocnokoreańskich sił antypaństwowych, które plądrują wolność i szczęście naszego narodu, oraz w celu ochrony wolnego porządku konstytucyjnego – orzekł prezydent, który dwa lata temu wygrał wybory o piczy włos, a od tego czasu stracił 30 proc. poparcia.

W wyborach prezydenckich w 2022 r. przewaga Yoona wyniosła 0,8 proc. – głównie dzięki antyfeministycznej narracji, która trafiła do



przekonania koreańskim incelom sfrustrowanym (niewielkimi) postępami na drodze zrywania z tradycyjnym podziałem ról i podległością kobiet. (Incele – wyjaśniam szczęśliwym niezorientowanym – to skrót od *involuntary celibate*; chodzi o mizoginiczną subkulturę facetów, którzy są wściekli na kobiety *en bloc*, bo żadna nie chce im dawać dupy).

Yoon obiecał m.in. zlikwidowanie ministerstwa ds. równości płci i rodziny, albowiem – jak twierdził – instytucjonalna nierówność już nie istnieje w Republice Korei. Nieco rozjeżdża się to z danymi: kraj ten ma np. jedną z największych w OECD różnic w zarobkach kobiet i mężczyzn wynoszącą 32 proc. W raporcie Światowego Forum Ekonomicznego z 2021 r., dotyczącym równości płciowej w pracy, edukacji, zdrowiu i reprezentacji politycznej, Korea zajmuje 102. miejsce na 156 krajów. Z drugiej strony – w 2019 r. Koreanki wywalczyły sobie legalizację aborcji, po 66 latach zakazu ob-

warowanego dwoma latami więzienia dla lekarza i rokiem dla kobiety. Liberalizacja wprowała koreańskich mizoginów w stan głębokiej hysterii, która zaowocowała wyborem wyraźniej sekсистowskiego kandydata na prezydenta („wyraźniej” – bo obydwa wdziczyli się do sfrustrowanych facetów). Yoon ogłosił w kampanii, że *feminizm uniemożliwia zdrowe relacje między mężczyznami i kobietami*.

Rychło jednak okazało się, że Yoon Suk-yeol planuje walkę nie tylko z rozwydrzonymi babami. Na jego celowniku znaleźli się także pracownicy. Korea Południowa jest znana z potwornego rytmu pracy i całkowitego braku bardzo cenionej ostatnio wartości: *work-life balance*, czyli równowagi pomiędzy pracą a życiem prywatnym. Żeby poprawić tę sytuację, poprzedni prezydent Moon Jae-in przeprowadził ustawowe ograniczenie tygodnia pracy do maksymalnie 52 godzin. W kampanii Yoon mówił, że ludzie powinni móc pracować 120 godzin w tygodniu, jeśli taka jest potrzeba pracodawcy – a potem *dobrze wypocząć*. 120 godzin to pięć dob bez przerwy, 24 godziny na dobę – co jest prostą drogą do śmierci z przepracowania; nawet przy obecnych regulacjach takich zgonów jest w Korei około 500 rocznie. Uczciwie trzeba przyznać, że po dojściu do władzy Yoon nieco ograniczył swoje ambicje i zaproponował zaledwie 69-godzinny tydzień pracy; protesty były jednak tak wielkie, że i to musiał sobie odpuścić.

regionalny lider Koreańskiego Związku Zawodowego Pracowników Budowlanych podpalił się na znak protestu przeciwko antyzwiązkowej polityce rządu i nękanu związkowców przez władze. Yang zmarł w wyniku doznanych oparzeń. Nie wzbudziło to refleksji u prezydenta,

który nie ukrywa podziwu dla twórcy neoliberalnego barbarzyństwa Milтона Friedmana.

Przed groteskowym stanem wojennym notowania Yoona oscylowały w okolicach 20 proc. – do czego, poza antypracowniczą i antykobiecą polityką, przyczynił się także fakt, iż wykorzystwał on urząd do blokowania śledztw w sprawie korupcji swojej i swojej żony.

Stan wojenny prezydent wprowadził o północy z wtorku na środę, a zniósł w środę nad ranem po jednogłośnie decyzji parlamentu, w którym 190 obecnych posłów – także z jego ugrupowania, Partii Władzy Ludowej – nakazało mu cofnięcie dekretu. Sześć partii opozycyjnych złożyło projekt ustawy wzywającej do jego impeachmentu, a główna siła opozycji, Partia Demokratyczna, pracuje nad oskarżeniem go o zdradę stanu. Jest szansa, że żałosna epoka Yoona skończy się już wkrótce – czego Koreańczykom z serca życzymy.

AWŁ

Ostatnie tygodnie przyniosły dwa niezwykle ważne sondaże. Pierwszy – przeprowadzony przez Gallupa na Ukrainie – wykazał, że 52 proc. Ukraińców chce negocjacji na rzecz zakończenia wojny *jak najszybciej to możliwe*; tylko 38 proc. – walki *aż do zwycięstwa*. Drugi, zrobiony przez rosyjski ośrodek Russian Field, zaprezentował zaskakującą symetrię: 52 proc. Rosjan popiera rozpoczęcie negocjacji pokojowych; 36 proc. jest za kontynuowaniem *specjalnej operacji wojskowej*.

To, że życzeniami swojego społeczeństwa nie przejmują się Władimir Putin – zgodnie uważany przez kolektywny Zachód za dyktatora – nikogo tu nie dziwi. Ale Wołodimir Zełenski okrzyknięty obrońcą demokracji?

Życzenia Zełenskigo

Kiedy prezydent Ukrainy objął Rządzie Najwyższej swój strategiczny plan zwycięstwa, jego wypowiedź zabrzmiała, jakby wygłosił ją sekretarz generalny NATO. Jego zdaniem to międzynarodowi partnerzy Ukrainy powinni zmusić Rosję do pokoju. Od powodzenia tej koncepcji Zełenski uzależnia zakończenie wojny już w 2025 r. Brzmi to radykalnie i władczo, nawet jeśli dziwnie zbiega się z pokojowym planem prezydenta elekta Stanów Zjednoczonych.

Dogmatyczny plan Zełenskigo to przede wszystkim żądanie natychmiastowego zaproszenia Ukrainy do członkostwa w NATO. Należałoby też na koszt wszystkich sprzymierzeńców i darczyńców Ukrainy wzmocnić ukraiński przemysł zbrojeniowy i znieść zakaz przeprowadzania uderzeń rakietowych na cele wojskowe w głębi Rosji. Plan Zełenskigo to także rozmieszczenie na Ukrainie *kompleksowego niejądrowego pakietu odstraszania strategicznego*, który będzie skutecznie hamować Rosję przed dalszą agresją. Zełenski oferuje za to wielostronną umowę z partnerami zachodnimi o ochronie i wykorzystaniu znajdujących się na Ukrainie strategicznych surowców mineralnych.

Z niektórymi koncepcjami Zełenskigo trudno się nie zgodzić. Jednak ostatni punkt jego batalistycznej strategii to raczej postrach dla całej Unii Europejskiej. W powojennym krajo-brazie naszego kontynentu proponuje on bowiem rozmieszczenie ukraińskich sił zbrojnych, które miałyby zastąpić dotychczasowy wojskowy kontyngent amerykański.

Prezydent Zełenski sądzi, że Ukraina, która po wojnie będzie mieć *jeden z najbardziej doświadczonych i liczebnych kontyngentów wojskowych*, może zaoferować

Niepokorny sługa narodu

I Ukraińcy, i Rosjanie chcą pokoju. Wołodimir Zełenski nie przejmuje się tym ani odrobinę bardziej niż Władimir Putin.

całemu Zachodowi i NATO militarne wsparcie. To doświadczenie – powiada Zełenski – powinno zostać wykorzystane w celu wzmocnienia obronności sojuszu i zapewnienia bezpieczeństwa w Europie. Prezydent Ukrainy deklaruje także, że w dalszej perspektywie to właśnie ukraińscy żołnierze mogliby zastąpić stacjonujące w Europie wojska amerykańskie. Czego by nie mówić o Stanach Zjednoczonych w roli żandarma narodów, historycznym doświadczeniem nauczani ukraińskiego żandarma byśmy sobie raczej nie życzyli, bo do dziś nie możemy doliczyć się ofiar rzezi wołyńskiej.

Oligarchia

Uciekając przed rosyjską „specjalną operacją wojskową”, na południu Francji ukryło się około 80 ukraińskich oligarchów mających głęboko w dupie solidarność ze swoim narodem. Większość z nich zamieszkała w Nicei, w znanym kurorcie Saint-Jean-Cap-Ferrat, niektórzy w Monako. Grupę tę zachodnie media – nie doceniając chyba ich majątków – nazwały *właścicielami połowy Ukrainy*. Ci ukraińscy patrioci sprowadzili na Riwierę Francuską swoje luksusowe jachty i auta. Także w Polsce wystarczy spojrzeć na podjazdy renowowanych hoteli, aby zobaczyć cuda motoryzacji na ukraińskich numerach rejestracyjnych.

Im dłużej trwa pełnoskalowa agresja na Ukrainę, tym bardziej maleje wpływ oligarchów na życie polityczne i gospodarcze tego kraju. Stracili oni bowiem kontrolę nad przekazem medialnym i wpływ na ukraiński parlament. Dziś coraz częściej żądają zaprzestania działań wojennych, bo w końcu nie robi im różnicy, w jakim kraju będą miliardami. Ponieśli poważne straty w wyniku działań wojennych – nie dlatego jednak, że wydali swój majątek na ratowanie ojczyzny, kupując czołgi czy rakiety balistyczne. To światowa giełda wyraża swój brak zaufania do ukraińskiej hrywny

i perspektyw gospodarczych Ukrainy. Co nie zmienia faktu, iż głód im raczej nie grozi.

Także zwykli obywatele Ukrainy nie są zbyt chętni do walczenia za ojczyznę. Wielu młodych mężczyzn zamiast siedzieć w okopach pod Kurskiem, gania z taczka po polskich budowach; szczególnie uprzywilejowani ganiają się po polskich drogach luksusowymi samochodami. Jak sięgam pamięcią, takich ludzi nazywano dezerterami; dziś nazywa się ich uchodźcami.

Rachunki krzywd

Poezję Broniewskiego kocham od zawsze, jednak nigdy nie byłem zwolennikiem historycznych i histerycznych rozrachunków z przeszłością. Z obrzydzeniem też patrzę na wszelkie ekshumacje. Trup ma leżeć tam, gdzie go pochowano. Nie wiem, dlaczego upieramy się przy ekshumacji wołyńskich ofiar ludobójstwa. Trudno nie zgodzić się z postulatem, aby wejście Ukrainy do Unii Europejskiej było uzależnione od jej uczciwego rozliczenia się z ludobójstwem na Wołyniu – nie chodzi jednak o fizyczne rozkopywanie ziemi. To, czego mamy prawo oczekiwać, to uznanie historycznej prawdy i oficjalne przeproszenie za zbrodnie.

Roszczeniowa postawa prezydenta Ukrainy coraz bardziej drażni świat zachodni. Złe odbierają ją też polscy politycy. Trudno się dziwić.

Kiedy prezydent Ukrainy mówi z pretensją: Pewne rzeczy w Polsce zostały, bardzo potrzebuujemy waszych MiG-ów, i dodaje: wiemy, ile ich jest – brzmi jak mało dyplomatyczna groźba.



Rys. MARCIN CHUDZIK

A dodatkowo może świadczyć o agenturalnej działalności ukraińskiego wywiadu na terytorium naszego kraju.

Choć władze polskie wielokrotnie sygnalizowały, że nie są w stanie przekazać Ukrainie tych myśliwców, dopóki nie otrzymamy maszyn, które je zastąpią i zapewnią ochronę polskiej przestrzeni powietrznej, Zełenski z uporem maniaka żądania swoje ponawia, utyskując przy tym na *słabnącą uwagę* naszego kraju, *jeśli chodzi o potrzeby obronne Kijowa*.

Słowem Zełenskigo odpór dał Radosław Sikorski, przypominając, że Polska jest krajem frontowym, toteż Ukraina musi zrozumieć, iż my też musimy zachować moc *odstraszania*, a także że powinna zdawać sobie sprawę, jak wiele dla niej zrobiliśmy. Szkoda, że polski minister nie odniósł się równie stanowczo do żądania, aby Polska zestrzeliwała rosyjskie pociski nad terenem Ukrainy. Przecież to już niemal wezwanie, by Polska wkroczyła w pełnoskalowy konflikt zbrojny z putinowską Rosją. Pocisk wystrzelony w kierunku rosyjskiej rakiety byłby pociskiem wystrzelonym przez siły zbrojne NATO, a taki incydent mógłby być jednoznaczny z rozpoczęciem III wojny światowej.

Trumpolina

Amerykański prezydent elekt – kiedy był jeszcze kandydatem – doś-

nieskładnie powiedział: *Kto inny dostał tyle pieniędzy? To nie znaczy, że nie chciałbym im pomóc, bo bardzo szkoda mi tych ludzi, ale on nigdy nie powinien być pozwolony na wybuch tej wojny. Ta wojna to przegrana sprawa. Wojnę powinno się rozwiązać przed jej wybuchem*.

Zdaniem Trumpa to Joe Biden winny jest rosyjskiej napaści, ponieważ zgodził się na pozostawienie otwartych drzwi NATO dla Ukrainy.

Oddać Ukrainę Rosji Władimir Zełenski potrafiłby bez akceptacji i pomocy militarnej hegemonu narodów. On jednak postanowił walczyć. I – czego by nie mówić o prezydencie Ukrainy – w lutym 2022 r. była to postawa oczekiwana i podziwiana przez jego obywateli. I to właśnie wojna zrobiła z niego bohatera narodu. Gdyby nie konflikt z Rosją, zmiotłaby go dawno jakaś kolejna pomarańczowa rewolucja czy inny majdan. Sojuszników, pannie Zełenski, ubywa. Czas najwyższy zacząć szanować tych, co cię jeszcze wspierają.

TADEUSZ GAWLIK

Wszystkie grzechy niepodległej

Jak współczesna polityka historyczna zakłamuje historię sprzed stu lat

Właściwe rozpoznanie blasków i cieni własnej historii jest miarą dojrzałości narodu i jego politycznej kultury. Tymczasem – mimo iż od odzyskania przez Polskę niepodległości minął już ponad wiek – nasza ocena procesu narodzin II RP jest połowiczna. Doceniamy, a nawet chętnie przeceniamy blaski, sukcesy. Nie doceniamy zaś cieni, niepowodzeń, omyłek. Najczęściej je ukrywamy, lukrujemy i zakłamujemy. Warto pod tym kątem spojrzeć na obraz kluczowego pięćdziesięciolecia, jako oficjalna polityka historyczna lansuje i upowszechnia; zwłaszcza na cienie tego skądinąd chlubnego dla Polski okresu.

1

Pierwsza taki cień na sytuację Polski rzuciła wojna ukraińsko-polska o Galicję Wschodnią. Ziemia ta od wieków, od końca epoki piastowskiej, była wieloetniczna, wielowyznaniowa, zróżnicowana. Zdominowana przez dwie wspólnoty – rusińską (obecnie zwaną ukraińską) i polską. Mogła pozostać przy Polsce jedynie pod warunkiem ustanowienia autonomicznego systemu współżycia i współpracy tych wspólnot etnicznych. Zamiast poszukiwania takiego systemu – którego wzorce już w Europie istniały, choćby w Szwajcarii – obie wspólnoty natychmiast po załamaniu się państwa austro-węgierskiego ruszyły do walki zbrojnej o wyłączne panowanie.

Pierwsi topór wojenny wykopali Ukraińcy, ale Polacy nie pozostali im dłużni. Mimo że byli stroną silniejszą, nie wykazali się dalekowzrocznością i nie wystąpili z inicjatywą kompromisową. Chociaż zobowiązała ich do tego paryska konferencja pokojowa po I wojnie światowej, w tak zwanym małym traktacie wersalskim.

Polacy tę wojnę wygrali, ale zasiali w ukraińskiej populacji żal i chęć odwetu. W miastach i miasteczkach regionu pielęgnowano na cmentarzach kwatery *siczkowych strilców* (takich ukraińskich legionistów), umacniając nacjonalizm. Polska nie dotrzymała obietnic w sprawie autonomii Galicji Wschodniej, zlikwidowała odziedziczone po Austrii tamtejsze publiczne szkolnictwo ukraińskie, wyrugowała Ukraińców z administracji, wzmocniła procesy polonizacyjne. Odpowiedzią była OUN

– powstała w 1930 r., terrorystyczna Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów; jej ofiarą padł minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki.

We wschodniej Galicji i na Wołyniu wprowadzono stan wyjątkowy i sądy do-
rażne, wojsko prze-
prowadzało pacyfika-
cje ukraińskich wsi,
niszcząc brutalnie
chłopski dobytek.
Trwała cicha wojna
domowa, która
w 1943 r. eksplo-
dowała okrutnymi
rzeziami Polaków.

Odwet polski był słaby, ale – jak dowiódł na podstawie źródeł amerykański historyk Timothy Snyder w pracy „Rekonstrukcja narodów” – w 1943 r. w Delegaturze Rządu na Kraj planowano wysiedlenie z Polski wszystkich Ukraińców (4 mln), gdyby wojna zakończyła się po polskiej myśli. Taką akcją „Wisła” na większą skalę.

2

Inny, ale też dotkliwy cień na początki niepodległości rzuciły pogromy Żydów w Galicji i na Wołyniu. Największy miał miejsce w Lwowie 22 i 23 listopada 1918 r. – dwa tygodnie po proklamowaniu niepodległości. Przez dziesięciolecie usiłowano to wydarzenie osłonić tajemnicą, ale przed pięćdziesiąt laty opisał je z naukową precyzją Grzegorz Gauden w znakomitej pracy „Lwów – kres iluzji”. Zginęło około 150 Żydów, rannych było ponad 400. Poszkodowanych materialnie – kilka tysięcy. Zastanawia, że na ziemiach zaboru austriackiego wcześniej nie było antyżydowskich pogromów. Ich matecznikiem w XIX w. była Rosja, a rosyjskie słowo *pogrom* zostało zinternacjonalizowaną ich nazwą. Od 1918 r. Polska przejęła niechlubną pałeczkę.

Ten lwowski pogrom, niestety, wszczęli legendarni obrońcy miasta przed Ukraińcami, żołnierze, używając broni palnej – stąd duża liczba ofiar. Pogromowi towarzyszyły masowe rabunki żydowskich sklepów. Gauden, na podstawie akt jednej z komisji badającej zdarzenie, przytacza zeznanie ukraińskiej dziewczyny służącej w zamożnym polskim domu. Pracodawczyni – polska mieszkanka –

wysłała ją na rabunek sklepów z poleceniem, aby sobie coś stosownego wzięła i dla pani coś ładnego przyniosła. Rabunki i morderstwa nie wygasły od razu, trwały kilka dni. Do podobnych zdarzeń doszło w tym czasie w wielu miejscowościach regionu, m.in. w Chełmie – gdzie także inicjatorami byli żołnierze. Uzasadniano te pogromy zemstą za rze-
komą pomoc Żydów Ukraińcom. Było to posądzenie fałszywe, jedynie kilka gmin żydowskich ogłosiło neutralność wobec starć ukraińsko-polskich.

Ziarno pogromowe zasiane wtedy na ziemi polskiej dawało plon przez dziesięciolecie. W czasie II RP – Przytyk i wiele innych miejscowości; w latach wojny – Warszawa 1940, Podlasie 1941 (Jedwabne) oraz po wojnie – Kraków 1945, Kielce 1946. W Polsce też narodził się antysemityzm nowego typu, już bez Żydów, po holocauście. Sygnalizował jego nadejście wysoki funkcjonariusz Delegatury Rządu na Kraj Roman Knoll. W sierpniu 1943 r. pisał do Londynu w depeszy: *Ludność nieżydowska pozajmowała miejsce Żydów w miastach i miasteczkach. Jest to w wielkiej części Polski zmiana zasadnicza, która nosi charakter ostateczny. Powrót Żydów w masie odczuty byłby jako inwazja, przeciwko której broniono by się nawet drogą fizyczną.*



Narutowicz wygrał rozstrzygające wybory w zgromadzeniu narodowym 289 głosami przeciw 223. Jego konkurentem był hrabia Maurycy Zamoyski, najbogatszy obszarnik w kraju, kandydat endecji. Przeciw elektowi prawica rozpętała dziką nagonkę. Demonstrowały tysięczne tłumy, angażowały się masowo kler katolicki. Gazety endeckie otwarcie wołały o zamach, o usunięcie tej *zapory* i *zawaly* ustanowionej głosami żydowskimi. W rzeczywistości szale na stronę Narutowicza przechyliły głosy PSL Piast, bliskiego do tej pory endecji, ale odmawiającego poparcia dla największego posiadacza ziemskiego. Niewiadomski został skazany na śmierć i rozstrzelany. Na jego pogrzeb przyszyły tysiące, a w setkach kościołów odprawiano msze w jego intencji.

Mord na prezydencie wstrząsnął Piłsudskim. Umocnił jego wrogość do endecji oraz niechęć do demokracji parlamentarnej. Na znak protestu wycofał się z pracy państwowej. Uzasadnił to w znakomitym przemówieniu na pożegnalnym bankiecie wydanym przez kolegów wojskowych w warszawskim hotelu Bristol 3 lipca 1923 r., gdzie

o Narodowej Demokracji mówił tak: Ten zapluty karzeł na krzywej nóżce, ta banda, ta szajka, tu zachciała szukać krwi... Nasz Prezydent został zamordowany po burdach ulicznych. Gdym przez chwilę pomyślał, że jako żołnierz musiałbym tych panów bronić, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę

podalem dymisję z wojska! Wycofał się do Sulejówki, aby po trzech latach wrócić na czele wojskowego zamachu stanu.

3

Pewnym obciążeniem polityki historycznej III RP pozostaje też legenda czterech „ojców niepodległości”, piękna również poprzez analogię z amerykańską tradycją „ojców założycieli” (*Fathers Foundators*). Niestety fałszywa.

Legenda mówi, że owi czterej mężowie stanu – Piłsudski, Dmowski, Daszyński i Witos – mimo różnic poglądów zgodnie współpracowali w sprawie odbudowy niepodległego państwa. Niestety, nie pracowali zgodnie, lecz najczęściej rzucali sobie kłody pod nogi.

Komitet Narodowy Polski w Paryżu, założony przez Dmowskiego i uznany przez zachodnie mocarstwa za właściwy rząd polski, przez wiele tygodni odmawiał uznania władz powstałych w Warszawie i piętnował Piłsudskiego jako niemieckiego mianowca. Zmusiło to go do mianowania premierem Ignacego Paderewskiego oraz powierzenia Dmowskiemu misji reprezentowania Polski na konferencji pokojowej. To kryzysu nie rozwiązało do końca. Piłsudski nadal słał do Paryża emisariuszy z misją minimalizowania pozycji Dmowskiego, a ten z kolei w różnych sprawach bojkotował Warszawę. Kiedy Dmowski wiosną 1920 r. wrócił do stolicy, dwa miesiące musiał oczekiwać na audiencję u naczelnika państwa, a gdy już do spotkania doszło, został potraktowany z obraźliwym lekceważeniem. To zresztą było ich drugie i ostatnie osobiste spotkanie w XX w. – choć przez wiele jeszcze lat przewodzili dwóm najważniejszym obozom politycznym.

Pierwszy raz w tym stuleciu spotkali się w Tokio w 1904 r., a drugi – w Warszawie w 1920 r. I tyle. A mimo to Polską wciąż – jak pisał Jerzy Giedroyc już po II wojnie światowej – rządziły dwie trumny: Piłsudskiego i Dmowskiego.

Relacje z Ignacym Daszyńskim najlepiej charakteryzuje okrzyk Marszałka kończący ich ostatnią w życiu rozmowę, w 1929 r.: *Stary duren!* Witos Piłsudski też miał za nic, ostatecznie wsadził go do więzienia i zmusił do opuszczenia kraju.

W II RP nikt tej czwórki nie nazywał ojcami niepodległości – posądzenie o taką komitwę potraktowałoby jak obelgę. Legenda powstała dopiero w III RP, na polityczne zamówienie, po trosze dla naśladowania Stanów Zjednoczonych.

Jednak doszukiwanie się takiej analogii byłoby zwyczajnym nadużyciem. Amerykańscy ojcowie założyciele autentycznie współpracowali, uzgadniali stanowisko, debatowali. Wspólnie wymyślili kształt powstającego państwa i jego polityki. Gdyby w Polsce też tak ułożyły się relacje w początkach odradzającej się państwowości – choćby tylko między Piłsudskim i Dmowskim – wielu kosztownych omyłek dałoby się uniknąć.

M.Z.

REKLAMA

Prof. Stefan Chwin
My, Polska endecko-ludowa cd.

Prof. Andrzej Romanowski
Historia wyniesiona z domu

Dr Jarosław Dobrzański
Gorbaczow a zjednoczenie Niemiec

Promocja, czyli pułapka na klienta

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd
NUMER 1300

NAWROCKI
W PAKIECIE
KACZYŃSKIEGO

Nie wiem, skąd się to wzięło, bo żadnych tradycji rodzinnych nie miałem, ale od dziecka chciałem być dziennikarzem. Już w podstawówce wydawałem „Życie Kłasy”, a w ogólniaku niezmiernie popularnego „Widliszka”. Nie były to oficjalne publikacje akceptowane przez grono pedagogiczne, ale pisane w jednym egzemplarzu gazetki podawane pod ławką z rąk do rąk. „Widliszek” preferował bardzo modny w tamtych czasach tzw. humor abstrakcyjny. Później dowiedziałem się, że swoją gazetkę w młodości wydawał światowej sławy dramaturg Sławomir Mrożek.

Dopiero na studiach wpadł mi w ręce „Postępowiec”, zebrany w książce zbiór artykułów z młodzieżowej gazetki Sławomira Mrożka. Niesłuchanie zaimponowało mi, że zdarzyło się nam mieć podobny koncept. W jednym z artykułików napisałem, że na dachu szkoły nr X zasiadło stado sępów i nie wiadomo jaki instynkt podpowiedział tym ptakom, że na lekcji wychowania fizycznego ćwiczony będzie wymyk na drążku. U Mrożka pod restauracją zgromadziły się hieny i – znów – nie wiadomo jaki instynkt podpowiedział tym zwierzętom, że serwują w niej kotlet pożarski. Być jak Mrożek? Nieźle.

W szpargałach znalazłem egzemplarz „Widliszka”, który jakimś cudem musiał wrócić do mnie, i ze zdumieniem zobaczyłem, że starałem się imitować niektóre kroje istniejących czcionek, a łamanie w szpaltach mniej więcej zgadzało się z tym, czego uczono mnie później w drukarniach, gdy byłem już redaktorem całą gębą. „Widliszek” łamany był dynamicznie, w odróżnieniu od łamania blokowego.

Obiekt bez wad

No dobrze, byłem zdolnym chłopcem, ale jaką dziennikarską specjalizację wybrać? Z tym nie miałem kłopotu. Zawsze pasjonowałem się sportem, trochę go nawet uprawiałem, trafiałem więc do „Przeglądu Sportowego”. Ta dziennikarska specjalizacja miała dodatkowy powab. Prasa w PRL nie charakteryzowała się polityczną różnorodnością. Wszyscy pisali w jednym słusznym duchu, tak jak by wyglądało to w III RP, gdyby PiS nie przegrało wyborów i porządziło jeszcze jedną kadencję. Dziennikarstwo sportowe miało swoje polityczne ograniczenia, ale w porównaniu z innymi dziedzinami zostawiało jeszcze sporo swobody. Z Komitetu Centralnego PZPR nie przychodziły zalecenia, aby zmienić wynik meczu czy nazwisko zwycięzcy zawodów. Przynajmniej ja nigdy się z tym nie spotkałem.

Teraz, już jako chromy staruszek, mam sporo czasu na rozmyślanie o swoim życiu i zastanawiam się, czy moja pierwsza zawodowa decyzja była słuszną. Do pisania o sporcie zabrałem się z wielkim entuzjazmem. Pokochałem je, ale jak to podczas miłosnych uniesień bywa, nie dostrzegalem wad obiektu uwielbienia. Owszem, zdawałem sobie sprawę z ówczesnego zakłamanego podziału na sport amatorski i zawodowy, bo przecież ludzie, o których pisałem, oficjalnie byli górnikami, hutnikami, milicjantami lub wojskowymi, a treningi i starty w zawodach były jakoby ich prywatnym hobby. Może trzeba było wówczas puknąć się w głowę i zacząć pisać o roślinach i zwierzętach? Przecież taniec godowy żurawi wcale nie jest brzydszy od występu par tanecznych na lodzie. A albatrosy? Te to dopiero tańczą. Świat flory i fauny potrafi być nie mniej fascynujący od derbowego meczu piłkarskiego. Wolny jest także od politycznych nacisków.

W szkole gladiatorów

Wydaje mi się jednak, że w czasach mojej młodości brudu w sporcie wyczynowym było mniej niż dzisiaj. Kraje obozu socjalistycznego przez wyniki w sporcie walczyły o prestiż na arenie międzynarodowej, kraje kapitalistyczne – o pieniądze. Teraz wszyscy walczą i o to, i o to. Ta walka jest brutalna.

Wyselekcjonowane dzieciaki do szkółek gladiatorów przyjmowane są w bardzo młodym wieku. Ich zadaniem jest dojrzeć na sali treningowej, osiągnąć sukces i pójść na tak wczesną emeryturę, że żadna grupa zawodowa nie śmiała się upomnieć o podobny przywilej.

Nie musi to być oczywiście oficjalna emerytura, ta państwowa przysługuje tylko medalistom olimpijskim. Najlepsi zarabiają jednak podczas

Mogłem pisać o kwiatuśkach i zwierzątkach, muszę pisać o sportowcach.



Ręce precz od dzieci!

trwania kariery tyle, że do końca życia mogą dopoczywać.

Podczas igrzysk olimpijskich w Montrealu w 1976 r. rumuńska gimnastyczka Nadia Comăneci zdobyła trzy złote medale. Na ćwiczeniach na poręczach uzyskała maksymalną notę jako pierwsza na świecie. Miała wówczas 15 lat. Zyskała olbrzymią sławę, a dla wszystkich był to sygnał: bierzemy się za dzieciaki.

Natychmiast w USA zaczęły ćwiczyć czteroletnie gimnastyczki, bo wytropiono, że właśnie w tym wieku zaczynała Comăneci. Po gimnastyce dzieci prowadzono na treningi w innych sportach. Nic to, że większość z tych dzieciaków doznawała kontuzji, najlepsi i najbardziej odporni na ból zostawali i istniała szansa, że zdobędą medale. Na zawodach, nie tylko w gimnastyce, pojawiać zaczęli się małeoltni, którzy nawet nie potrafili się cieszyć z osiągniętego sukcesu. Ich twarze pozostawały obojętne, byli jak roboty zaprogramowane do wykonania określonego zadania.

Młodzież na koksie

Radziecka łyżwiarka figurowa Eteri Tutberidze o słowiańsko-ormiańsko-gruzińskich korzeniach sama zaczynała uprawiać sport w wieku czterech lat. Jako trenerka swoje podopieczne zmuszała do tego samego. Dzieci były jej posłuszne, bały się jej jak Baby-Jagi, bo słyneła z twardej ręki. Wprowadziła też zasadę, że jeśli któraś z wychowanek do 15. roku życia nie osiągnęła klasy arcymistrzowskiej, była odsyłana do domu. Zaczynały jej rosnąć piersi i coraz trudniej było kreślić figury na lodzie i wykonywać skoki. Nawiasem mówiąc, takiej polityce zawdzięczamy reprezentantkę Polski, przemiłą Kasię Kurakową. Odrzut z fabryki rosyjskich łyżwiarek figurowych trafił do naszego kraju, uzyskał obywatelstwo i 22-letnia Kasia do dziś pod białą-czerwoną flagą bierze udział w zawodach, a jest jej tym łatwiej, że ze względu na sankcje nie musi rywalizować ze swoimi rosyjskimi koleżankami.

Najsłynniejszą wychowanką Eteri Tutberidze jest Kamiła Waliżewa. W wieku 14 lat podczas zawodów we Francji, jako druga solistka

na świecie wykonała poczwórny toe-loopa. Została mistrzynią świata junierek. Najgłośniejszą jednak zrobiło się o niej podczas igrzysk olimpijskich w Pekinie w 2022 r. Oczywiście wygrała je i wszystkich zachwyciła techniką, gracją i urodą. Zaraz po zakończeniu konkursu drużynowego na jaw wyszły fakty kompromitujące młodzieńską łyżwiarkę, a może bardziej jej otoczenie. Podczas mistrzostw Rosji w jej organizmie wykryto niedozwoloną substancję. Sytuacja prawna była zagmatwana. 15-letnia wówczas łyżwiarka jako osoba, która nie ukończyła 16. roku życia, nie mogła zostać pociągnięta do odpowiedzialności. Sprawę zgrabnie rozwiązano. Po prostu nikomu nie przyznano złotego medalu olimpijskiego w rywalizacji drużynowej. Później zawieszono ją na cztery lata.

Za łyżwiarką wstawił się sam prezydent Władimir Władimirowicz Putin, podjął ją na Kremlu jak królową angielską, zasypał pochwałami i nagrodami. Przydała się jako narzędzie propagandy podczas „specjalnej operacji wojсковej” na Ukrainie.

Fabryka kalek

Przy okazji wyszło na jaw, że dzieci nie tylko katuje się treningami od najmłodszych lat, ale nawet w tym wieku nie są wolne od sprzycowania ich dopingiem. I to jest ten sport, który tak pokochałem jako młody dziennikarz? Przecież przedstawieli flory i fauny, że porzucim was w młodości, gdy dopiero szykowałem się do uprawiania dziennikarskiego zawodu.

W większości dyscyplin wprowadza się ograniczenia wiekowe. łyżwiarki i łyżwiarze figurowi podczas oficjalnych zawodów musieli mieć ukończone 16 lat, a teraz już nawet 17. Wprowadzono jakieś zasady w gimnastyce sportowej i artystycznej – szczerze wyznaję, że nie pamiętam szczegółów. Zresztą, postawienie poprzeczki wiekowej podczas zawodów nie jest żadnym rozwiązaniem. Przecież dzieci ledwie nauczą się chodzić, a już trenują. Trening sportowy polega na powtarzaniu tysiące razy tej samej czynności. Raczej pewne, że staw, więzadło lub inny element naszego organizmu tego nie wytrzyma.

Nawet urzędnik, który chodząc do biura, trzymając ciężką teczkę w jednej ręce, może uszkodzić sobie staw barkowy. Mnie ortopedzi nakazują poruszać się o kulach, a w domu z balkonikiem. Podpieranie się laseczką, jak mam w zwyczaju, zdaniem lekarzy raczej wcześniej niż później spowoduje problemy z łokciem.

Ktoś chytrze zauważył, że przecież trenujące dzieci otoczone są opieką. Kręcą się przy nich całe sztaby ludzi: fizjoterapeuci, fizjologowie, ortopedzi, psychologowie. Problem w tym, że ich zadaniem nie jest dbanie o stan zdrowia podopiecznych, ale zapobieganie kontuzjom, a jeśli już się zdarzą, jak najszybsze przywracanie dzieci do sportowej używalności. Gdy coś zaboli, trener wspólnie z psychologiem życzliwie wyjaśnia, że bez bólu nie ma medali. Powtarzają to tak często, że w końcu sami adepci nabierają przekonania, że sport po prostu musi boleć.

Zakłęty krąg Nitrasa

Pływacy pokonują w tę i z powrotem basen. Ponoć obliczono, że w roku miesiąc spędzają w wodzie. Aż trudno w to uwierzyć. Nagrodą są medal, sława, pieniądze. Nie ma chyba dyscypliny, w której do wyczynu nie przysposabiano by dzieci. Pamięć starszego pana jest zawodna. O ile pamiętam, za moich czasów nie wolno było uprawiać boks przed ukończeniem 16. roku życia, a początkujący sztangiści ćwiczyli z samym gryfem, żeby uczyć się techniki. Ciężkie talerze zakładano na niego, gdy już fizycznie okrzepili. Boję się, że obecnie nikt nie przestrzega tych zasad.

Dla kogo to wszystko? Oczywiście dla władz państwowych, które pochwalić się mogą potęgą swojego kraju i wyższością nad innymi nacjami. Wszelkiego rodzaju działacze, menedżerowie, właściciele mediów czerpią ze sportu gigantyczne zyski.

Kibice, do których należę, z wypiekami na policzkach śledzą zawody. Każdy sportowiec podkreśla, że startuje dla kibiców. Ale kibice to kolejna skaza na mojej dziedzinie. Popatrzenie na trybuny podczas meczu piłkarskiego. Zazwyczaj to zbiorowisko prawicowych nacjonalistów, jakiego nie powstydziliby się Konfederacja (na którą u nas zresztą najczęściej głosują). I tak dalej, i tak dalej...

Minister sportu w ekipie 15 października Sławomir Nitras idzie z duchem czasu. Z przerażeniem przeczytałem, że dowodzone przez niego ministerstwo skieruje strumień pieniędzy do tych klubów, które zdobędą najwięcej medali w zawodach młodzieżowych i że to będzie podstawowe kryterium finansowania. Panie ministrze, niczego nowego pan nie wymyślił, świat już dawno wziął się za specjalistyczne trenowanie dzieci i teraz jest lekko przerażony potworem, którego stworzył. Mądrzy ludzie zastanawiają się, jak wyrwać się z tego zakłętego kręgu, tymczasem my mamy pod wodzą Nitrasa do niego dołączyć.

W świecie zasada staje się, że dziecko i młody człowiek nie powinni uprawiać jednej dyscypliny, że powinni łączyć ją z inną, a najlepiej z kilkoma. Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że najlepszym sportem uzupełniającym jest judo. W USA młodzi ludzie poświęcają tygodniowo kilkanaście godzin na uprawianie różnych sportów, z podkreśleniem słowa „różnych”. Jakoś nie przeszkażda im to w zdobywaniu medali podczas igrzysk olimpijskich. Raczej pomaga.

Nitras zapowiada, że dzięki jego sprytnemu posunięciu Polska zdobywać będzie kilogramy medali, jeśli jeszcze nie podczas następnych igrzysk olimpijskich, to podczas kolejnych i kolejnych. Gówna prawda. Prędzej dochowamy się armii sfrustrowanych kalek. Ale ja, daj Boże, jeśli istniejesz, pisać będę w niebiosach nie o nich, ale wreszcie o roślinkach i zwierzątkach.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny
Agnieszka Wolk-Laniewska – redaktor naczelny
Edyta Baker – sekretarz redakcji
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc – grafika, DTP
Katarzyna Szajowska – korekta
Autorzy:
Przemysław Cwikliński, Idalia Dubicka, Piotr Gadzinowski, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Wojciech Mittelstaedt, Łukasz Piotrowicz, Marek Sadowski, Izabela Szolc, Maciej Wiśniowski

Oraz profesorowie:
Jan Hartman, Joanna Senyszyn, Andrzej Werblan

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:

00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848 84 48, 22 848 44 20, 22 848 96 68;
tel./fax 22 849 72 47 i 22 849 72 58

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849 59 38

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto:
str. 1-16 – 4.12.2024 r.

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Prezes Jarosław Kaczyński zacierał ręce, chociaż wcale nie było mu zimno. Właśnie skończył czytać kolejny raport poświęcony pisowskiemu kandydatowi na prezydenta, tym razem zatytułowany „Karol Nawrocki wśród dzieci”, zawierający sugestie, że bohater mógłby być pedofilem.

Widziano go w towarzystwie dziewczynki w wieku trzech lat – przypomniał sobie Kaczyński fragment raportu i zaśmiał się w głos. Zamówił jeszcze kilka podobnych raportów: jeden o tym, że Karol jest kleptomaniem, inny, że kompulsywnie kupuje w sieci ołowiane figurki żołnierzy wykłębionych, kolejny, że ma zwyczaj obnażania się w sosnowych zagajnikach, oraz wreszcie taki, że jest kanibalem.

Widziano go z nożem i widelcem oraz z mięsem niewiadomego pochodzenia – wyobrażając sobie cytaty z tego ostatniego raportu, prezes parsknął śmiechem.

...

– Zupełnie nie rozumiem, co tak pana prezesa bawi – westchnął były premier Mateusz Morawiecki. – Ten pana kandydat jest w coraz większych opałach. Te związki z gangsterami, sutenerami, bokserami...

Kaczyński pokazywał w uśmiechu użębienie wymagające pilnej interwencji stomatologa.

– Może i nie jest Karol kolosem intelektu, ale i ty masz w głowie oleju tyle, co na lekarstwo – chichotał prezes. – Naprawdę nie wiesz, co jest grane?

– No to, że Nawrocki utrzymuje podejrzane relacje ze środowiskami przestępczymi – gładko odpowiedział Morawiecki. – A to chyba niezbyt dobrze, co?

– Wręcz znakomicie! – Kaczyński pokładał się ze śmiechem. – Teraz Karol jest kolegą bandytów, a niedługo będzie pedofilem, ekslibicjonistą, zakupoholikiem i ludożercą. Będzie najgorszym z najgorszych. Będzie takim potworem, że to aż niewiarygodne. Niewiarygodne znaczy nieprawdziwe. Jeśli wyborcy nie uwierzą, że Karol jest kanibalem, to przestaną wierzyć tym, którzy posądzają go o utrzymywanie ciepłych stosunków ze zbirami. Rozumiesz?

– Czyli im gorzej, tym lepiej? – zastanowił się były premier.

– Pismaki z „Gazety Wyborczej” niedługo dostaną takie raporty o Karolu, że im kapcie spadną! – Prezes cieszył się jak dziecko. – Komentatorzy w Tefalenie nie nadążą z toceniem śliny i jadu. A elektorat? Elektorat będzie go uwielbiał. Jak aktora, który nie jest łajdakiem, tylko odgrywa rolę łajdaka. Jak Humphreya Bogarta lub Bogusława Lindę.

– Genialne... – szepnął Morawiecki, zdając sobie sprawę z tego, jakim sam jest głąbem.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

Dialogi dam,

z których obie żyją

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA nałogowo ogląda Al-Dżazirę. **JOANNA SENYSZYN** woli czytać Onet.pl.

Wołk-Łaniewska: – To wielki tydzień dla singli...

Senyszyn: – Nie zauważyłam, żeby prezes Kaczyński jakoś szczególnie promieniał. Raczej przeciwnie. Zresztą trudno się dziwić, bo jak się ma PiS za żonę, a Nawrockiego za synka, to tylko kamień do szyi.

– **Partia to prawdziwa miłość prezesa, tylko mamusia mogła z nią konkurować...**

– Żony z teściowymi przeważnie się nie lubią.

– **Ale przysposobiony synek rzeczywiście wpadł w złe towarzystwo. Choć ekscytacja tym całym nibyraportem jest zdecydowanie przesadzona – piszę o tym w numerze.**

– Najbardziej ciekawi mnie, jaka naprawdę jest liczebność tego złego towarzystwa – i to, czy wizja ułaskawiającego prezydenta skieruje je gremialnie do urn.

– **Pytanie, czy kiboli z wyrokami jest rzeczywiście tyle, żeby mogli przeważać szalę zwycięstwa w wyborach... Ale, mówiąc o dobrodziejstwach singielstwa, myślałam o synu prezydenta Bidena i żonie prezydenta Yoon Suk-yeola. Jakby byli singlami, nie zrobiliby z siebie kompletnych idiotów.**

– Dla mnie to dwie zupełnie różne sprawy. Prezydent Korei Południowej faktycznie zrobił z siebie idiotę, ogłaszając nie wiadomo po co i dlaczego stan wojenny, a po co chwili go odwołując pod presją parlamentu i protestów obywateli. Ale co ma do tego jego żona?

– **Bo ona wpienia obywateli jeszcze bardziej, niż jej mąż. Baba zajmuje się głównie wywoływaniem skandali. Kim Keon-hee jest oskarżana o przekręty podatkowe, łgarstwa w CV, plagiat doktoratu, manipulowanie ceną akcji i przyjęcie łapówki w postaci torebki Diora za 2250 dolarów od koleśki, który nakręcił o ukrytą kamerę. A także wymuszenie na partii męża miejsca na liście wyborczej dla znajomka. A Duda jej dał Krzyż Wielki Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.**

– Gdyby była dilerką, może by ją jeszcze ułaskawił, bo ma jakąś dziwną słabość do przestępców narkotykowych. Nie wiem, czy pamiętasz, że w maju 2022 r. – mimo negatywnych opinii sądu i prokuratora generalnego – ułaskawił niejaką Paulinę P. skazaną za handel mefedronem. Prawie recydywistkę, bo wcześniej była już skazana za kradzież.

– **Pamiętam. Kancelaria Prezydenta uzasadniała to bardzo trudną sytuacją rodzinną, ale media donosiły, że niewiasta osładza ją sobie w willi za bańkę i na wakacjach w Meksyku. No**

ale wiesz przecież, że pieniądze szczęścia nie dają... Najbardziej ujął mnie wpis jej kuratorzy: że skazana prowadzi zdrowy tryb życia, dba o siebie i swoich bliskich, w umiarkowanym stopniu poddaje się ingerencji chirurga plastycznego. Ze zdjęć, które Paula masowo wiesza na Insta, ów umiarkowany stopień raczej nie wynika, ale przecież nie można wsadzić kobiety za urodę. To dopiero byłby seksizm...

– Kiedy w grudniu 2022 r. Duda ułaskawiał kolejnego przestępcę skazanego za posiadanie znacznych ilości nowych substancji psychoaktywnych oraz udzielanie ich innym osobom w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, też uzasadniał to bardzo trudną sytuacją rodzinną, incydentalnym charakterem czynu i wyrażeniem skruchy.

– **A pod koniec listopada został ułaskawiony kolejny diler, który dodatkowo miał wyrok za jazdę po pijanemu. Ministra Paprocka wyjaśniła, że ułaskawienie było – uwaga, tu cytuję – wynikiem silnego kontekstu humanitarnego.**

– Zaprawdę, humanitarną mamy głowę państwa. Ale gdyby tak jakimś katastrofalnym trafem suweren wybrał Nawrockiego, wspominalibyśmy Dudę jako wcale nie najgorszego prezydenta...

– **Tak może być. Choć uczciwie trzeba powiedzieć, że takiego orla intelektu jak Duda to ze świecą szukać. No chyba żeby prezes jednak podmienił Nawrockiego na Błaszczaka. Czemu serdecznie kibicuję...**

– Teraz to mnie przeraziłaś. A czemu?

– **Czemó się mówi. A temó, że się z mamusią założyłam o kolację z dobrym winem. Ja mówiłam, że będzie Błaszczak, a ona – że Czarnek. Niby jak został Nowogrodzki, tfu, Nawrocki, to żadna z nas nie wygrała, ale ja ciągle nie tracę nadziei...**

– Ty wyrodna córko, kolacji mamusi żałujesz? A rodzice dla dzieci tak się poświęcają...

– **Co najdobitniej wykazał ostatnio prezydent Biden.**

– No właśnie; raczej bym nie powiedziała, że zrobił z siebie idiotę...

– **A kogo?**

– Trumpa, co oczywiście jest jeszcze gorsze i już wywołało powszechne oburzenie. Przykre, że nawet, zdawałoby się, mądrzy i przyzwoici ludzie, kiedy chodzi o dzieci, zupełnie tracą głowę. Podobno żona naciskała, a on nie miał dość siły, żeby odmówić. I jeszcze brnął w tłumaczenia, że biedny Hunterek był przesładowany przez amerykański wymiar sprawiedliwości. Ale też bardzo prawdopodobne, że po prostu już nie skumał, że ułaskawienie synka nie jest – najdelikatniej mówiąc – dobrym pomysłem.

– **To zależy. Dla Huntera jest. Ale Joe pojechał po bandzie i kontrolnie ułaskawił go nie tylko za to, że został skazany – przekręty podatkowe na półtorej bańki papieru i łgarstwa we wniosku o zezwolenie na broń – ale generalnie na okoliczność przestępstw przeciwko**



DĄBROWSKI RYSUJE



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

Stanom Zjednoczonym, które popełnił, mógł popełnić lub w których brał udział w okresie od 1 stycznia 2014 r. do 1 grudnia 2024 r.

– Widocznie się zapatrzył na Dudę i postanowił uwolnić Huntera nie tylko od przestępstw już prawomocnie osądzonych, ale i od tych, za które jeszcze nie został skazany. Ciekawe, czy wcześniej go o tym poinformował, żeby mógł coś jeszcze bezkarnie przekręcić.

– **Jeszcze ciekawsze, czy na koniec kadencji Duda, wzorem Bidena, ułaskawi hurtem pisowców za to, co zrobili lub mogli zrobić za pierwszego i drugiego kaczyzmu.**

– Może nie, bo chwilowo śmiertelnie się obraził na PiS za to, że go całkiem pominęli przy wyborze Nawrockiego. Przy jego rozdętym ego to zniewaga, którą nieprędko przełknie.

– **Ma na to dziewięć miesięcy. Dziecko można wywalić z organizmu, a co dopiero focha.**

– Niby racja. Zwłaszcza, że PiS jest dziś taki biedny i przesładowany. Na kampanię prezydencką potrzeba 30–40 mln, a dużo więcej, licząc z prekampanią, która – choć nielegalna – już praktycznie trwa. Tymczasem kaczyści muszą konkurować o pieniądze ze swoimi własnymi telewizjami: Republiką i wPolsce24. Niedawno na antenie doszło do awantury: europosłanka Lichocka zarzuciła TV Republika, że ogłasza zbiórki tylko dla siebie, a zapomina o matce-partii. Najzabawniejsza była pointa: że telewizja Republika jest niezależna i pokazuje to, co chce.

senyszyn@wp.pl
wolklaniewska@wp.pl